WIELKA BIBLJOTEKA
NR. 132

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY
WILEŃSKIE

OPRACOWAŁ
HENRYK SCHIPPER

CZĘŚĆ II

OBJAŚNIENIA I PRZYPISY



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"

Nr. 48. K. Brodziński: „O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI“
„ 49. K. Brodziński: „O NARODOWOŚCI POLAKÓW“
„ 50. J. I. Kraszewski: „PAMIĘTNIK MROCZKA“
„ 51. A. Fredro: „PAN GELDHAB“
„ 52. K. Ujejski: „MELODJE BIBLIJNE“
„ 53. J. Gordon Lord Byron: „GIAUR“
„ 54. J. Korzeniowski: „SPEKULANT“
„ 55. A. Feliński: „BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA“
„ 56. St. Wyspiański: „NOC LISTOPADOWA“
„ 57. A. Asnyk: „W TATRACH — NAD GŁĘBIAMI“
„ 59. K. Brodziński: „POSŁANIE DO BRACI WYGNAŃCÓW“
„ 60. J. Słowacki: „MINDOWE“
„ 61. G. Carducci: „ODY BARBARZYŃSKIE“
„ 62. Z. Kaczkowski: „OLBRACHTOWI RYCERZE“ T. I.
„ 63. „ „ „ „ T. II.
„ 64. „ „ „ „ T. III.
„ 65. Z. Krasiński: „PRZEDŚWIT“
„ 66. Kl. z Tańskich Hoffmanowa: „DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIEJ“
„ 67. J. Kochanowski: „PSAŁTERZ DAWIDOWY“
„ 68. W. L. Anczyc: „TYRTEUSZ — UCZTA WYZWOLEŃCA“
„ 69. K. Przerwa-Tetmajer: „KSIĄDZ PIOTR“
„ 70. M. Czajkowski: „WERNYHORA“ T. I.
„ 71. „ „ „ T. II.
„ 72. J. Słowacki: „MARJA STUART“
„ 73. Molier: „SKĄPIEC“
„ 74. J. A. Kisielewski: „KARYKATURY“
„ 75. L. Staff: „SNY O POTĘDZE“
„ 76. W. Shakespeare: „JULJUSZ CEZAR“
„ 77. „ „ „ROMEO I JULJA“
„ 78. Z. Krasiński: „PSALMY PRZYSZŁOŚCI“ i J. Słowacki: „DO AUTORA TRZECH PSALMÓW“
„ 79. J. G. Lord Byron: „KORSARZ“
„ 80. Molier: „MIZANTROP“
„ 81. S. Goszczyński: „KRÓL ZAMCZYSKA“
„ 82. Ajschylos: „PROMETEUSZ SKOWANY“
„ 83. I. Krasicki: „BAJKI I PRZYPOWIEŚCI“
„ 84. J. Keats: „HYPERJON“
„ 85. J. I. Kraszewski: „CHATA ZA WSIĄ“ T. I.
„ 86. „ „ „ „ „ T. II.
„ 87. Sofokles: „ANTYGONA“
„ 88. Eurypides: „IFIGENJA W AULIDZIE“
„ 89. J. Słowacki: „MAZEPA“
„ 90. La Rochefoucauld: „ROZWAŻANIA I UWAGI MORALNE“

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY WILEŃSKIE

OPRACOWAŁ
HENRYK SCHIPPER

CZĘŚĆ II

OBJAŚNIENIA I PRZYPISY



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA“

OBJAŚNIENIA







UWAGA.

Dział ten zawiera wyjaśnienia miejsc, oznaczonych w tekście utworu gwiazdką (*)

Tekst fragmentów części I podano na podstawie wydania prof. Kallenbacha, opartego na autografie (Biblj. Nar. wyd. 4), tekst części II i IV na podstawie wydania paryskiego z r. 1844 w zestawieniu z wydaniem wileńskiem z r. 1823 i petersburskiem z r. 1829. Pisownię i interpunkcję zastosowano naogół według zasad prof. Bruchnalskiego, wyłożonych w artykule: *Próba kanonu wydawniczego w zastosowaniu do zbiorowej edycji ,,Dzieł wszystkich" Mickiewicza.* (Pam. Lit. 1923, str. 131—139).

FRAGMENTY CZ. I.

Prawa strona teatru — por. później ,,lewa strona teatru".

,,Valérie" — romans sentymentalny baronowej *Krüdener* (1803). Nieszczęśliwy kochanek nosi w nim imię Gustawa. Przekład polski W. Maleckiej ukazał się w r. 1822 w Warszawie p. t. ,,*Listy Gustawa Linar do Ernesta G.*".

w. 3 — Walerio — czytaj *Waleryjo*.

w. 9 — ziemianek=mieszkanek ziemi.

w. 15 — meduzy — *Meduza*, jedna ze strasznych sióstr Gorgon. Ponieważ zbeszcześciła świątynię Ateny, bogini przemieniła jej czarujące kędziory w węże. Kto na nią spojrzał — kamieniał z przerażenia.

w. 18 — ma tylko 12 zgłosek.

w. 19 — Jak podróżny wśród dzikiej wyspy zarzucony i t. d. — wspomnienie na tle romansów podróżniczo-awanturniczych (por. Defoe: *Robinson Kruzoe*).

w. 27 — mędrce dawnych wieków zamykali się szukać skarbów... — mowa tu o alchemikach.

w. 34 — Elizu błonie — według mitologji starożytnej szczęśliwy przybytek w podziemiu dla zmarłych.

w. 35. — Zamieszkałym... strata — ci, którzy zamieszkają w świecie książkowej ułudy, znajdą w tem wynagrodzenie straty, jaką ponoszą, żyjąc wśród nudnej rzeczywistości.

w. 38 — śmiertelną więzionych postacią = uwięzionych w śmiertelnej postaci.

w. 53—54 — Wyraża się w tem zdaniu właściwa owej epoce wiara w predestynację kochanków.

w. 67 — i nast. — Wtenczas... przeczuciu — w owej chwili przeszłe życie, dotychczas bezwartościowe, nabrałoby wartości, weszłoby drogą wspomnień w obręb istotnego życia; nabrałaby również wartości przyszłość, którąby można ogarnąć wspólnem przeczuciem, by się nią weselić.

po w. 74 — chór wieśniaków, niosących jedzenie i napoje — patrz „Przypisy" str. 97 (rozdział o „dziadach" białoruskich).

w. 87 — gusłów — używane obok guseł, gusł.

w. 94 — ob. „Romantyczność" — wskazuje na związek, zachodzący między kreacją „niewiasty młodej" a Karusią z „Romantyczności".

w. 101 — spojrzy — staropolskie i gwarowe zamiast *spojrzyj, spójrz.*

w. 105, 106 — wieńczy, tęczy, rym — wedle wymowy kresowej.

w. 127 — zruca — gwarowe, zam. *zrzuca.*

w. 138 — z nas — zam. *z nami.*

w. 154 — myślą z orły szedł w przeloty — myślą chciał prześcignąć lot orłów.

w. 161. — niewcześnie tut. — poniewczasie.

w. 180 — mogilnik — cmentarz.

w. 192 — błędnym tut. — błądzącym.

w. 198 — dzwon — scil. pogrzebowy.

w. 220 — maj tut. drzewka, gałązki zielone.

w. 224 — po ciemnie — po ciemni; *ciemnia* — ciemność.

w. 225 — dwie temu niedziele — staropol.: dwa tygodnie temu.

w. 273 — w sklepisku — w lochu, w piwnicy.

w. 292 — rycerzem z Twardowa — mowa tu o Twardowskim, legendarnym czarnoksiężniku.

Jedno z podań o Twardowskim mówi, że czarodziej posiadał zwierciadło, które mu służyło do sztuk czarodziejskich; a w kościele wągrowieckim jeszcze na początku tego wieku miało się znajdować zwierciadło, noszące napis: ,,Luserat hoc speculo magicas Tvardovius artes". W zwierciadle tem pokazywał Twardowski podług podania osoby nieżyjące. Mickiewicz zmienił podanie, nadając zwierciadłu własność obracania w kamień ludzi, którzy się w nie wpatrują, a przytem nadając czarodziejowi charakter odmienny od podaniowego. Twardowski w tej balladzie nie jest hulaszczym szlachcicem, wesołym płataczem figlów, ale groźnym rycerzem. (Tretiak J.: Młodość Mickiewicza, t. II str. 175.)

w. 304 — mogole — mongolskie.

w. 314 — Poraj — był to także herb Mickiewicza.

w. 326 — wiem dzielność — składnia łac., zam. *znam dzielność.*

w. 328 — larwa — maska, maszkara, tut. powłoka kamienna.

w. 333 — weźmi — st. pol. i gwarowe, por. *spojrzy* w w. 101.

w. 343 — pienia ogarów — ujadania ogarów.

w. 346 — zadumi — wprawi w zdumienie.

w. 358 — smugi — tut. pasy ziemi między lasem.

w. 365 — dowcip — tut. st. pol. spryt, zdolność, przemyślność.

w. 366 — lataczów — ptaków (nowotwór w stylu Trembeckiego).

w. 396 — p u d ł a — od *spudłować*=chybić (termin myśliwski).

w. 442 — tekst rękopisu niejasny.

w. 476 — n i e z a b i e r a m p r z y j a ź n i — wyrażenie starodawne=dziś *nie zawieram przyjaźni*.

PRZEDMOWA.

Por. ,,Przypisy" str. 85 i nast. (Obrzęd ,,dziadów" na Białorusi).

w. 7—9 — W wydaniach z r. 1823 i 1829 zdanie to brzmi: *W teraźniejszych czasach, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj, połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym; pospólstwo więc święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza.*

w. 28 — i n k a n t a c j e — zaklęcia.

UPIOR.

U p i ó r — duch zmarłego, patrz przyp. str. 99 i nast.

w. 27 — z a k r y s t y a n — czytaj zakrystyjan.

w. 38, 40 — rym z a k o ń c z y ć — r o z ł ą c z y ć — patrz obj. poprz. do w. 105—6.

w. 58 — r o d o w i t y — tut. wrodzony lub rodowy.

w. 75 — e g z o r c y z m e m c h ł o s t a ć — *egzorcyzm* (z greck.) uroczyste zaklęcie czarta, uczynione w imię Trójcy Przenajświętszej, a osobliwie w imię Jezusa Chrystusa, aby nie szkodził ludziom.

CZĘŚĆ II.

M o t t o z S z e k s p i r a—(Shakespeare, a nie Shakespaere!) z tragedji ,,*Hamlet, królewicz duński*", akt I sc. 5, ww. 166 i 167. Przekład dosłowny brzmi:

Więcej jest rzeczy na niebie i na ziemi aniżeli się śni waszej filozofji.

w. 4 — t r u n y — *truna* oboczna forma obok trumna i trunna (por. też truchła).

w. 104 — m s z a o f i a r n a — w Kościele katolickim bezkrwawą, ,,prawdziwą i właściwą" ofiarą, co do istoty swej równą krwawej ofierze J. Chrystusa na krzyżu, jest ofiara Mszy św. t. j. powtarzania śmierci Jezusa Chrystusa przez ręce kapłana, pod postaciami chleba i wina. Msza św. odprawia się za wiernych, zarówno żywych jak i umarłych.

w. 118 — o b i e — zam. *oboje*.

w. 126 — A k y s z! a k y s z! — formuła zaklęcia (patrz ,,Przypisy" str. 89 i 98).

w. 149 — z g o n l e p i a n k ę r o z k r u s z y — *lepianka* = nędzna chata, lepiona z gliny; tutaj przenośnie — ciało.

w. 165 — p o t w o r a — żeńsk. oboczność do m. *potwór*, *a* lub *u*.

w. 195 — n i e z n a j d u j ę b ł ę d o m k o ń c a — *błędy* tut. błądzenie, błąkanie się.

w. 207 — g o d y — tut. = biesiada, uczta.

w. 223 — Po tym wierszu, a przed w. 224 czytamy w wydaniu z r. 1823: ,,Od *zachodu aż do wschodu*".

w. 249 — s z p o n ę z a g ł ę b i ę — *szpona* ż. staropol. = szpon.

w. 267 — N i e p r z e s k o c z y ł e m t a r a s u — *taras* tut. = ogrodzenie (por. zatarasować).

w. 270—272 — wyraża się w tych słowach prastary, istniejący po dzień dzisiejszy pogląd ludu, że lasy nie należą do nikogo, względnie należą do ogółu, a nie do jednostki. (Por. u ludu ukraińskiego odwieczny postulat socjalny: ,,lisy i pasowyska", t. j. ,,lasy i pastwiska!")

w. 276 — s o c h y — *socha* = drzewo rosochate.

w. 290 — w k u c y ą s a m ą (czytaj kucyją) — *kucja* (także kucia, kutja, kutia, kutyja, ukr. kutia, białor. kucja) = 1. jedna z potraw w wigilję B. Narodz.; 2. wieczerza w B. Narodz.; tutaj 3. wigilja B. Narodz.

Wprowadzenie widma złego pana jest oddźwiękiem idei humanitarnych wieku oświeconego, które w czasach Mickiewicza znajdowały dobitny wyraz na terenie publicystyki (por. artykuł w wileńskich „Wiadomościach Brukowych“ z r. 1817 p. t. „Machina do bicia chłopów“).

w. 352—54 — coście—żyłyście—wadliwe,częste u ludu.

w. 358 — cząbry — (łac. *saturcia*) roślina jednoroczna, krzewiasta, która łatwo się rozsiewa i rośnie dziko.

w. 374—375 — Po obłokach zbiega tęcza, by z jeziora wody dostać — ludowe tłumaczenie powstawania tęczy, które—jak wiadomo—polega na załamaniach światła we wodzie.

Guślarz i dziewczyna — w wyd. z r. 1823 mamy w tem miejscu *Duo* (=duet). „Dziady“ były pomyślane jako dramat muzykalny pod wpływem książki J. F. Królikowskiego: „Prozodja polska czyli o śpiewności i miarach języka polskiego“ (Poznań 1821)

Przed w. 405 — Dziewczyna — w wyd. z r. 1823 mamy w tem miejscu wskazówkę muzyczną: *Arja*.

w. 416 — Piosenka Zosi jest przeróbką wierszyka „*Die Sprōde*“ (Goethe). Tekst tej piosenki — por. „Przypisy“ str. 56. Po tej piosence znajduje się w wyd. z r. 1823 wskazówka muzyczna: *Recitativo*. Recitativo są to ustępy wypowiadane śpiewnie, ale nie nadające się do podłożenia pod nie melodji.

w w. 455—459 — 9 zgłosek zamiast 8.

w. 488 — dwa roki — lud.=dwa lata.

w. 516 — Czas przypomnieć ojców dzieje — por. „Przypisy“ str. 85 i nast. (Obrzęd „dziadów“ na Białorusi).

w. 532 — pąsowa — wł. ponsowa (franc. *ponçeau*)=jasnoczerwony.

CZĘŚĆ IV.

Motto: — ma być *mürben* zam. *mürbe*.

Przed „*stehst*“ ma być *du*.

Brzmi w przekładzie polskim:

,,Podniosłem wszystkie zmurszałe całuny, które leżały w trumnach; odsunąłem wzniosłą pociechę poddania się, jedynie poto, by wciąż mówić sobie: ,,ach, to przecież tak nie było! — Tysiąc uciech na wieki wrzuconych zostało do grobów, a ty stoisz sam jeden tutaj i zliczasz je!" Biedaku! Biedaku! Nie otwieraj całej potarganej księgi przeszłości!... Czyż niedość jeszcze jesteś smutnym?

Słowa te pochodzą z różnych części utworu romantyka niemieckiego Jean Paula (Richtera) (1763—1825) zatytułowanego ,,*Biographische Belustigungen unter der Gehirnschale einer Riesin*" (Biograficzne zabawy pod czaszką olbrzymki).

w. 1 — dzieci — rzecz dzieje się w domu księdza unickiego.

w. 5 — dzień dzisiejszy — zaduszny.

w. 14 — ladaco — także ledaco (z lada-co) — nicpoń; *ladacy*, st. pol.=zły duch, czart, potępieniec.

w. 45 — szturm — z niem. *Sturm*=burza.

w. 48—49 — w pieśni ludowej:

Kto kochania nie zna, u Boga szczęśliwy,
Ma nockę spokojną, dzionek nietroskliwy" (Kolberg).

w. 51 i nast. — przeróbka ostatniej zwrotki w wierszu Schillera ,,*Der Jüngling am Bache*" (Młodzieniec nad strumykiem) w duchu upodobań epoki sentymentalnej. — patrz ,,Przypisy" str. 57.

w. 63 i nast. — Przedstawianie uczuć miłosnych w formie żaru fizycznego i jego skutków było szczególnie rozpowszechnione w epoce baroku.

w. 68 — tonie — tut.=taje.

w. 86 — wiesz drogę — por. obj. do cz. I w. 326.

w. 101 — przy pięknej kitajce — *kitajka* — rodzaj materji, najczęściej jedwabnej.

w. 103 — wstążek okrajce — *okrajce* l. mn.; l. p. *okrajec* lub *okrajca*=okrawek.

w. 130 — a znasz ty żywot Heloisy — *Heloiza:* słynna z piękności i nauki żona Abelarda, jednego z najsławniejszych mężów francuskiego średniowiecza. Odesłana przez męża do klasztoru, została później świątobliwą ksienią. Na tle tej historji powstała bogata literatura. — Mickiewicz miał pierwotnie zamiar napisać „świętej Heloisy“ (por. koresp. z Czeczotem), ale ze względu na cenzurę opuścił wyraz „świętej“, dopuszczając w ten sposób domysł, że idzie tu może o bohaterkę romansu Roussa p. t. *Nowa Heloiza.*

w. 131 — ogień i łzy Wertera. Mowa tu o romansie sentymentalnym Goethego p. t. „*Die Leiden des jungen Werthers*“ (Cierpienia młodego Wertera, 1774) por. „Przypisy“ str. 48.

w. 132—135 — nie pochodzą „z Goethego“, jak M. twierdzi w przypisku, lecz z „poezji cyklicznej“, która się osnuła wokół „*Wertera*“ Goethego, a mianowicie są przeróbką pierwszej zwrotki wiersza „*Lotte bei Werthers Grabe*“ (Lota przy grobie Wertera) barona K. E. v. Reitzenstein (Kallenbach: dodatek do 2 t. Pism — Brody 1911) — por. ilustracja w „Przypisach“.

w. 137 — rozdejmijcie pięście — rozkaźnik od czas. *rozejmować*, *rozdejmować*, *rozimać* (niedok.), *rozjąć* (dok.) = rozdzielić, rozewrzeć.

w. 139 — Ewangelią — czytaj Ewangeliją.

w. 151 — głosek — dziś. głosik.

w. 155 — te to książki — drukowano: te to są książki; Mickiewicz w liście do Czeczota uznał to za błąd.

w. 219 — gałąź cyprysowa... przypomina ostatnie „bądź zdrowa!“ — cyprys na Wschodzie był drzewem żałoby, dlatego sadziło się go na cmentarzach.

w. 254 i nast. — por. w cz. I w. 43 i nast.

w. 310—321 — przekład trzech zwrotek wiersza Schillera „Amalja“. Mickiewicz kilkakrotnie przerabiał ten przekład. Por. „Przypisy“ str. 58.

Po w. 325. — znajdowało się w rękopisie jeszcze 18 wierszy, które poeta musiał usunąć ze względu na cenzurę (W „Przypisach" podajemy wyjątki z korespodencji w tej sprawie, str. 34). W przeciwieństwie do innych wydawców nie wcieliliśmy owych wierszy do tekstu głównego, ponieważ nie uczynił tego Mickiewicz w czasach, kiedy nie liczył się już z cenzurą. Trudno to uważać za zwykłe przeoczenie jak w. 155. W rękopisie po słowach Pustelnika do księdza:

Serce twe skamieniało na natury głosy

mamy:

Dla ciebie trzeba innego wywodu;
Słuchaj... Czy byłeś pobożnym zamłodu?
Czy ty na skrzydlach modłów latałeś do nieba?

KSIĄDZ.

Modlitwa zawsze jedne ma dla mnie powaby,
Prawda: jednakże pomału,
Wiek tępi ostrze zbytniego zapału.

GUSTAW.

Pamiętasz... kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,
I po raz pierwszy, w uniesieniu ducha,
Nabożnie kląkłeś u kratek?
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,
Łzę pokuty oko roni...
A w tem się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało!...

KSIĄDZ.

Ach! wówczas, wówczas mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie!

GUSTAW.

A co? pamiętasz kapłanie?...

w. 383—387 — początek romancy „*Kurhanek Maryli*".

w. 446 — rdzawieje — dziś: rdzewieje.

w. 468 — nie ma rymu.

w. 376—470 — por. „*Kurhanek Maryli*", „*Dudarz*", ballada o rycerzu w cz. I, *Upior*.

w. 493 — budził mię ze snu tryumf Milcyada — (czytaj Milcyjada) — nawiązanie do młodości Temistoklesa (por. C. Nepos: Żywoty sławnych mężów); tut. przenośnie — marzenia o sławnych czynach.

w. 494—497 — urywek z „*Ody do młodości*"; kontrastuje ze stanem duchowym Pustelnika.

w. 504 — zmienić w Atlasa — *Atlas* olbrzym, który wedle mitologji greckiej miał dźwigać wszechświat na swych barkach.

w. 508 — Minerwa — czyli *Pallas Atene* — bogini mądrości.

w. 513 — pnie się do szkarłatu — wedle intencji poety — zdobywa, chce zdobyć szkarłat.

w. 515 — aluzja do owych czasów, kiedy „żołnierz dźwigał w tornistrze buławę marszałkowską".

w. 554 — inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety — o trójcy tej patrz „Przypisy" str. 35 i nast.

w. 566 — starzec z swoim przeklętym rozumem — niewiadomo, do kogo to się odnosi. Prof. Kallenbach przypuszcza, że to starzec z „*Romantyczności*".

w. 594 — ocali — tut. utworzy całość (a nie: uratuje).

w. 607 — już go zabił strzałą oka — por. wierzenia ludowe o wzroku bazyliszka. „Potężne oko" — to dla romantyków jedna z cech siły magicznej („idealizm magiczny"). Szerzej o tem w cz. III „Dziadów".

w. 646 — zapewna — prowincj. = zapewne.

w. 652 — objaśnia krzaczek — tut. znacz. pierwotne = rozjaśniać, rozwidniać.

w. 668 — kantorek — biurko, szafa na papiery, pulpit.

w. 676 — kołatek — chrząszcz pięcioczłonkowy z rodziny czerwotoków.

w. 689—690 — por. cz. II, w. 15—20.

w. 701 — szaśnie = zaszeleści.

wokoło — w wyd. z r. 1844 mamy wkoło. Jest to prawdopodobnie omyłka druku.

w. 718 — skrzydlaty złoczyńca — Amor, bożek miłości.

w. 734 — po słowie „Ksiądz" — mamy w wyd. z r. 1823 uwagę sceniczną: *upuszcza świecę; dzieci podejmują, zapalają i stawią na stole.*

w. 756 — na życiu — prowincj. = za życia.

w. 784 — gościńca wziąwszy po pierogu — *gościniec* = podarunek z podróży, *pierog* u ludu: każde ciasto pieczone na drożdżach.

w. 825 — rozmówić się z Tassem — *Torquato Tasso*, poeta włoski (1544—1595) napisał słynną epopeję „*Jerozolima wyzwolona*". W Polsce była ona rozpowszechniona w przeróbce *Piotra Kochanowskiego* (1618). Dzieło to stanowiło ulubiony przedmiot lektury Mickiewicza.

w. 839 — umarł we mnie Godfred — *Godfred* bohater „Jerozolimy".

w. 845 — Russa czytaliśmy razem — *Jean Jacques Rousseau* (1712—1778), autor powieści edukacyjnej *Emil* (1762) i romansu sentymentalnego „*Nowa Heloiza*" (1759—1761), był m. in. ojcem duchowym „epoki sentymentalnej".

w. 877 — liścia — l. mn. od starop. l. p. *liście.*

w. 893 — fortepiana — dopełn. l. p. od ówczesnej formy *fortepiano.*

w. 900—917 — osnute na tle pieśni ludowej.

w. 922 — północne rozpędza ciemnoty — rozjaśnia ciemności o północy.

w. 923 — p o j e z d n y — stpol. = pojazdowy, powozowy — t a r k o t — stpol. = turkot.

w. 926 — p r z e m k n i ę t o — stpol. = odemknięto nieco. uchylono.

w. 936 — p o p a r ł e m r a m i o n a = podparłem ramionami.

w. 959 — r o z s t r z y g ł a — tut. znacz. pierwotne roz+strzygła=rozcięła.

w. 965—967 — nawiązanie do znanej z „*Metamorfoz*“ O w i d j u s z a legendy o Midasie, królu Frygji.

w. 976 — z ł o t o T a g u — *Tag*, staroż. *Tagus*, dziś *Tajo*, rzeka na półwyspie Pirenejskim, ongiś słynna z piasku złotodajnego.

w. 996 — o d m i e ń c e — może znaczyć: zmienni ludzie lub cudzoziemcy, (w tem drugiem znaczeniu byłaby to aluzja do cudzoziemskiego pochodzenia Puttkamera, jak chce prof. Kallenbach.)

w. 1017 — d r u ż b a g o d o w a — wszyscy drużbowie.

w. 1024 — ż m i j e — dopełn. stpol. l. p. = żmii.

w. 1041 — ś c i s ł o = ściśle.

w. 1052 — p o d w i o d ł a — st. pol.=podnieciła, zachęciła, skłoniła.

w. 1068 — p r z e s t a ł b y m n a t e m = poprzestałbym na tem.

w. 1177 — c u g i — zaprząg sześciokonny (niekiedy czterokonny) jednej maści.

w. 1186 — A n i s ł o w a = bez wątpienia.

w. 1206 — a l t a r y s t a — *altarzysta*, stpol. *ołtarzysta* — ksiądz, opłacany z altarji t. j. z zapisu na utrzymanie ołtarza; wikary, pomocnik plebana.

w. 1214 — o ć m a = ciemność, cień.

w. 1225 — B y ł k s i ą ż e k g ł u p i m c e n z o r e m — Możliwe, że jest to aluzja do cenzorów: *ks. Kłągiewicza* lub eksjezuity *Golańskiego*.

w. 1227 — o c z e r n i a ł — tut. = zamazywał, plamił.

w. 1231 — g a d z i n y z ę b e m r o z t o c z y ł — *roztoczyć* = stoczyć, podgryźć.

w. 1233 — c z e r n i d e ł p i s a r z e — *czernidło* = farba czarna, tut. = potwarz.

PRZYPISY

I.

MICKIEWICZ W LATACH 1822—1824[1]).

Czerwiec 1822 r. to w literaturze polskiej data Wielkiej Rewolucji, dokonywającej się pod znakiem romantyzmu. W tym bowiem czasie ukazał się pierwszy tomik poezyj Mickiewicza — urzeczywistnienie haseł nowej sztuki. Poeta, zachęcony dużem powodzeniem i rozgłosem, a naglony jednocześnie zobowiązaniami względem prenumeratorów, rozpoczął niebawem pracę nad przysposobieniem do druku nowego tomiku.

Wakacje r. 1822 spędził Mickiewicz przeważnie w Szczorsach, korzystając tam z bibljoteki Chreptowiczów, bogato zaopatrzonej w dzieła historyczne. Marzył wciąż jeszcze o wyjeździe na studja zagraniczne, o wyrwaniu się z małomiasteczkowej atmosfery kowieńskiej, gdzie mu ,,obuczanie łbów żmudzkich" życie zatruwało. Chociaż zainteresowanie dla jego twórczości objęło nawet wysoko postawioną osobę ks. Adama Czartoryskiego, kuratora wileńskiego okręgu naukowego, który niebawem obdarzył młodego poetę nagrodą w wysokości 300 rubli, nie zmieniło to w niczem pozycji życiowej kowieńskiego nauczyciela. Po ferjach letnich wrócił twórca ,,Ballad" do warsztatu

[1]) Życiorys Mickiewicza do r. 1822 znajduje się w tomiku Nr. 45. (nowego wydania) ,,Wielkiej Bibljoteki", zawierającym ,,*Ballady i romanse*". Patrz również tomik Nr. 19, zawierający ,,*Grażynę*".

szkolnego. Równocześnie rozpoczęła się w prowincjonalnej samotni nowa praca, prowadzona przy żywym oddźwięku wileńskich druhów. Cechą jej znamienną — dwutorowość artystyczna, która jest jednem z najciekawszych zagadnień, a zarazem i zagadek w twórczości młodzieńczej Adama. Polega ona na równoległości lub wzajemnem przenikaniu się u niego starej i nowej muzy, pierwiastków klasyczno-sentymentalnej tradycji i romantycznej rewolucji literackiej. Objaw ten przez długie jeszcze lata będzie właściwością dojrzewającego coraz bardziej, chorążego młodej romantyki. W tym czasie wyrazi się on w powstaniu chłodnej *Grażyny* i wulkanicznych *Dziadów.*

Grażyna — to „powieść poetycka“, w której na tle przedhistorycznej Litwy z XIV w. rysuje się w całej pełni wielkość niewieściego bohaterstwa. Klasyczna jeszcze napoły w stylu, przeniknięta duchem Homerowej *Iljady* i Tassa *Jerozolimy wyzwolonej*, odtwarzała już bez ckliwej sztuczności pseudoklasyków surową psychikę dawnych wieków, a w postaci księcia Litawora malowała posępność duszy, namiętność, wiodącą do zbrodni i buntowniczą pychę, żywioły tak niepomiernie bliskie skłóconej ze światem duszy bohaterów romantyzmu.

Dziady w tej formie, w jakiej ukazały się w drugim tomiku poezyj, to zaledwie potężny tors wielkiej koncepcji artystycznej. Czuł to sam poeta, kiedy naglony ustawicznie przez przyjaciół, narzekał na „poczwarną kompozycję“. Wyraża się w „Dziadach“ dążność do zespolenia dwóch zasadniczych pierwiastków. Pierwszym z nich są zainteresowania poety — romantyka i twórcy *Ballad* dla wierzeń, zawartych w ludowym obrzędzie „Dziadów“ litewsko-białoruskich. Drugim — nastroje żałoby i rozpaczy, które opanowały przemożnie jego duszę po katastrofie miłosnej z Marylą Wereszczakówną. Szczegóły tej bolesnej spra-

wy znajdzie czytelnik w innem miejscu, gdzie przemówią one doń bezpośrednio. Tu pragniemy tylko przypomnieć, że ślub ukochanej poety z Wawrzyńcem hr. Puttkamerem odbył się w lutym 1821 r. i że, im dalej w czas, tem silniej uświadamiali sobie rozłączeni kochankowie (jak podówczas mówiono) cały tragizm swej sytuacji. Napróżno pragnął łagodzić sprawę serdeczny druh poety Tomasz Zan, który odgrywał rolę pośrednika między zamężną Marylą a jej skrzywdzonym kochankiem. I nie pomogły też wiele wdzięki p. Karoliny Kowalskiej, żony lekarza powiatowego w Kownie, która delikatnym flirtem starała się przykuć do siebie posępnego młodziana. Rozpacz i szarpanina wewnętrzna znalazły częściowe ukojenie dopiero w pracy twórczej. W świetle tych okoliczności jasnem jest, dlaczego w zrozumieniu ,,*Dziadów*" — jak rzadko kiedy — odgrywa tak wybitną rolę element autobiograficzny. Ściśle biorąc, nie są one jednak — nawet w cz. IV— poetyckim pamiętnikiem, lecz oryginalnem i autonomicznem pod względem artyzmu przetworzeniem przeżyć poety. Rzeźbili tu drogę tacy wielcy poprzednicy jak Szekspir i Cervantes, Rousseau i Chateaubriand, Goethe, Schiller i Jean Paul, angielscy ,,poeci grobów" i romańscy piewcy sielanek, nie mówiąc o pomniejszych pisarzach obcych i polskich. Wszystkie te oddziaływania zostały jednak przetopione w samodzielny twór artysty, który stał się syntezą literatury i życia, prawdy i zmyślenia poetyckiego z czasów górnej młodości wieszcza.

Nowy tomik poezyj uzyskał zezwolenie cenzury z końcem lutego 1823 r., w początkach maja był już rozchwytywany wśród znajomych poety, a niebawem rozszedł się szeroko po całym kraju, budząc zachwyt wśród szerokich sfer wykształconej publiczności, a niechęć tylko u zwolenników ,,starego królestwa" poezji.

Mickiewicz począł myśleć już o trzecim tomiku, gdy wtem groźne niebezpieczeństwo zawisnęło nad głowami grona filomatów. W piątej klasie gimnazjum wileńskiego napisał uczeń Michał Plater na tablicy: Vivat Konstytucja 3-go Maja! Fakt ten posłużył władzom carskim za pretekst do nagonki przeciw szkolnictwu polskiemu. Nastąpiły aresztowania wśród uczniów i nauczycieli szkół średnich oraz wśród profesorów uniwersytetu wileńskiego. Zrazu zdawało się, iż wszystko skończy się na strachu, tembardziej, że nie udało się Moskalom wykryć nic podejrzanego. Senator Nowosilcow, pragnąc jednak za wszelką cenę podkopać stanowisko księcia Adama Czartoryskiego jako kuratora wil. okręgu naukowego oraz doniedawna powiernika carskiego w epoce liberalizmu Aleksandra, dążył do wykrycia jakiegoś spisku na terenie działalności księcia. Niebawem poszczęściło mu się w tych usiłowaniach. Podczas jednej z rewizyj domowych natrafiono w papierach niejakiego Jana Jankowskiego na paszkwile antyrządowe. Jankowski był członkiem organizacji filareckiej, nielubianym tam zresztą z powodu złośliwości i krzykactwa. Młodzieniec ten, wyciągnięty na spytki, niebawem „wsypał" kolegów. Śledztwo zatoczyło szerokie kręgi. Wśród filaretów nastąpiły aresztowania. W nocy z 23 na 24 października 1823 uwięziono Mickiewicza i osadzono w celi klasztoru bazyljanów, przemienionej na areszt. Rozpoczęło się długie śledztwo; twórca „Ody do młodości" dzielnie stawiał czoło inkwizytorskim zabiegom. Równocześnie na zebraniach więziennych, które miał później uwiecznić w *cz. III Dziadów*, podtrzymywał wśród aresztowanych górny nastrój poświęcenia. Kontynuując lekturę, w której ostatnio prym wiedli W. Scott, Sofokles, Goethe, T. Moore[1]), Byron,

[1]) Ang. poeta rom. (1779—1852).

Southey[1]) oraz szczególnie miły jego sercu Jean Paul Richter, tworzy w czasie pobytu w więzieniu parafrazę wiersza tegoż poety p. t. „*Na nowy rok*".

Wypuszczony z więzienia śledczego dnia 21 kwietnia 1824 r., pozostaje Mickiewicz odtąd we Wilnie, gdzie odwiedza pokryjomu przyjaciół, tkwiących wciąż jeszcze w celach bazyljańskich. W tym czasie podczas zebrań koleżeńskich powstają jego improwizacje więzienne, jak *Do Aleksandra Chodźki*, *Do Adama Suzina*, *Basza*, *Zdrowie Filaretek* i. in.

Oczekując wyroku carskiego, nie zaniedbywał dalszej pracy literackiej. Zainteresowania jego oplotły twórczość tego poety, który i dawniej nie był mu obcym, a teraz szczególnym dlań zabłysnął urokiem. Na polach dalekiej Grecji zakończył swój żywot w r. 1824 wielki Jerzy Gordon Byron, pieczętując swą żądzę sławy śmiercią w walce o niepodległość ciemiężonej Hellady. Już dawniej przełożył Mickiewicz urywek z *Podróży Child Harolda*, p. t. *Pożegnanie*, a teraz dokonał przekładu wierszy *Sen*, *Euthanasia* i *Ciemność*. Stały te prace na pograniczu tłumaczenia w nowoczesnem znaczeniu i przeróbki w duchu upodobań osobistych, jak to czynili pseudoklasycy. Tylko że zmiany Mickiewicza dotyczyły tych momentów, które były szczególnie podobne do jego niedawnych przeżyć; odstępując w tych miejscach od oryginału, starał się je uwypuklić. W tym duchu tłumaczy też urywek z tragedji Schillera „*Don Carlos*". Wyrazem zainteresowań dla literatury zachodniej, rozbudzonych już w okresie kowieńskim, jest szkic jego p. t. *Goethe i Byron*, próba paraleli literackiej między mistrzem „niemieckiego klasycyzmu" a heroldem romantyki angielskiej.

W lecie r. 1824 odbywa Adam podróż pożegnalną do Kowna i nad żmudzki brzeg Bałtyku, poczem wraca

[1]) Toż (1774—1843).

do Wilna, gdzie miał się już rozegrać epilog procesu filareckiego. Dnia 14 sierpnia 1824 r. nadszedł wyrok carski, skazujący dziesięciu filaretów i dziesięciu filomatów na wygnanie w głąb Rosji za „szerzenie nierozsądnego nacjonalizmu polskiego“. Najsroższą karę otrzymał Zan, który miał jeszcze rok w twierdzy posiedzieć.

Wyrok banicji objął oczywiście i Mickiewicza. W ciężkiem położeniu czuł się podniesiony na duchu tem, że w owych smutnych czasach zetknął się w wielu domach wileńskich z ogromnie żywemi objawami patrjotyzmu i ofiarności. I choć widział równocześnie obok siebie małość, przyziemność i demoralizację, rozplenione w społeczeństwie pod wpływem ucisku moskiewskiego, nie zabiło to jednak w nim wiary w lepszą przyszłość narodu. Przekonaniu temu daje wyraz w wierszu *Majtek*, skreślonym przed odjazdem w albumie Ludwiki Kostrowickiej. Wiersz ten był pożegnaniem twórcy *Grażyny* z lepszą moralnie częścią społeczeństwa polskiego na Litwie.

Dnia 25 października 1824 r., ulegając wrażej przemocy najeźdźcy, opuścił Adam Mickiewicz kraj rodzinny. Nie miał go już nigdy więcej zobaczyć na oczy.

II.

GENEZA „DZIADÓW“ WILEŃSKICH.

A. UWAGI OGÓLNE.

Jak już zaznaczyliśmy w życiorysie, należy wyróżnić w genezie *Dziadów* wileńskich dwa zasadnicze pierwiastki: objektywny (zainteresowanie dla idei ludowego obrzędu ,,dziadów") i subjektywny (nastrój rozpaczy po stracie ukochanej). Genezę zainteresowań dla obrzędu ,,dziadów" wyjaśnia nam sam poeta w przedmowie do wydania *Dziadów* z r. 1823. W drugiej kwestji znajdzie czytelnik obfity materjał informacyjny na innem miejscu w dalszej części ,,Przypisów".

Dziady wileńskie obejmują dział niedrukowany za życia poety oraz dział, ogłoszony drukiem w r. 1823. Do pierwszego należą t. zw. fragmenty części I, których tekst wydano w r. 1861 na podstawie odnalezionego rękopisu poety; w skład działu drugiego wchodzi cz. II i IV wraz z przedmową i *Upiorem*. Wszystkie te części odnoszą się do jednego wielkiego zamierzenia poetyckiego, które nie zostało urzeczywistnione głównie z powodu pospiesznego oddawania rękopisów do druku. Mickiewicz jasno zdawał sobie z tego sprawę, jak widzimy z przytoczonej w innem miejscu korespondencji. Możliwem jest, że *Dziady* wileńskie obejmowały pierwotnie naprawdę pełnych cztery części zgodnie z relacją Karoliny Jaenisch,

znajomej poety z czasów jego pobytu w Moskwie. Poeta, zapytany przez nią, dlaczego tylko dwie części pisał, miał odpowiedzieć: „*Bo odczytawszy dwie drugie, aby je dać do druku, znalazłem je tak liche i nudne, żem rzucił w ogień* [1]).

Co się tyczy fragmentów cz. I, pojawiły się ongiś przypuszczenia, że powstanie ich przypada na r. 1840, kiedy poeta bawił w Lozannie. Zwolennicy tej tezy opierali się m. in. na następującej wzmiance z listu Mickiewicza do Bohdana Zaleskiego z owych czasów:

„*Ale, twój wiersz senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy septembrze (1839 r.) napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy w celu robienia pierwszej części „Dziadów“. Owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe i lebioda* [2]) *i ślimaki etc. etc. Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie przestraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nie okradasz przez sen ze wszelkiej poezji* [3]).

Wszelako badania prof. Kallenbacha nad autografem wykazały niezbicie, iż fragmenty te pochodzą z epoki kowieńskiej. Że Mickiewicz miał zamiar część I wykończyć, o tem świadczyć może wzmianka A. E. Odyńca w liście do Leonarda Chodźki z 11 lutego 1829 r., która brzmi: „*W Petersburgu wychodzi edycja dzieł Mickiewicza w 3 tomach, zawierająca oprócz znanych poezyj nowe poema „Siciński“, pierwszą część „Dziadów“, przekład ustępu piekła z Danta*“ i t. d. — Przytoczony poprzednio urywek z listu do B. Zaleskiego dowodzi, że poeta

---

[1]) Władysław Mickiewicz. *Żywot Adama Mickiewicza.* Tom I, str. 271.

[2]) Rodzaj rośliny.

[3]) Korespondencja A. M., T. I, str. 210.

i w r. 1840 nie ustawał w zamiarach wykończenia dawnych pomysłów, co stało zresztą w związku z dążnością do zharmonizowania *Dziadów* wileńskich z ogłoszonemi w r. 1832 *Dziadami* drezdeńskiemi (cz. III).

Na czele II tomu dzieł poety, ogłoszonych w Paryżu w r. 1844, pisze jego wydawca Aleksander Chodźko w tym samym duchu: „*Poemat Dziady stanowi jedną nieprzerwaną całość. Pierwsza część jego, napisana jeszcze w Kownie, znajduje się w rękopisie u Autora, ale zapewna dopiero później na świat wyjdzie, a wtenczas i porządek całego poematu zmieniony będzie. Dziś zaś ogłaszamy go tyle i takim porządkiem, jak dotąd był znajomy czytelnikom*".

Dokładnej daty powstania *Dziadów* wileńskich nie udało się dotąd ustalić. Nie ulega wątpliwości, że znane nam fragmenty cz. I. powstały dopiero po *Romantyczności*, napisanej pod koniec stycznia 1821 r. Dowodzi tego przypisek poety do chóru młodzieńców: „*ob. Romantyczność*". Jeśli mowa o cz. II, przeważa ostatnio wśród krytyków zdanie, że jest ona wcześniejsza od cz. I, przynajmniej w zakresie nie obejmującym zjawy ostatniej, czyli innemi słowy, że jest bliższą pracy nad balladami i ludowością [1]). Co do cz. IV — to możemy przypuszczać, że bardziej wybuchowe partje łączą się chronologicznie z bliskiemi im nastrojem listami Adama z owych czasów.

Twórca *Dziadów* był dzieckiem swej epoki. To też na wielkość jego dzieła złożył się nietylko indywidualny genjusz artysty, ale również cały szereg oddziaływań,

[1]) Bliższe szczegóły o tem — por. H. Schipper: *Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza* (1926), str. 156, 169, 233. St. Pigoń: *Słów kilka o chronologji „Dziadów"*". (Ruch lit. 1927, str. 129, 222), T. Pini w nieopublikowanym dotąd odczycie o chronologji „Dziadów", wygłoszonym w Tow. lit. im. A. Mickiewicza w r. 1928 oraz J. Ujejski w odczycie, wygłoszonym w Kom. lit. Tow. Nauk. Warsz. w czerwcu 1928.

które płynęły z współczesnej obyczajowości, literatury, nauki i t. d. Zaznajomienie się z kolei z temi kwestjami, oczywiście w ogólnych jeno zarysach, rzuci pewien snop światła przy lekturze „Dziadów".

B. DOKOŁA WARSZTATU POETYCKIEGO „DZIADÓW".

(Wyjątki z korespondencji).

„Manuskrypt do drugiego tomu przysyłaj, bo prenumeratorowie pokoju nie dają, pytając się o tom drugi... Napisz, jak prędko nadeszlesz".

(Czeczot do A. M., Wilno, 25. IX. 1822, K. F. IV, 242)

„Otóż kochany Walterze Skocie, przysyłaj, jak możesz, najprędzej materjały na tom drugi, kończ, jak możesz, powieść [1]), a przynajmniej popraw *Dziady*, ażeby już na czysto przepisywać".

(Czeczot do A. M., Wilno 8. XII. 1822, K. F. IV. 359).

Zapowiadając nadesłanie *Grażyny*, pisze Mickiewicz:

„Jeśliby, nim nadejdą *Dziady*, można było cenzurę uzyskać i zacząć drukować, toby było najlepiej; jeśli nie, tymczasem niech Józef, stary i młody,[2]) Tomasz i ty odczytają i uwag udzielą, gdzie co poprawić da się. Wszakże i *Dziady* byłyby dotąd, ale mię powieść dusiła, a pierwszą część *Dziadów* trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mnie czynionych.

Zresztą ze mną po dawnemu. Jestem zdrów, ale często cierpię splin. Dziś nie spałem; nie skutek to kaprysów lub samowolnego dręczenia się, ale nudy i wreszcie pierwiastku jakiegoś niespo-

---

[1]) „Grażyna".
[2]) Jeżowski i Kowalewski.

kojności, która mi zdawna życie obrzydziła, a przeciw której lekarstwa moralne nie służą".

(A. M. do Czeczota, Kowno, 16. XII 1822, K. F. IV, 363).

„Czekamy z upragnieniem i twoich *Dziadów* i twojej powieści".

(Zan do A. M., Wilno, 22. XII, 1822, K. F. IV, 371).

„Staraj się na święta[1]) mieć ukończone wszystko, aby do Nowego Roku przebyć cenzurę i zacząć drukować".

(Czeczot do A. M., Wilno, 22. XII 1822, K. F. IV. 372).

„Dziadów dłuższych jeszczem nie poprawił, ale też nie wiele będzie poprawy, ledwo w kilku miejscach. Nie mogłem wszystkiego pokończyć dla złego humoru i choroby".

(A. M. do Czeczota, Kowno, 30. XII 1822, K. F. IV. 384).

„...już czas *Dziady* naprawione posyłać".

(Czeczot do A. M. Wilno, 23. I. 1823, K. F., V. 1).

„...*Dziady* przysyłaj!"

„*Dziadów* nadesłanie przypędzi do roboty" (scil. drukarzy).

(Czeczot do A. M., Wilno, 30. I. 1823, K. F. V. 7 i nast.).

„...Czy Adam przysłał poprawione *Dziady*?"

(Jeżowski do Czeczota, 5. II. 1823, K. F. V. 17).

„...Czekam przybycia *Dziadów*".

(Czeczot do A. M. Wilno, 6. II. 1823, K. F. V. 19).

„*Dziadów* część większą odeszlę; nic nie umiałem poprawić. Gdyby nie opłakane obowiązanie się do druków, poszłyby one pod czerwone sukno. W samej rzeczy lepsze o nich miałem wyobrażenie, nim teraz czytać zacząłem. Ale cóż robić? Nie bierz

---

[1]) Bożego Narodzenia.

tego za przesadę, lub fanfaronadę, ale jestem przekonany, iż oprócz ballad reszta jest za wczesna i jeśli dłużej pożyję, będą mi kłuć w oczy te szpargały; ale powtarzam: cóż robić? Odeszlę więc pod prasę. Do części drugiej nie staje kilku wierszy w dorobionem kilkunastowierszowem przejściu, a i te trudno mi dorobić; tak muza daleko uciekła, a Zosi [1]) żadnej do natchnienia nie mam.

A co się tycze Zosi, muszę ci uczynić jedno wyznanie. Ów obrazek Karusi w *Dziadach* jest zrobiony podług tego, co o niej Tomasz powiadał. Zmieniłem imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest cale inny, a zachowuję go na inne miejsce; jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję ci pozwolenie, owszem proszę *restituere textum* [2]); odmień imię i stosownie do tego przyjdzie podobno jeden czy dwa wiersze przerobić; tobie udać się teraz powinno!..."

(A. M. do Czeczota, Wilno 6. II. 1823, K. F. V. 20).

„...oddaj... rękopism *Dziadów* Czeczotowi i powiedz, niech przepisze, jak są, i odda Lelewelowi; potem obaczymy, co trzeba będzie poprawić.

Dewizę do tej części przepisać z okładki. Tytuł obu części: *Ułamki z poematu Dziady*.

(A. M. do Zana, Kowno, 11. II. 1823, K. F. V. 25).

„...*Dziady* musiały już dojść ciebie. Zdziwisz się, nie znajdując żadnych popraw. Chciałem szczerze uczynić je znośniejszemi, ale mi niepodobna przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał. Stąd przewiduję, jak ta poczwarna kompozycja wyda się innym.

Tymczasem napisałem kilkanaście strof niby to prologu pod tytułem *Upior*. Nie mogę teraz na czysto przeprowadzić.

---

[1]) Zosia Malewska, bogdanka Czeczota.

[2]) Przywrócić pierwotny tekst.

...*Dziady*, jak są, przepisz i oddaj Lelewelowi; obaczymy, co każe koniecznie poprawić. Już zdecydowano, że część pierwsza do tego tomiku wygotowana być nie może.

(A. M. do Czeczota, Kowno, 13. II. 1823, K. F. V. 35).

Posyłam dodatek do *Dziadów*, na miejsce ,,Zdrowaś Marja'' [1]) Trzeba według teraźniejszej poprawy przepisać. Małej to są wagi dodatki, ale przypominam, że są wzięte z natury i mogą urozmaicić jednostajność obrzędu, nadać cośkolwiek ruchu chórowi.

Przedmowkę również przepisz i wszystko pokaż Lelewel(owi) niebawem, aby jeśli co każe poprawić, był czas potemu w teraźniejszej chudej epoce Muz moich.

Nie mogłem wyśpieszyć w przepisaniu Upiora ćwiartkowego prologu; zostaje na przyszłą pocztę.

(A. M. do Czeczota, Kowno, 17. II. 1823, K. F. V. 38).

,,..Odczytaj miejsce najlepsze w *Dziadach*: ,,*Jak ona rano wstaje*'' etc. etc. więcej o nic (sc. nie proszę).

(A. M. do Czeczota, Kowno, 17. III. 1823, K. F. V. 115).

UPIOR.

,,Według obietnicy jedzie *Upior*. Kiedy w niedostatku dawnych bogów Muza obcuje z djabłami, nie dziw, że się tworzą podobne monstra. Ja, ponieważ wydałem wyrok o dawniejszych płodach, o tym ogonie nic nie powiem; niemasz tu nawet ani piersi ogniem buchających, ani oczu zapalonych, bo tylko ogon. Ty, Janie, jeden z tych, którzy najlepiej tego upiora zrozumieją, znajdziesz w nim interes; innym przyda się do zrozumienia reszty, na koniec jest to ostatnia podobna robota w tym rodzaju — przynajmniej na długo. Co się tycze waszej protestacji przeciw zdaniu o *Dziadach*, jesteście dobrzy przyjaciele ojca, który ledwie nie wierzy pochwałom, tak hojnie dla dzie(c)i sypanym. I, praw-

[1]) Mowa tu o pierwotnym tekście części II ,,Dziadów'', w którym zamiast Guślarza występował Ksiądz, a chór odmawiał pacierz.

dziwie jeden monolog w *Dziadach* dawniej zrobiony i całe drugie mniejsze *Dziady* nie są szpargałem. Winniśmy nawet tę grzeczność dla Zosi.

(A. M. do Czeczota, Kowno 20. II. 1823, K. F. V. 44).

„STROFA POCAŁUNKOWA".

(patrz obj. str. 13 i nast.).

(Lelewel) „trafił na porównanie całunku i mówił, że trzeba jeszcze pomyślić, jak się wywinąć, jeśliby można było zostawić. Pokazywał okropne teraz nadeszłe z Warszawy prawidła dla cenzury warszawskiej, które i do nas są rozciągnięte".

(Czeczot do A. M. Wilno 27. II. 1823, K. F. V. 49).

„Lelewel tego jest zdania i żądania, aby to porównanie do całunku zupełnie wyrzucić, ile że nie przerywa ciągu. Od tego miejsca: *Innego trzeba wywodu* aż do słów Pustelnika: *Nie wierzysz? Spytaj gałązki cyprysu!*

(Czeczot do A. M. Wilno, 2. III. 1823, K. F. V. 70).

„...Strofę pocałunkową, lubo najpiękniejszą, wyrzućcie, jeśli potrzeba; gdybym miał co zamiast *Dziadów* umieścić, albo gdyby nie przymuszała do druku prenumerata, nie puściłbym tego i tak ułomnego dziecka z wyłupionem okiem.

(A. M. do Czeczota, Kowno, 3. III. 1823, K. F. V. 75).

„...Pozwoliłem wyrzucić owe porównanie *całunku*, jak się pozwala oko wyłupić, aby głowę ocalić".

(A. M. do Czeczota, Kowno 10. III. 1823, K. F. V. 97).

„DOM NIEBOSZCZKI MATKI".

„Jak tylko wyjechałem z Wilna, już żałowałem wyjazdu. Przebyłem drogę nudnie, zajechałem do cudzego domu; pobiegłem na nasz niegdyś dziedziniec. Żal mnie nie pozwolił uważać spustoszenia, które było wkoło mnie; oficynkę, w której mieszka-

liśmy, znalazłem otwartą, ale ciemną. Postaw się w mojem miejscu. Nikt mnie nie spotkał, nie słyszałem owego: *Adam, Adam!* Tak mnie żal ścisnął, że długo nie mogłem odetchnąć. Chodziłem po wszystkich kątach, odemknąłem drzwi spiżarni; w tem z góry schodzi nasza stara służąca, którą po ciemnie ledwie poznałem — i tak trudna do poznania: wybladła i nosząca znaki długiej nędzy. Po wrzasku zobopólnego poznania się płakaliśmy razem. Biedna ta sługa u nas strawiła wiek, teraz bez sposobu do życia. Mieszkała długo w tym domku, żyjąc z pracy; teraz jeszcze błąka się po pustkach. Oddałbym jej grosz ostatni, gdybym wtenczas miał przy sobie".

(A. M. do Czeczota, Tuhanowicze, około 10. VIII. 1821, K. F. III. 404.).

C. TŁO OBYCZAJOWE „DZIADÓW".

Z książki Henryka Schippera: *Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza* (Lwów 1926) str. 34, 62 i nast., 132 i nast.

Dla doby oświecenia przez długie lata ulubionym typem kulturalnym był „człowiek czuły". „Człowiek czuły" wywodził swój literacki rodowód z pasterza sielankowego. Z czasem uległ typ ten pewnym modyfikacjom. — Oto, gdy na południową, pogodną sielankę zaczęła oddziaływać smętna, północna „poezja grobów", z obu typów, reprezentujących dotąd uczuciowość sentymentalną, powstały kombinacje w rodzaju smętnych elegij pasterskich i żalów nagrobnych pasterzy. Z czasem odpadał w dumach, balladach, powiastkach, romansach z „czułego człowieka" jego kostjum pasterski, ale psychologiczna stylizacja sielankowo-elegijna pozostała i przetrwała nawet do wojen napoleońskich, kiedy to w dumach rycerskich w masce

„czułego człowieka" ukazał się bojownik współczesny, wzorowany na bohaterach Mac Phersona[1]).

— — — — — — — — — — — — — — — —

W czasie, gdy w Niemczech utwierdzili swe władztwo nad poezją Goethe i Schiller, którzy już niejednokrotnie stanęli po stronie nowego, romantycznego światopoglądu, gdy w Anglji wschodziła gwiazda romantycznego talentu Byrona, a we Francji, gdzie dogorywał sentymentalizm w powieściach pani Cottin, słał w świat swego *René'go* Jan Chrzciciel francuskiego romantyzmu Chateaubriand, poezja polska podążała z jednej strony za epigonami współczesnego pseudoklasycyzmu francuskiego Delille'em, Ducisem i in., z drugiej strony w zgodzie z tym kierunkiem ulegać poczęła silnie wpływom zachodnio-europejskiej poezji sentymentalnej z drugiej połowy XVIII wieku w rozmaitych jej gatunkach literackich.

Rozrastała się więc bujnie sielanka; smętne nastroje, wniesione przez stosunki wojenne, stały się podłożem dla rozplenienia osjanizmu i youngizmu...[2]).

Zgodnie z tradycyjną linją kierunkową poezji sentymentalnej nastąpiło skombinowanie i przeniknięcie wzajemne kierunku sielankowego i osjanicznego, zwłaszcza w poezji erotycznej. Stąd mnóstwo dum i ballad erotycznych, których finałem był efektowny motyw sentymentalny śmierci kochanków w rozmaitych modyfikacjach.

Tak więc literatura i obyczajowość Księstwa Warszawskiego, a częściowo i Królestwa Kongresowego hołdowały

---

[1]) Autor nastrojowych i czułostkowych poematów rycerskich, p. t. „*Pieśni Osjana*" (1760—1763), wydanych jako rzekomy zabytek poezji staroceltyckiej.

[2]) Edward Young, autor melancholijnego poematu „Noce" (1746).

wyłącznie „tkliwości", „czułości" smętnej lub pogodnej i „rzewności".

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Z początkiem wieku XIX na tle ogólnej recepcji zachodnio-europejskiej literatury sentymentalnej rozpoczęło się też szersze oddziaływanie obcego romansu, które wpłynęło na rozwój rodzimej produkcji w tym kierunku. Rozwój ten pokonywać musiał liczne trudności. Romans bowiem spotykał się nieraz z silną niechęcią pomimo dydaktycznych tendencyj, które mu przyświecały. Opozycja ta wychodziła ze strony umysłów, hołdujących praktycznym urządzeniom życia, zgodnym z postulatami rozumu. Romans, traktujący o konfliktach miłosnych był dla nich sferą, przedstawiającą stosunki zbyt zbliżone do codzienności, by mógł nie wywołać skutków praktycznych. Stąd też w imię utylitaryzmu społecznego, cnót obywatelskich i rodzinnych, zwalczała ta opozycja nawet sentymentalnie pojęte „namiętności" i „zapały miłosne", mogące rozegzaltować młodzież wbrew intencjom autorów.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Z drugiej jednak strony odzywały się coraz silniej głosy, które potępiały wprawdzie „nierozważne namiętności serca", ale kazały dać im wyraz w powieści dla tem większego odstraszenia od nich młodzieży przez wskazanie skutków ujemnych.

Szereg romansów w tym duchu pisanych, rozpoczęła z początkiem wieku XIX drobna powiastka Józefa Lipińskiego *Halina i Firlej czyli niebezpieczne zapały* (1804)... Romansem napoły historycznym, napoły sensacyjnym, a napoły sentymentalnym była *Astolda* Anny hr. Mostowskiej (1807). Od r. 1810 począł krążyć w odpisach romans sentymentalny Kropińskiego p. t. *Julja i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru* (wydany dopiero

w r. 1824). W rękopisie pozostał realistyczno-sentymentalny romans Niemcewicza *Nieszczęścia występnej zalotności*.

W r. 1816 wyszła *Malwina* Marji ks. Wirtemberskiej, której kompozycja opiera się na kombinacji romansu sentymentalnego z sensacyjnym i heroiczno-miłosnym [1]).

W r. 1817 ukazała się powieść Łucji z Gedroyciów Rautenstrauchowej, p. t. *Emmelina i Arnolf*, w r. 1820 najlepszy z tego czasu romans sentymentalny Feliksa Bernatowicza, p. t. *Nierozsądne śluby czyli listy dwojga kochanków nad brzegami Wisły zamieszkałych*, w r. 1821 Kasperowskiego *Żale Elwiry* i dzieje żydowskich kochanków sentymentalnych — Niemcewicza *Lejbe i Siora*. W tymże roku począł krążyć w odpisach polski przekład *Cierpień Wertera* Goethego, dokonany przez Kazimierza Brodzińskiego, który na półki księgarskie dostał się w r. 1822. W r. 1823 w IV tomie czasopisma *Astrea* pojawiły się wyjątki z *Nowej Heloizy* Roussa, a następnie w dalszym jeszcze ciągu mnożyły się rozmaite dość mierne naśladownictwa romansów zachodnio-europejskich... Romanse te przyczyniły się niemało do rozpowszechnienia nastrojów „czułości" wśród szerokich sfer wykształconych. „Czułe" damy zbierały się nawet na specjalne posiedzenia, poświęcone lekturze...

Natężenie sentymentalizmu wzmogło się szczególnie w drugiem dziesięcioleciu wieku XIX, kiedy punktem centralnym fali idyllicznej stało się Wilno. Zaczęło się

---

[1]) Główna różnica między typem romansu heroiczno-miłosnego a sentym. polega na tem, że w pierwszym kochankowie, rozdzieleni przez intrygi, osiągają po licznych przygodach szczęśliwe połączenie; natomiast w romansie sent. finał jest smutny — śmierć, samobójstwo, rezygnacja (*Kleiner*).

wtedy roić na łamach czasopism od rozmaitych ,,pochwał wsi", sielanek, elegij i dum, stylizowanych w duchu tradycyj poezji sentymentalnej.

Dopiero w trzeciem dziesięcioleciu wieku zaznaczył się wyraźniej romantyzm, idący z Zachodu, przy trwającej jeszcze wciąż przewadze elementów sentymentalnych.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Kto wie — może dlatego tak trwałą i głęboką była miłość Mickiewicza do Maryli, bo przyszła powoli, w miarę dłuższego zżywania się. Że jednak silnym bodźcem w tym kierunku były prądy uczuciowe, które szły od Wilna, a zaszczepiały się na gruncie tuhanowickim, nie ulega żadnej wątpliwości.

Mowa tu o ,,promienistości" w ujęciu Tomasza Zana. Idea ta, zrazu wyszydzana, poczęła od wiosny 1820 r. szerzyć się wśród młodzieży wileńskiej, a propagatorów znalazła w członkach założonej przez Zana organizacji ,,Promienistych".

W idei tej obchodzi nas tu jeden szczegół, którym jest ,,promionkowa" teorja miłości. Oto streszczenie tej teorji:

,,*Najwyższe szczęście to miłość czysta, wolna od zmysłowości. Im doskonalszemi były osoby, które wzajemnie się kochając, obcowały z sobą, tem żywszą była rozkosz, jaką ta miłość sprawiała. Rozkosz ta polegała na wzajemnem patrzeniu na siebie, na wzajemnem wysyłaniu ku sobie promionków, które grając w oku, świadczyły o duszy, były przędzą z jej przymiotów osnutą.*

Każdy przymiot według Zana wyraża się w oku osobnym promionkiem, trzema najpiękniejszemi duszy ludzkiej są: piękność, czułość i niewinność. Te otaczają duszę ludzką jakby aureolą, a gdy się jedna taka aureola z drugą podobną zetknie, wówczas wytwarza się nad temi dwiema duszami

jakby tęcza, która i świat cały dla dwojga istot miłośnie ku sobie patrzących opromienia i dusze ich powołuje ku niebu, ku źródłu wiecznej harmonji“ (Tretiak)...

Wprowadzając do swej teorji miłości owe metafizyczne „promionki“, pragnął Zan przez związek z ponadrealnemi czynnikami dać jej wartość trwałą, niezależną od materjalnego podłoża.

Stąd do teorji o predestynacji kochanków był zaledwie jeden krok.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Współcześnie z „promionkową“ teorją miłości szła właśnie potężna fala romansowości sentymentalnej. Młodzież obojga płci, kochająca się w sposób „promionkowy“, widziała w tych romansach podobnie cnotliwych kochanków i musiała tem snadniej przejmować się ich rolą w poczynaniach erotycznych.

I tak z jednej strony „promionkowość“ miłosna, która unosiła się niemal w powietrzu litewskiem, wywołując pragnienie „związku dusz“, a z drugiej strony szerząca się romansowość sentymentalna, dla której wypadł wtedy moment silnej recepcji w jej pochodzie z Zachodu na Wschód, musiały paść na szalę tuhanowickich „zapałów“.

D. MICKIEWICZ WOBEC DRAMATU FANTASTYCZNEGO.

1. O MISTERJACH.

(Z artykułu Mickiewicza: *„O sztuce dramatycznej“, Kowno 1822—23)*.

„...Jesteśmy skłonni do mniemania, że pod koniec piętnastego wieku przedstawiano w Polsce stosownie do powszechnego zwyczaju ówczesnego, misterja, rodzaj dramatów, których treść po

większej części braną była z martyrologji i żywotów Świętych. Nieszczęściem dla literatury polskiej rodzaj ten prawdziwie narodowy, który wydał w Anglji szkołę Szekspira, a doprowadził w Hiszpanji do szkoły Lopeza de Véga i Kalderona, potępiony był przez poetów polskich jako nieregularny i trywjalny w porównaniu z dawnymi klasykami, których dzieła i przepisy stały się wyrocznią dla autorów".
(Przeł. z franc. J. Kallenbach. Pisma t. II, str. 202, Brody 1911).

2. „FAUST" GOETHEGO JAKO WZÓR DRAMATU FANTASTYCZNEGO.

(Z monografji P. Chmielowskiego o Mickiewiczu, t. I, str. 256)

Mickiewicz, ażeby uzewnętrznić artystyczne pomysły swoje, domagające się wcielenia w formie dramatycznej, musiał się zdecydować na wybór wzoru, któryby mu w tej pracy przewodniczył. Najodpowiedniejszym i stosunkowo najłatwiejszym wydała mu się pierwsza część *Fausta*, jedynie wówczas znana. Goethe wprowadził do literatury wszechświata luźną formę dramatu fantastycznego, w którym akcja miała bardzo podrzędne znaczenie, a liryczne natomiast wybuchy lub refleksyjne uwagi mogły się bardzo swobodnie i bardzo szeroko rozpościerać. Motywowanie zmiany scen nie było tu tak ściśle wymaganem już dla tego samego, że pierwiastek fantastyczny, do dramatu wprowadzony, mógł z łatwością przełamywać przeszkody, stojące na zawadzie zwykłym, czysto ludzkim czynnościom. Lot fantazji był tu zatem o wiele mniej krępowanym aniżeli w jakimkolwiek innym rodzaju dramaturgji czy klasycznej czy romantycznej. Ponieważ Mickiewicz nie mógł jeszcze opanować luźnych, nieujętych, niedobrze się z sobą wiążących pomysłów, które rojnie wprawdzie powstawały w głowie, ale wyraźnych, ściśle określonych kształtów nie przybierały, postanowił skorzystać z owej luźnej i swobodnej formy dramatu fantastycznego, ażeby

przy opisie uroczystości ludowej, na pamiątkę zmarłych przodków obchodzonej, wypowiedzieć niektóre swe myśli i uczucia, najbardziej mu w owym czasie dolegające i uzewnętrznienia domagające się.

Tak powstały *Dziady*, utwór zamierzony na szerszą skalę, na części 4 lub więcej, z których każda miała stanowić prawdopodobnie jeden akt dramatu fantastycznego. Widocznie jednak i teraz jeszcze, pomimo ułatwienia sobie pracy przez odrzucenie więzów wkładanych na fantazję, trudności w wykonaniu wielkiej, obszernej kompozycji były dla Mickiewicza zbyt znaczne, ażeby mógł dać całość wykończoną. Mając więc przykład i upoważnienie w Goethem, który swego *Fausta* puścił pierwotnie w świat jako fragment, ośmielił się i on przedstawić publiczności dwie tylko słabo ze sobą złączone części *Dziadów*, to jest II i IV.

3. Z „FAUSTA“ GOETHEGO.

(CZĘŚĆ I. PRACOWNIA).

Duchy.

(w korytarzu)

Niech każdy czuwa, niech nikt tam nie leci!
Bies się zaplątał w sieci!
Latajcie, czuwajcie, krąg zatoczcie bratni,
póki nie wyjdzie z matni!
Często pomagał, z opresji ratował,
czuwajmy, czuwajmy u ścian i u pował.

Faust.

Najpierw duchu przeklęty
wzywam cztery elementy:
salamandry niech płoną,
sylfy łudzą,

undyny toną,
koboldy trudzą.
Ten co je wzywa, zmusza do posłuchu,
panem jest twoim nieposłuszny duchu.
Znikaj w płomieniu
salamandro!
rozpłyń się w zielonym cieniu
undyno!
zalśnij w komet rozmietleniu
sylfido!
Spokój zapewnij domowi —
Incubus! Incubus! [1])
Kto zacz — niechaj odpowie!

Więc nie jesteś z ich rodziny?
Leży, patrzy, szczerzy zęby —
więc poza zaklęć ziemskich obręby!
klnę cię w imię ofiar za winy!
Czarci pomiocie
szczeć ci się zjeża —
klnę cię w imię Nowego Przymierza,
co w glorji złocie
wznosi się z ziemi wzwyż!
klnę cię na krzyż!!

Zaklęty drży i truchleje
puchnie, wzrasta, olbrzymieje,
całą przestrzeń wypełnia, zakrywa
i w mgle sinej się rozpływa.
Czar zaklęć się pełni i ziszcza —
z pod stropu padnij duchu do nóg swego mistrza!
Grożę niedaremno!

---

[1]) Łac. Zmora, upiór.

Spokój w tym domu zagości!
Duchy jasności ze mną!
Nie chciej, bym cię zaklinał w imię potrójnej światłości

(mgła opada)

(z poza pieca wyłania się Mefistofeles w postaci wędrownego żaka)

Mefistofeles.

Po cóż hałasu tyle?
jestem, do stóp się chylę!

Faust.

Więc tuś mi bracie! Zmiana taka!
miast psa mam wędrownego żaka?!

Mefistofeles.

Pełen atencji sługa twój, mężu uczony —
zmordowałeś mnie setnie — brr! jestem spocony.

Faust.

Jakież twe imię?

Mefistofeles.

Och, to drobiazg przecie.
Kto jeno do spraw wielkich wyczuwa tęsknotę,
kto słowu moc odbiera światłotwórczą w świecie,
ten dba jeno o głębię, o rzeczy istotę!

Faust.

Lecz w tym wypadku godzi mi się pytać;
istotę można z nazwiska wyczytać,
tam gdzie ono wyraźne — widzi pan dobrodziej,
jak to się mylić, gdy ktoś zwie się złodziej,
Rokita albo Kusy? — niepotrzebne waśnie;
więc kim ty jesteś powiedzieć chciej właśnie.

Mefistofeles.

Ja jestem częścią owej siły, której władza
pragnie zło zawsze czynić, a dobro sprowadza.

Faust.

Zagadka trudna, zgoła nieczłowiecza!

Mefistofeles.

Ja jestem duchem, który wciąż zaprzecza!
I mam prawo! bo wszystko co powstaje
słusznie się pastwą zatracenia staje;
więc lepiej, żeby nic nie powstawało.
A wszystko to, co wy zbyt śmiało
zowiecie grzechem, złem przeklętem —
moim jest właśnie elementem.

Faust.

Zowiesz się częścią a stoisz tu cały!

Mefistofeles.

Rzekłem! umiej wyciągnąć treść i z prawdy małej;
jeżeli człowiek, jak się często zdarza,
z urojeń — siebie za całość uważa —
to jam jest częścią części tej pierwotnej mocy,
z której światło powstało! jam częścią pranocy!
Dumne światło co mrokom pierwszeństwa zaprzecza,
jest jeno marną złudą, świata nie ulecza,
z ciał spływa, ciała barwi — stąd wnioskować snadnie,
że z rychłym ciał upadkiem i światło przepadnie.
(Przeł. Emil Zegadłowicz, t. I. str. 54 i nast.,
[Wadowice)

E. WPŁYWY LITERACKIE.

1. Z „DON KICHOTA" CERVANTESA.

NIECZUŁA MARCELLA.

Marcella, córka bogatego rolnika Wilhelma, była przecudnej urody dzieweczką.

„Dlatego też ledwie doszła lat piętnastu, wszyscy, co ją widzieli, Pana Boga chwalili, że ją tak piękną stworzył, i ledwie nie wszyscy się w niej pokochali, a prawdziwiej mówiąc ledwie nie szaleli z miłości... Odgłos jej piękności tak dalece się rozciągnął... że siła młodych ludzi znakomitych, nie tylko z naszej okolicy, ale i zdala naokoło za żonę mieć ją żądali... Mocne uwagi czynił stryj (wychowawca) tej dziewicy i, jak tylko mógł, zalecał zacne przymioty tych, co się o nią starali, prosząc i namawiając ją, aby poszła za mąż i sama sobie obrała tego, któryby jej się najlepiej upodobał: nie odpowiadała więcej na to, jak: że jeszcze o zamęźciu nie myśli i że za młoda, aby się tak prędko namyśliła o postanowieniu. Temi wymówkami, które się zdawały dosyć pozorne, uwolniła się od naprzykrzania stryja...

„Na resztę jednego pięknego dnia, kiedy się nikt nie spodziewał, aż ta razem pogardzająca Marcella została pasterką; mimo stryja i wszystkich, którzy ją chcieli od tego odprowadzić, pobiegła w pola z innemi pasterkami, sama swoją trzodę pasać. Panno Najświętsza! wtenczas się gorzej stało! bo jak się tylko pokazało odkrycie, nie można policzyć młodych ludzi, co ze szlachty, jako i bogatych kmieciów synów, co się pasterzami zrobili i biegli za nią na zaloty z oświadczeniem każdy przyjaźni. Jeden z tych, jakom wyraził, był nieborak Chryzostom i powiadają, że nie kochał jej, ale wielbił nad zwyczaj i szalał prawie dla niej. Nie trzeba zaś myśleć, że gdy obrała sobie ten sposób życia osobliwy i wolny, Marcella miała co najmniej przeciwko poczciwości wykroczyć i coby jej cnotę i statek pod wątpliwość podawało;

owszem tak pilno przestrzega swoich uczynków i tak się zachowuje ostrożnie, iż żaden z tych co jej nadskakują,nie może się pochwalić, żeby mu najmniejszą uczyniła otuchę, i choć już nie unika rozmowy z pasterzami i grzecznie się z nimi obchodzi: gdy jednak zdarzy się, że który z nich odważy się odkryć jej swoją miłość, choćby najbardziej niewinna była, jakoto do zamężcia dążąca, tak daleko go odrazi od siebie, że nie śmie długi raz się porwać. I tak ta dziewica szkodliwsza jest na świecie niż zaraza, bo jej piękność i grzeczność zniewala serca wszystkich, co ją widzą, jej zaś upór do rozpaczy przywodzi. Nie zostaje im tylko ją nazywać niewdzięczną, okrutną, i tym podobnemi nazwiskami, których warta ta złośnica. Gdybyś tu WPan był czasem..., usłyszałbyś rozlegające się odgłosem góry i doliny wyrzekaniami tych nieboraków kochanków pogardzonych, i w pewnem miejscu, stąd niedaleko, jest ze sto drzew bukowych, nie znajdzie tam żadnego, na któremby nie było wyrżniętego imienia Marcelli... I tak w jednym kącie wzdycha jeden pastuszek,w drugim inny się żali. Tu miłosne piosnki śpiewają, tam żałosne jęczenia wydają; niektórzy, po całych nocach pod drzewami siedząc albo na górach zanurzeni w zamysłach, oka nie zmrużywszy, czekają wschodu słońca; drudzy, nie dając odpoczynku wzdychaniom, w najgorętsze dni lata na rozpalonym piasku leżąc, głosy do nieba i narzekania żałosne rozpościerają. Zaś harda Marcella na to wszystko nie dbając, jak gdyby nic nie było, żartuje z nich odrzucając jednych i drugich. Jednak wszyscy, co tu jesteśmy i znamy ją, oczekujemy, dokąd zaprowadzi srogość tej niebezpiecznej dziewicy i który będzie tak szczęśliwy, żeby udobruchał tak dzikie stworzenie. Wszystko, com WPanu powiedział, jest samą prawdą i nie wątpię, co nasz pasterz oznajmił o śmierci Chryzostoma (to jest, że ,,umarł z miłości" dla Marcelli).

(Podane za Z. Matkowskim: *Cervantes w Polsce.* Pam. Lit. 1918, str. 246 i nast.).

2. „CIERPIENIA MŁODEGO WERTERA" GOETHEGO.

a. TREŚĆ.

(K. Wojciechowski: *Werter w Polsce*, Lwów 1925, str. 12.).

Werter przybywa na wieś, chcąc oddalić się od niejakiej Leonory, w której rozbudził żywsze uczucia. Tu obcuje chętnie z dziećmi i wieśniakami, stara się osiągnąć spokój wewnętrzny. Poznaje jednak Lottę, narzeczoną Alberta i nie myśląc o dziwnej sytuacji, która wytworzyć się musi, nie tłumi pierwszych uczuć, owszem roznieca je w sobie świadomie. Rajskie chwile szczęścia. Przybywa Albert, a z jego przybyciem rozpoczyna się dla Wertera smutna rzeczywistość. Rozprawy z Albertem (na temat samobójstwa), męczenie się coraz boleśniejsze, wyjazd w góry, powrót, rozstanie się z Lottą. Po rozstaniu się przyjmuje Werter służbę w ambasadzie, ale tu znajduje stosunki nieznośne, gdy go zaś w dodatku na zebraniu u hrabiego C** spotyka zniewaga, bierze dymisję i idzie w świat bez celu przed sobą. Odwiedza miejsce rodzinne, bawi czas jakiś u księcia **, nakoniec powraca do Lotty — obecnie już małżonki Alberta. Cierpi teraz strasznie, wybucha, szaleje (tu silne zewnętrzne objawy uczuć), a w tym stanie dojrzewa dawno kiełkujący plan samobójstwa. Odbiera sobie życie nie w chwili podniecenia, lecz z pełną rozwagą, widząc, że dla niego jest to jedyne wyjście z męki.

b. POŻEGNANIE Z LOTĄ.

(Wyjątek).

10 września.

Straszną miałem noc. Teraz, drogi Wilhelmie, przetrwam już wszystko. Nie ujrzę jej nigdy! O, jakaż szkoda, że nie mogę zarzucić ci rąk na szyję i wśród łez i wzruszenia wyrazić ci uczuć,



Maryla Wereszczakówna (według współczesnej minjatury)



P. Stachiewicz. Aleja w Tuhanowiczach

jakie przepełniają serce moje w tej chwili. Siedzę, dyszę ciężko i starając się uspokoić, czekam ranka, gdyż na chwilę wschodu słońca zamówiłem konie.

Ona śpi spokojnie i nie przypuszcza, iż mnie już nigdy nie zobaczy. Wyrwałem się, okazałem dość siły, by w ciągu dwugodzinnej pogawędki nie zdradzić swych zamiarów. Cóż to była za rozmowa, wielki Boże!

Albert przyrzekł mi, że zaraz po wieczerzy przyjdzie z Lotą do ogrodu. Stałem na tarasie pod rozłożystemi kasztanami i spoglądałem po raz ostatni stąd, jak słońce, zachodząc na krańcach uroczej doliny, tonęło w nurtach rzeki. Jakże często razem z nią rozkoszowałem się tym wspaniałym widokiem, a dziś.. Zacząłem przechadzać się po alei, którą tak lubiłem, tajemny pociąg uczuwałem zawsze do tego miejsca, zanim jeszcze poznałem Lotę i radowaliśmy się bardzo w początkach naszej znajomości, stwierdziwszy obopólne upodobanie do tego zakątka najromantyczniejszego, zaprawdę, jaki stworzyła sztuka ogrodnicza.

Z początku widok ściele się szeroko poprzez pnie kasztanów..., tak... tak... pamiętam, pisałem ci o tem..., ściany zieleni otaczają wchodzącego, a aleja, łącząc się z drzewami przylegającego do niej zagajnika, staje się coraz to ciemniejsza i posępniejsza, aż kończy się nagle niewielką polanką bez wyjścia, budzącą w wędrowcu uczucie samotności i powagi. Pamiętam, jak miło mi było, gdym się tam znalazł pewnego dnia letniego w samo południe, wydaje mi się, że miałem niejasne przeczucie, iż miejsce to będzie widownią szczęścia i bólu zarazem.

Spędziłem niespełna pół godziny na smętnem, a słodkiem zarazem rozważaniu myśli rozstania i spotkania się kiedyś, gdym usłyszał kroki na tarasie. Pospieszyłem naprzeciwko, z drżeniem ująłem i ucałowałem jej dłoń! Weszliśmy do alei, gdy właśnie księżyc wyłonił się z poza chmur. Rozmawiając o tem i owem, zbliżyliśmy się niepostrzeżenie do ponurego pawilonu. Lota weszła i usiadła na ławce, obok niej zajął miejsce Albert, a ja po drugiej stronie. Ale niepokój nie pozwolił mi usiedzieć,

przeto wstałem, przechadzałem się chwilę i siadłem znowu. Byłem w przykrym stanie. Lota zwróciła naszą uwagę na piękny efekt światła księżycowego, oświecającego jasno terasę, widzianą przez długi, ciemny tunel drzew. Widok był tem piękniejszy, że wokoło nas panował zupełny mrok. Milczeliśmy, a ona zaczęła po chwili: — Ile razy przechadzam się w świetle księżyca, zawsze przychodzą mi na myśl moi bliscy zmarli i wtedy rozmyślam o śmierci i przyszłem życiu. Będziemy żyli! — ciągnęła dalej głosem, wyrażającym najwznioślejsze przekonanie. — Ale czyż się spotkamy, Werterze, czy się poznamy? Mów pan, jak ci się wydaje?

— Loto — odrzekłem z oczyma pełnemi łez, podając jej rękę — zobaczymy się tu i tam! — Nie mogłem dłużej mówić. Drogi Wilhelmie, czyż musiała mnie o to spytać dziś, gdym właśnie drżał, nosząc w sercu ową bliską rozłąkę.

— Czy umarli nasi wiedzą o nas? — ciągnęła dalej. — Czy odczuwają, co się z nami dzieje i czy uświadamiają sobie, że ich wspominamy z miłością. Jawi mi się zawsze postać matki mojej, gdy cichym wieczorem znajdę się w kole jej dzieci, to jest moich dzieci, skupionych wokoło mnie, tak, jak gromadziły się wokoło niej samej. Wówczas zwracam zroszone łzą tęsknoty oko do nieba i pragnę, by spojrzała, by się przekonała, że dotrzymuję słowa danego w godzinie śmierci, iż będę jej dzieciom matką. Z głębokiem uczuciem wołam w takiej chwili: — Przebacz mi droga moja, że może nie jestem im tem, czem ty im byłaś. Czynię, co mogę, są odziane, nie głodne, a także, co najważniejsze, pielęgnuję je i kocham. Czyż widzisz, święta nasza, w jakiej żyjemy, zgodzie? Jeśli widzisz, to możesz zaprawdę wielbić Boga, któregoś błagała o opiekę nad dziećmi, wylewając ostatnie, gorzkie łzy na tej ziemi.

Tak mówiła, Wilhelmie, a któż powtórzyć zdoła, co mówiła? Jakże zimna, martwa litera wyrazić może ten niebiański wykwit ducha! Albert przerwał jej łagodnie: — Wiem, że dusza twa, droga Loto, ma upodobanie w tego rodzaju myślach, ale

szkodzą ci one, przeto proszę cię bardzo... — Albercie! — podjęła na nowo. — Wiem, że nie zapomniałeś owych wieczorów, spędzonych wspólnie u małego, okrągłego stoliczka, kiedy ojca nie było w domu, a dzieci pokładły się spać. Miewałeś często dobre książki, ale mało kiedy byłeś w możności czytać je. Czyż obcowanie z tą piękną duszą nie było nam droższe ponad wszystko inne? O jakże wzniosłą, słodką, pogodną i niezmordowanie czynną była ta kobieta! Bóg jeden widział łzy moje, któremi zalana klękałam nieraz w łóżku błagając, by mnie uczynił podobną do niej!

— Loto! — zawołałem, przyklękając, ujmując jej dłoń i rosząc ją rzęsistemi łzami. — Nad tobą czuwa błogosławieństwo Boże i duch matki twojej. — Szkoda, że jej pan nie znałeś! — powiedziała, ściskając mą dłoń. — Warta była tego, byś ją pan poznał! — Zdało mi się, że zginę. Nikt nie wyrzekł o mnie szczytniejszego, dumniejszego słowa. Lota mówiła dalej: — Jakże smutno pomyśleć, że kobieta taka musiała opuścić ten świat w kwiecie wieku, kiedy najmłodsze jej dziecko miało ledwo pół roku. Chorowała krótko, żegnała się z życiem spokojnie, bez żalu, niepokoił ją tylko los dzieci, zwłaszcza młodszych. Gdy czuła, że się zbliża ostatnia chwila, powiedziała do mnie: — zawołaj dzieci! — Wprowadziłam malców, nie wiedzących co się dzieje, oraz starsze, przygnębione bardzo. Stanęły wkoło łóżka, ona wzniosła nad nimi ręce, pomodliła się, ucałowała każde i odprawiła, a potem zwróciła się do mnie: — Bądź im matką! — Przyrzekłam jej i dałam rękę. — Obiecujesz dużo, moja córko! — powiedziała. — Musisz dać im serce matki i opiekę matki. Czuję, że wiesz, co to znaczy, mówią mi o tem łzy twoje. Dochowaj tedy ojcu twemu wierności i posłuszeństwa żony, a rodzeństwu serca. Ty jedna zdołasz pocieszyć ojca. Spytała gdzie jest. Wyszedł, chcąc ukryć straszny swój ból, tłoczący go do ziemi. Byłeś Albercie w pokoju obok. Słysząc kroki, spytała kto to, potem wezwała cię do siebie i patrzyła długo, to na jedno, to na drugie, spojrzenie miała spokojne, jakby pewną była, że będzie-

my szczęśliwi. — Albert objął ją za szyję, pocałował i zawołał: Jesteśmy już i będziemy zawsze szczęśliwi! — Spokojny zazwyczaj Albert stracił równowagę w tej chwili, ja zaś poprostu nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

— Pomyśl pan, Werterze — zwróciła się do mnie, — czy podobieństwo, by ta kobieta istnieć przestała! Boże, trudno sobie wyobrazić, że możemy pozwalać na to, by zabrano z domu coś, co nam było tak drogie! I tylko dzieci, odczuwające silniej, żalą się jeszcze przez długi czas, że czarni ludzie zabrali im mamę.

Wstała, ja się zbudziłem z marzeń, ale pozostałem na ławce i nie puszczałem jej ręki. — Musimy wracać, już czas! — powiedziała. Chciała uwolnić swą rękę, ale przytrzymałem ją silnie. — Spotkamy się! — zawołałem. — Poznamy się, rozpoznamy się, choćbyśmy przybrali odmienną postać! Idę, — dodałem — odchodząc bez oporu, tylko nie mam sił, nie jestem w stanie powiedzieć, że odchodzę... na zawsze! Bywaj zdrowa, Loto! Żegnam cię, Albercie! Zobaczymy się kiedyś... — Zaraz jutro! — zauważyła żartobliwie. Odczułem żywo to powiedzenie i nie spostrzegłem, kiedy wysunęła dłoń z mej ręki. Poszli aleją, ja zostałem, zobaczyłem ich w blasku światła księżycowego, padłem na ziemię i wypłakałem się, potem zerwałem się na nogi, pobiegłem na terasę i dojrzałem stamtąd jej białą suknię, połyskującą u furtki w cieniu wielkich lip. Wyciągnąłem ku niej ramiona, ale w tej chwili wszystko znikło.

(Przekład Franciszka Mirandoli,
Kraków, Biblj. Nar.)

3. Z „NIEROZSĄDNYCH ŚLUBÓW“ F. BERNATOWICZA.

Władysław do Karola.

Karolu! Karolu, już ona nie moją! Nie moją! Czy to być może? Nie będę ci już pisał o niej! Ale wierz mi, ja nic nie cierpię. — Ojciec jej wczora jeszcze miał mówić: z rąk Klary Władysławowi

sław odbierze nagrodę przywiązania swego. Chytra! mamże się mścić? Jestże ona godną zemsty? Wszystko jej przebaczam. — Już to ostatnia myśl o niej. — Ale raz jeszcze muszę się z nią widzieć.....

.....Nie, ja się z nią widzieć nie mogę, nie powinienem; ona mię zdradziła. — Owszem, trzeba się jej pokazać. — Będę śmiało patrzeć jej w oczy; niechaj moja spokojność ją karze. — Jednakże ona mnie kochała! Kochała i kocha może. Trochę poruszenia, potem wesołość i przy niej i przy Radoście. — Nie zamieniajmy w rozpacz słabości. — Ale jeżeli żyć mi trzeba, żebym ją widział nędzną w ręku mego prześladowcy, Boże odbierz mi rozum, bym nie bluźnił imienia twojego!

(Tom I, str. 268).

Władysław do Klary.

O! wśród żalu i wzgardy droga mi kochanko! wśród niewiary zdradzonemu sercu miła na wieki! Widziałem, widziałem cię wczora; tę twarz rozpaczą steraną i światło oczu twych zgasłe! Słota nocy ułatwiła mi ten widok bolesny! wszedłem do twego ogródka i stanąłem u okna.

Siedziałaś pośród ojca i Radosta. — Pierwszy go raz w życiu ujrzałem. — Tenże to jest niszczyciel najmilszych moich nadziei? Wróg wszystkim uciechom młodości, którego niebo przykuło do losu mojego! Ach! czemuż mi nie wolno do nóg mu się rzucić! Możeby serce jego tkliwe, możeby nam darował!

I ty Klaro! ty aniele dobroci, masz czułość twej duszy z nim dzielić? Twój los, łagodność twoją poddać temu zwierzęcemu spojrzeniu? O! Córko opuszczona, daruj mym podejrzeniom, nie wiedziałem, kogo ci twój ojciec przeznacza; jego wybór straszliwy uniewinnia twe serce i moje dręczy srożej od samej zawiści.

Teraz widzę, że go kochać nie możesz i nigdy kochać nie będziesz. — Jakaż nędzna korzyść! Ran moich nic już nie zgoi, zła twoja dola nowe mi da poznać boleści! Cóż więc jest, co upo-

dobanie w nim wzbudza ojca twojego? Któreż mu jego cnoty ręczą pomyślność twoję? Złoto, przemożne złoto! O! czemuż mu Bóg nie dał jeszcze dosyć w miejscu nieporównanej córki! Czemu nas wszystkich w jednym czasie stworzył i na wzajemną zgromadził szkodę!

Z za okna, jak zbrodzień na uczynku, raz na ciebie, sto razy pozierałem koło mnie, czyli mię kto za kark nie chwyta. Ach! jakżeś stokroć ładniejsza kiedyś nie moja! Teraz osobnym blaskiem każden wdzięk twój tleje. Uśmiech przybrany, głos stłumiony, wzrok posępny, cała twa postać blada i chwiejąca jak pogrzebowe światło objawia nigdy niewróconą stratę! Wkrótce wyszedł twój ojciec, a za nim Radost tuż mimo okna przesunął się. Krok nas jeden rozdzielał, wściekłość oddech mi zawarła.

Zostałaś sama. — Boże mój! twarz twoję o dłoń oparłaś, łzy ci z oczu spadały! Chciałem cię w tej srogiej chwili uchwycić, pomścić się niewinnych twych cierpień na wszystkiem, co obojętnie krzywdę twą widzi, na ojcu twym nawet. Niestety! Mur mię zimny odpierał! ręce moje do ciebie wznosiłem, wołając: Klaro! Klaro! ujrzyj mnie, zaufaj mnie! Bojaźń głosu mi ujęła. Zdawałaś się słyszeć szmer jakiś u okna, spojrzałaś w tę stronę, oczy twe patrząc na mnie, nie widziały mię jednak! Taki zysk mają cienie zmarłych przyjaciół. Niepewność była w twym wzroku. Wstałaś, otarłaś łzy, rzuciłaś raz jeszcze okiem na okno, i niespokojna znikłaś w głębi mieszkania.

Długo czekałem, aż cię raz ostatni ujrzę; myślałem, żeś mię dostrzegła, że może wyślesz naprzeciw mnie kogo. Inne czasy! Niema już dla mnie tu miejsca. Nieznany służący zasunął firanki; nic już nie widząc, niczego nie spodziewając się, szedłem naprzód wśród deszczu i czarnej ciemności, rad bardzo tej przyrodzeniu obrzydłej dobie, że ukryję moję występną drogę. Pies wasz tylko, kiedym mimo furtki przeszedł, łaszczył się koło mnie i za ogród przewiódł.

Wicher mgły dżdżyste rozpędzał; chmura leciała za chmurą, kiedym w brzezinę wstępował. O! jakież bolesne wspomnienia!

Drzewa niegdyś zielone, stały nagie! Srogi pochwiściel huczał pomiędzy ich skostniałe konary i liściem zbotwiałem wionął na brzeg piaszczysty! Co za spustoszenie, do mej duszy podobne! ale temu gajowi wróci znów wiosna, dla mnie już, nigdy, nigdy!

Spocząłem na ławce pod lasem. — Światła okien zamkowych w oczy mię biły, a dzwonek rozproszonych wzywał do wieczerzy. Tam się ludzie radują, tam ja między nimi niedawno byłem najszczęśliwszym! Tak jest, rzeklem sobie, rzućmy się raz jeszcze w ten tłum nieznośny, moze wrzawa jego zagłuszy pamięć przeszłości. O! Klaro, niechaj nikt nie szuka szczęścia dla serca w nierównym stanie!

(Tom II. str. 31.)

4. Z ,,RENÉ'GO" CHATEAUBRIANDA[1]). (1802).

...,,Winią mnie, iż jestem niestały w upodobaniach, że nie umiem się długo karmić jedną chimerą, że jestem pastwą wyobraźni, która kwapi się docierać do dna mych rozkoszy, jak gdyby się czuła przygnieciona ich trwaniem; obwiniają mnie, że zawsze wybiegam poza cel, jaki mogę osiągnąć: niestety! szukam jedynie nieznanego dobra, którego przeczucie mnie prześladuje. Czy to moja wina, jeżeli znajduję wszędzie granice, jeżeli to, co skończone, nie ma dla mnie żadnej wartości?

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ojciec Suel, nie mówiąc słowa, słuchał z surowem obliczem historji Renégo. Miał w głębi współczujące serce, ale nazewnątrz okazywał się nieugiętym...

,,Nic, rzekł, nic w tej historji nie zasługuje na litość, jaką ci okazują. Widzę w tobie młodego człowieka, zadurzonego w chimerach, którego wszystko mierzi, i który uchylił się od ciężarów społeczeństwa, aby się oddać bezpożytecznym marzeniom...

---

[1]) Fryd. Ch. 1768—1848, patrz str. 36

Młody pyszałku, który mniemałeś, iż człowiek może wystarczyć sam sobie! Samotność zgubna jest temu, który nie żyje w niej z Bogiem; potęguje ona władze duszy, a równocześnie odejmuje im wszelkie pożywienie. Ktokolwiek otrzymał siły potemu, winien je poświęcić ku służbie bliźnich; jeżeli zostawia je bez pożytku, odpokutuje to natychmiast tajemną męką, a wcześniej lub później niebo zsyła nań straszliwą karę...“

(Przełożył B o y, Poznań, *Dilecta*, t. I, str. 122, 146).

5. GOETHE: „NIEPRZYSTĘPNA“.
(Die Spröde).

Szła pasterka i śpiewała —
Wiosna była, ranek wstał —
Piękna, młoda, trosk nie znała,
Głos jej świeży w polu brzmiał.
La la la la la la la la.

Za chwileczę Jaś pieszczoty
Trzy owieczki chciał jej dać;
Spojrzy nań z wyrazem psoty,
Lecz się nie przestaje śmiać.
La la la la la la la.

Drugi wstążki ofiaruje,
A znów trzeci serce swe;
Ona z serca tak żartuje,
Jak ze wstążek, śmiejąc się.
La la la la la la.

(Przeł. H u g o Z a t h e y, Kraków 1879).

6. SCHILLER: „MŁODZIAN U STRUMYKA".
(Der Jüngling am Bache).

Nad ponikiem chłopiec siedział,
Z kwiatów sobie wianki wił,
Patrzał, jak je taniec toni
Rwał i pchał przemocą sił.
Tak i dni też moje biegną,
Jak niecofny bieże zdrój,
I tak młody wiek mój blednie,
Jak przekwita wianków strój!

Nie pytajcie, czemum smutny,
Chociaż młodość kwitnie mi!
Wszędzie radość i nadzieja,
Gdy wiosenne wrócą dni;
Lecz ockniona ta przyroda
I tysiączne głosy jej
Budzą tylko ciężką troskę
Tam, w głębokiej piersi mej.

Na cóż mi się zda wesele,
Którem piękna wiosna tchnie?
Jedna jest, co do niej wzdycham,
Bliska — wiecznie mija mnie!
Tęskny, prężę me ramiona,
Gonię drogą marzeń ćmę;
A dosięgnąć jej nie mogę,
I z pragnienia serce schnie.

Zstąp, ach zstąp, urocza! do mnie,
Rzucaj pyszne progi twe!
A kwiatami, dziećmi wiosny
Całą tu obsypię cię.
Słuchaj! w gaju piosnki dzwonią,

A ten zdroik — jak on drga!
Miejsca — dość najmniejsza chatka
Dla dwojga szczęśliwych ma.

(Przełożył Józef Dionizy Minasowicz, w zbiorze A. Zippera, Lwów).

7. ZE „ZBÓJCÓW“ SCHILLERA.
(Akt III. Scena I).

Amalja (*śpiewa).*

Jak anioł, szczęściem upity Walhalli,
Któryż w piękności zrównał mu młodzieniec?
Oko łagodne, jak gdy w modrej fali
Słońce majowe odbije swój wieniec.

Uścisk szalone zachwycenie wlewał,
Serca ognistym uderzały tańcem;
Głos i słuch niemiał, wzrok się nocą skrywał —
A duch wirował pod nieb górnych krańcem.

Jego całunek — ach, to rajskie czucie!
Jako w płomieniu drugi płomień tonie,
Jak się dwie nuty gubią w jednej nucie
I tworzą boską, niebiańską harmonię:

Duch z duchem pędził, szalał, leciał kołem,
Nam usta, lica drżały i płonęły —
Dusza wraz z duszą, niebo z ziemią społem
Jakby stopione, kochanków objęły.

Jego już niema — daremnie, daremnie
Tęskne westchnienie z piersi się dobywa.
Jego już niema — całe szczęście we mnie
W jedno zgubione ach! się rozbolewa!

(Przełożył Michał Budzyński, w wyd. A. Zippera, Lwów).

F. DRAMAT MIŁOSNY POETY.

1. W ŚWIETLE KORESPONDENCJI.

,,W Szczorsach trzy dni z Franciszkiem [1]), w Tuhanowiczach nietylko z Adamem, ale z prawdziwie zacnymi i promienistymi Wereszczakami, z promienistą i najlepszą Marją, którą sam Adam uwielbia, z którą pan Tomasz śpiewów Niemcewicza kilka nauczył się i śpiewał, z którą w szachy grał, wygrywał i przegrywał, której prawidła promieniste [2]) posłał, która i dobra i piękna i przyjemna, która warta być nawet kanclerzyną.

(Tomasz Zan do Onufrego Pietraszkiewicza w sierpniu 1820; Koresp. Filom. II, str. 248)

,,...nie odkładaj, nie zwlekaj, pamiętaj, że każdy dzień, dopóki listu twojego nie odbiorą, będzie ich wiele kosztował smutku. Na pierwszą natychmiast pisz pocztę, uspokój ich czułą względem zdrowia twego obawę; nie bądź niewdzięczny, oni tak o tobie troskliwie zawsze myślą" [3]).

(Jan Czeczot do A. M., Wilno, 13. XI. 1820. K. F. III 3)

,,Widziałem się z Wereszczakami [4]), którzy skoro mię postrzegli, zaraz o tobie i Zanie pytali się — szkoda, żeś do nich nie pisał. Po licznych rozmowach powiedzieli mi, że Mickiewicz ma talent głębokiego literata i uczonego człowieka".

(I. Domeyko do A. M. Wilno, około 6 II. 1821, K. F. III. 122).

Zdaje mi się, że Marja utkwiła mu w sercu najmocniej, że pomimo całej miłości ku K. [5]) tamtej się pozbyć nie może".

(Malewski do J. Jeżowskiego, Wilno, 2. V. 1821, K. F. III. 258).

[1]) Malewskim, przyjacielem Mickiewicza.
[2]) Patrz: *Tło obyczajowe ,,Dziadów"*, str. 39.
[3]) Mowa tu o Wereszczakach.
[4]) Józefem i Michałem, braćmi Maryli.
[5]) Kowalskiej.

„Adam od kilku dni w Tuhanowiczach, myślący, wzdychający, romantyczny, ale zdaje się być zimny, bo ja zimny, nie myślący, nie czujący, nie wzdychający“.

(Zan do Czeczota, Tuhanowicze 25. VII. 1821, K. F. III. 383).

„Uciekłem do Ruty, tu ani dnia wytrzymać; w Nowogródku był przynajmniej nasz dawny dziedziniec do szpacjeru i bliskie mogiłki.

Widziałem się z kobitami, z ową Johasią[1]), niegdyś dosyć lubioną, lubo pospolitą istotą; postrzegłem ze smutkiem, że wszystkie obudzają wstręt we mnie i że już o kobitach dla mnie nie myślić, zwłaszcza tak blisko Tuhanowicz. Przypomnę jeszcze trochę z podróży. Hrynaszkiewicz mówił, że Puttkamer(owie) mieszkają tylko o milę... O milę tylko! — Chodząc na szpacjer pytałem o każdą dróżkę, gdzie idzie, chcąc trafić na dróżkę do M. i w tę stronę choć popatrzyć! Ale wytrzymałem pokusę jechania. Jakoż ona tam nie była.

Z Ruty jadę do Tuhanowicz; w bramie samej spotkałem karytę i zaraz poznałem, a raczej uczułem, że tam była M. Nie wiem, co się ze mną działo. Mijaliśmy się; mignęło coś w bieli. Nie śmiałem odezwać się; nie wiem zgoła, jak zajechałem. Dowiaduję się, żem się spotykał z M., o czem w duszy wiedziałem. Dom mieszkalny tu inszy, dawny przestawują; nie mogę poznać, gdzie był kominek, gdzie stało fortepiano.

Jest optymizm na świecie. Gdybym ją w tych miejscach widział, o tem strach pomyślić!“

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie wiem, czy tu długo dosiedzę. Osoby najdobrańsze, najgodniejsze kochania i szucunku; ale muszę udawać równy humor.

---

[1]) Mowa tu o tej samej Joasi, której poeta poświęcił balladę „To lubię“.

Pytają, za com smutny. Boję się, żebym drugich nie nudził; to mię razi".

(A. M. do Czeczota, Tuhanowicze, około 10. VIII. 1821, K. F. III. 404).

„Widziałem się z nim[1]) w Nowogródku, opowiadał mi swoje z Marją przygody; słuchałem z rozrzewnieniem i złością. To jest miłość prawdziwa, jaką pojmowałem sobie kiedykolwiek. Dusze dwie były dla siebie przeznaczone i od dzieciństwa kształciły się jedna dla drugiej. Pierwsze spotkanie się łączy obiedwie na zawsze, w obu roznieca płomień mocny, palący. Potąd działało przyrodzenie; odtąd ludzkie przywidzenia działają i szczęście, które gdzieś było zgotowane, idzie, jak kamień na dno!"

(Malewski do Jeżowskiego, Szczorse w listopadzie 1821. K. F. IV. 6).

„Porzuciłem na zawsze nowogrodzkie strony i M. Spokojny dosyć, ale nudny, za największe mam szczęście ciągać się po drogach i drzemać, albo w stanie osłupienia słuchać tarkotu pocztowej kałamaszki".

(A. M. do Pietraszkiewicza, Kowno, we wrześniu 1821, K. F. IV. 22).

„Przyjechał z Tuhanowicz, bez mała jak zwarjowany. Nic prawie nie robi, trudno z nim i nie można potrafić już nawet i gadać; milczy, lulkę pali, chodzi wiele, zawsze zamyślony, a o niczem dobrem nie myśli, bo całą myśl opanowała Marja; słowem zbrzydził świat i życie, ledwie, że nas nie zbrzydził. Żyje na świecie imaginacji; jakkolwiek mu tam żyć przyjemnie, nam nieprzyjemnie na jego męki, stratę zdrowia, wytężenie takie sił wszystkich, a zupełną nieczynność życia patrzeć..."

Kochankowie są *civiliter mortui*[2]). Żyją, jakby nie żyli dla świata.

(Czeczot do Pietraszkiewicza, 19. XI. 1821, K. F. IV. 44).

---

[1]) Mickiewiczem.

[2]) Jakby doznali „śmierci cywilnej".

„Adam...... — poszedł do niej, siedział z godzinę, ale nie pamięta, jak siedział i co się z nim działo. Darowała mu pierścień, a przecież ledwie się wtedy o tem dowiedział, kiedy powróciwszy od niej, padł na łóżko, zasnął i we śnie przyśnił, że mu pierścień darowała; zerwał się ze snu i wówczas pierścień obaczył, sam nie wierząc oczom swoim i myśląc, że to marzenie. Taka to wygórowana miłość! Daj Boże, żeby on z niej bez straty zdrowia, straty na całe życie, przyjemności w życiu mógł wynijść! Już teraz szczęścia i przyjemności nie zna; jedynem jego ma być szczęściem sylwetka Marji, którą sobie, i to długoby mówić, przez jakie drogi, przez jakie sposoby, kazał sobie(s) zrobić [1]). O, co tak, to nie życzyłbym się nikomu, a szczególnie takiemu, którego dusza do kochania wyższych przedmiotów powinna być obrócona, nie życzyłbym tak się kochać“.

(Czeczot do Pietraszkiewicza, Warszawa, 4. XII 1821, K. F. IV. 65).

„Drogi Pan Tomasz nie zna mię dopioro [2]) tyle, jak dawniej, i nie czuje mnie, jeśli sądzi, że ta myśl może mię zaspokoić, iż są istoty stokroć nieszczęśliwsze odemnie. (Łat)wobym się z losem pogodziła, zniosłabym (z) pokorą wszystkie jego pociski, gdybym widziała resztę ludzi szczęśliwych i gdybym mogła z własnem poświęceniem się przynieść innym ulgę w cierpieniach“.

(Maryla do Zana, Płużyny 18. III. 1922, K. F. IV. 166).

„Ponieważ Pan przedsiębierzesz przetłómaczyć na nowo Wertera [3]), chciejże poprawić w tem dziele wady Göthego, który

[1]) Mowa tu o portrecie Maryli pędzla Jana Krzysztofa Damela (Por. wiersz „Do K. von D.“ str. 78).

[2]) Teraz.

[3]) Odnosi się to właściwie do Mickiewicza, który miał zamiar tłumaczyć „Wertera“ (Zan był tu pośrednikiem). „Złe“ zakończenie — to samobójstwo bohatera powieści (patrz rozdział o „Werterze“ str. 48).

zepsuł złem zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj więcej sentymentalności Werterowi, aby ten zakładał swe szczęście na uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się im (s) być w oczach świata.

Ja się zgadzam z Panem, iż nieszczęścia niektóre są szczęściem lecz nie dla wszystkich, bo nie każdy jest tego sposobu myślenia co my".

O pobycie w Tuhanowiczach tak wspomina:

„Przebiegłam szpalery i wszystkie miejsca miłe, które mi robią drogie przypomnienia".

(Maryla do Zana, Płużyny 8. IV. 1822. K. F. IV. 183 i nast.).

„Cierpisz [1]), mój przyjacielu. Jesteś nieszczęśliwy, zaniedbujesz się! Powiedz mi, co jest przyczyną twych cierpień i jakiego na to potrzeba lekarstwa? Zapomnij o mnie, przyjacielu, jeśli tego trzeba dla twego szczęścia i twego spokoju. Jeśliby trzeba było tylko mej miłości dla twego szczęścia, byłbyś nadto szczęśliwym. Lecz nie. Zamiast w jakiś sposób przyczyniać się do twego szczęścia — ja jedna jestem powodem wszystkich twych nieszczęść. Nie możesz sobie wyobrazić, ile ta myśl sprawia mi cierpienia.

Bądź rozumnym, mój przyjacielu, nie zaniedbuj swych talentów. Zapomnij o tej miłości, która jest sprawczynią twego nieszczęścia. Jeśli trzeba dla twego spokoju, żebyś mię więcej nie zobaczył, zgadzam się na to. Daję ci pełne prawo czynić, jak ci się będzie podobało, bylebyś tylko był szczęśliwy, zadowolony i spokojny. Jedynem, co ci zalecam, jest piecza o zdrowie. Pomnij, że ono jest mi bardzo drogiem.

Bądź wielkim! mój przyjacielu!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

(Maryla do A. M., Bolcieniki, 7. VII. 1822, o północy, K. F. IV. 229).

---

[1]) Przekład z francuskiego.

Peri[1]) dowiedziawszy się o mojem przybyciu, pierwsza mnie spotkała, smutna, czarną wstążką przepasana; nie mogła długo ze mną rozmawiać dla mojego zatrudnienia, stąd była na mnie nierada i zagniewana, tem bardziej jeszcze, kiedym z nią nie mógł wyjechać do Unichowa, alem do Bartnik powrócił. Na ostatniem z nią pożegnaniu przekonałem się, że wie o Adama pobycie w Kownie od p. Wawrzyńca. W jaki sposób ta wiadomość przyjęta była, nie wiem; to tylko pewna, że mowy i znaki, które mogły wyjść z mojej pamięci, okazywały smutek, żal, cierpienie. Lord Michel[2]) bardzo często o Adamie wspomina w rozmowach ze mną jak o przyjacielu, jak o osobie bardzo jego interesującej, myśliwy Józef[3]) rzadko, przez pytania: „Gdzie jest? co robi? czemu do nas nie przyjechał?" pani marszałkowa dosyć często: „Cóż teraz pan Adam? Jaka szkoda, że nie ma zdrowia dobrego". Peri mówi codzień ze wszystkimi o Balladach. Publicznie u stołu lub inaczej nie wspominają.

(Zan do A. M., Wilno 30. IX. 1822, K. F. IV. 248).

„Oddalona od najmilszego objektu, nie mając ani sposobności, ani też nadziei widzenia, nader miło jest dla serca mego odbierać wiadomości i rozmawiać z osobą, w której największą ufność pokładam. Niespokojność i smutek ciągle mię męczą; jedną osłodą dla mnie są rozdziałki, których zawsze z największą niecierpliwością oczekuję".

(Maryla do Zana, Bolcieniki 14. X. 1822. K. F. IV. 275).

Tomaszu!

Za cóż ty jesteś moim pośrednikiem, ty zimny filozofie, który sądzisz, że o wszystkiem zapomnieć można? Nie chcę ukrywać tego, że moja duma jest bardzo upokorzona, kiedy mi przychodzi

---

[1]) W perskiej mitologji istoty cudnej piękności, tu stała nazwa Maryli.

[2]) Michał Wereszczaka.

[3]) Józef Wereszczaka.



Brzoza posadzona ręką Mickiewicza w Tuhanowiczach



Haid. Lotta na mogile Werthera

prosić o co ciebie i kiedy widzę z postawy, że to dla ciebie jest fraszką lub śmiesznością.

Wszakże wyznam na twoję pochwałę lub naganę, że jesteś tolerującym; wybaczaj mnie, może krzywdzące twą przyjaźń myśli wybij mnie z głowy.

„O wszystkiem można zapomnieć!" Dlaczego to słówko, któreś mi wczoraj powiedział, ten środek leczenia mnie jest na kształ(t) ziarka trucizny, które mi ciągle dogryza? Jak ty mogłeś, jak ty śmiałeś wpaść na myśl taką, Tomaszu? Zawszeż ty będziesz uważać za małą (rzecz) szczęście twoich przyjaciół?

Prawdziwie nie wiem sam,o co się zło(sz)c(z)ę, co mam do ciebie; ale chciałbym, żeby żółć płynęła z tego pióra. Jestem w gorzkim humorze. Ostatni raz widząc się z Peri, powiedziałem jej kilka przykrych rzeczy umyślnie, aby ją zasmucić. Po dłuższym rozmyśle czuję nikczemność mego postępowania. Nie spojrzała na mnie, kiedym wyjeżdżał.

Tomaszu! ty się z nią widzisz i z nią mówisz; powiedz coś o mnie; czy nie wyczytasz z jej oczu przebaczenia? Porzuć na czas twoję filozofję i chciej mnie zaspokoić. Mając wielką perswazję, mów jej, aby szanowała zdrowie, jeśli cokolwiek przyjaźni ma ku mnie. Nie śmiałem jej czynić żadnych przełożeń, bo była na mnie zagniewaną. Odpisz mnie, zmiłuj się, jak najprędzej! Ileż teraz masz do pisania materji, jeżelibyś tylko zechciał!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie będę spokojny, póki nie odbiorę twojej odpowiedzi.

(A. M. do. Zana, Kowno 28. X. 1822. K. F. IV. 291).

Marjo, po tem wszystkiem, coś mnie powiedziała w czasie ostatniego widzenia się naszego, na wiele odważam się, pisząc do ciebie! Jeżeli spojrzysz na ten listek z taką pogardą, z jaką na mnie patrzyłaś, zdaje mi się, że aż tu będę czuł to spojrzenie. Ale nie, droga Marjo; wybaczysz mnie, chociaż dałem powód do takiego obejścia się. O, gdybyś wiedziała, ile potem uczułem,

rozważając moje dziecinne, dziwaczne i grubiańskie postępowanie! Wtenczas, kiedyś mnie spotykała z niewinną anielską radością, ja odpowiadałem jakąż postacią? jakim tonem? tobie, nieprzywykłej do tego, nie spodziewającej tego po mnie! Cóż mam powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? A jednak czuję, że gdybyś mogła zajrzeć w głąb mego serca, wtenczas nawet byłbym usprawiedliwiony, kiedym ciebie obrażał, a kiedym sam sobie był nieprzytomny.

Kochana Marjo, ja ciebie szanuję i ubóstwiam, jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinną i boską, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś mniała (s) o mnie zapomnieć — i razem ledwobym nie wolał, abyś umarła — razem ze mną! — Daruj mnie; nie możesz nigdy wstydzić się tyle, ile ja samego siebie. Kto inny, rozsądniejszy i cnotliwszy, na mojem miejscu byłby jeszcze bardzo szczęśliwy; ale mnie chyba Bóg natchnąć zechce, chyba twój przykład poprawi. Cóżkolwiek jednak czuć będę, nigdy ciebie nie zasmucę.

Jakże ja śmiałem ciebie zasmucić! Ja tobie winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilkę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzegę się, abym cię nawet myślą nie obraził. A ja obraziłem ciebie wtenczas, kiedym był powinien zebrać całą moją duszę dla uczucia w całej sile szczęścia, które mię spotykało, które mię tak rzadko spotyka! Prawda, moja Marjo, że powiększasz sobie moją winę, często fałszywie tłómaczysz, albo nie chcesz rozumieć tego, co mówię, nie zważasz na moje położenie. Dawno, po pierwszem poznaniu się, wyrzekłem coś z pogardą o powszechnej opinji. Jakieś to długo pamiętała! Jak brzydki i krzywdzący dałaś słowom moim wykład! Kiedy po przyjeździe moim do Wilna nie chciałem, a raczej nie śmiałem widzieć się z tobą, nie wiem, jak to tłómaczyłaś; ale wiem, że niedobrze na

moją stronę. Nie dziw, że i teraz, com prędko wyrzekł, com w dzikim zapale, umyślnie dla obrażenia cię (przyznaję się i do tego), dla pomszczenia się za ostre często żarty wtrącił — nie dziw, żeś mię za to natychmiast potępiała. Ostre żarty, kochana Marjo! ostre były i często do głębi rażące. Powiedziałeś (s) mię (s), żem stracił czas przybyciem do Wilna, chcąc mi dać do zrozumienia, żem był nadto dziecinny, szukając chluby przed tobą stąd, żem przybył dla widzenia ciebie. Cóż miałem dalej odpowiadać, chwytany za słówka, odsyłany do Kowna wtenczas, kiedym chciał patrzeć na ciebie i mówić do ciebie? Czyliż dawne przewinienie, jakkolwiek brzydkie i rażące twoję myśl anielską daje prawo do wyrzucania mi go przed oczy, a kiedym z tysiącznych zgryzot uciekając, chwilkę w Wilnie niebieską myślał przepędzić, czyż litościwie jest ciągle mi powtarzać, żem na nią nie zasłużył? Jakże nudzę ciebie wymówkami i ekskuzami! Zapomniałem o głównym celu tego listu. Marjo! widziałem twój sposób życia, wnosiłem o reszcie z twoich rozmów; słyszałem o wielu szczegółach. Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je niszczyć. Niespokojność myśli, pomięszane uczucia, malujące się w twoich wyrazach, często mię zimną trwogą przeszywały. Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy! Jak to straszny wpływ może mieć na twoje zdrowie, na spokojność twojego umysłu! Ja ciebie nie przeżyję chwili. Chceszże na mnie wrzucić okropną odpowiedzi(a)lność, żem był sprawcą twego nieszczęścia? Jeżeli chcesz, abym był spokojny, abym był wesoły, abym ciebie kochał z uczuciem szczęścia, a przynajmniej bez rozpaczy, daj mnie przykład! Odtąd przysięgam naśladować ciebie.

Bądź zdrowa! Kiedyż obaczę Marję? W pierwszem spojrzeniu obym wyczytał przebaczenie!

Listek ten spalisz; nie śmiem prosić odpowiedzi. Czy nie będziesz Pani na Wszystkich Świętych lub Boże Narodzenie?

(A. M. do Maryli, przez Zana, Kowno, 29. X. 1822. K. F. IV. l. 551)

„W ciągu mojej bytności we Wilnie nie wiedziałem, czy są tam moi bracia, czy żyjesz na świecie? Ona jest na kształt czarodziejskiego obwodu, który wszystkie moje myśli i czucia ogradza. Jednak Zan utrzymuje, że ja o niej, a ona o mnie zapomni. Nie mogę mu tej myśli darować.

(A. M. do Czeczota, Kowno, 31. X. 1822. K. F. IV. 301).

Wyraz pośrednika Bóg ci niech odpuści, jak wytłumaczyłeś; może to być nudna rola w tym przypadku, ale nie poniżająca, a tem mniej upadlająca. Być pośrednikiem Marji! — To, com w jej bileciku czytał, jest treścią mojego; to, co ona mówiłam (s), ja myśliłem słowo w słowo. Dwie struny jednostajnie zawsze strojne, dla cudzych uszu przykre, ale już niedługo zapewne grać będą; zbyt napięte i któraźkolwiek spękać się musi. — Obiedwie zatem.

(A. M. do Zana, Kowno 5. XI. 1822. K. F. IV. 312).

„Znajduję[1]) go bardzo zmienionym. Jest ponury i roztargniony, odrzuca opiekuńczą dłoń rozumu, by się dać wieść przez imaginację.

Wzmacniaj duszę jego, póki czas, panie Tomaszu. Powiedz mu, że imaginacja jego ściga majaki. Jesteś jego przyjacielem i moim jedynym dobroczyńcą, mam wiele ufności dla Ciebie, panie Tomaszu. Daję Ci pełne prawo czynić, jak się Tobie będzie podobało. Nie jestem egoistką, jak Ty mniemasz. Jeśli mnie skażesz na to, bym była pozbawiona widoku jego (jedynej przyjemności, która mi zostaje), zgodzę się na to, byleby on był spokojny i zadowolony.

Uczynię wszystko, co odemnie zależy, by go widzieć szczęśliwym. Proszę Ciebie, panie Tomaszu, o jedną łaskę, o to, byś mi udzielał wiadomości o nim. Miłość, którą on umiał mnie natchnąć, jest tak zakorzeniona w mem sercu, że nie potrafi jej zatrzeć

---

[1]) Przekład z francuskiego.

ani głos obowiązku ani rozumu. Lecz miłować go będę w milczeniu i więcej go nie obaczę, jeśli tego trzeba.

(Maryla do T. Zana, Bolcieniki 10. XI. 1822. K. F. IV. 316).

„...Serce jego i cały stan duszy podobny (zdaje się) do lasu, w którym pożoga przeszła: czyta, żyje, nie pisze. Marja czasem pisuje, spuszcza się na moje rady i niektóre usiłuje dopełniać, pocieszam ją i rozrywam rozumniejszemi rozdziałami. Byliśmy z Janem u niej w Bolcienikach całą dobę, jej stan uniesienia i uczuć bardzo go zajął, ja surowego przed nią udaję, a pobłażanie nieobacznością pokrywam. Nie widzieli się z sobą od listopada i to na dobro; głuche uspokojenie może do harmonji władze przywiedzie".

(T. Zan do Malewskiego, 14. II. 1823, Koresp. Mick. t. II, str. 5).

„Odebrałem list twój taki, jakiego się spodziewałem. Wiesz, czego w nim nie dostaje! Ale wymówki byłyby nudne, skargi dziwactwem, prośby po niewczasie. I mnie najlepiej znaleźć się jak ona, to jest „milczeć i poprawiać czarny pasek". W samej rzeczy dziwactwem jest żądać, aby się inni ustawicznie nami interesowali..."

(A. M. do Zana, Kowno, 11. II. 1823. K. F. V. 24).

...Jeżeli... chcę porządniej o sobie donosić, zastanawiam się i myślę i rozkopuję przywalony w piersiach moich Wezuwiusz; wtenczas lawa, kamienie, dym, a w końcu, *difficulté d'être* [1]) — i już nie myśleć o liście".

(A. M. do Jeż., Kowno, 13. II. 1823, K. F. V. 28).

„Marja jest nad wyraz przyjemna; uprzedzony, prawda, względem jej jestem i zdania bezstronnego dawać nie mogę. Zdaje się, że co tyle Adama zajęło, niepodobającem się być nie może.

---

[1]) Ulubiony termin poezji romantycznej („niemoc istnienia").

A jak uprzejma, jak ją wszystko, co się styka z Adamem, interesuje, opisać także nie mogę.

(Czeczot do Jeżowskiego, Wilno, 29. III. 1823. K. F. V. 130).

[Po powrocie z podróży do Wilna]:

„Zaczęłam myśleć, uważać, przypomniałam, że jestem na tejże samej ziemi, lecz wszystko się wkoło mnie zmieniło. Stanęła mi w oczach przeszłość... a porównywając ją z stanem obecnym, złorzeczyłam sobie i wszystkim tym, którzy prowadząc mię do cnoty (jak mówili), kazali się wyrzec boskiego szczęścia, którego mogłabym doznawać tu na ziemi. I cóż zyskałam, poświęcając wszystko mym powinnościom? Wystawiano mi, iż będę spokojną, jeżeli nie zupełnie szczęśliwą. Spokojną! O, nigdy ją (s) być nie mogę! Czyliż to można nazwać cnotą poświęcić swą osobę temu, dla którego nic czuć więcej nie mogę, prócz szacunku i przyjaźni, wejść z nim w niejakieś stosunki wtenczas, gdy z innym dusza moja jest połączoną? Sumnienie własne karze mię dopioro [1]). Może kiedyś zostanę usprawiedliwioną przed Bogiem, jeśli nie przed sobą samą. Świat mię już dawno potępił, lecz nie dbam o opinję ludzi, bylebym się mogła spodziewać nagrody w przyszłem życiu za moje poświęcenie się. Wyrzekłam się największej przyjemności w życiu, jaką miałam, widzenia jego; już się bowiem na zawsze z im (s) rozłączyłam.

Słuchając głosu powinności, straciłam prawo do jego serca. Możnaż z siebie zrobić większą ofiarę? —

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie będę więcej narzekać; odtąd me cierpienia będą się ukrywać w głębi mego serca.

Oby on nie wiedział, do jakiego stopnia ja jestem nieszczęśliwa! W głowie mojej jest taki nieporządek, jak w tym liście. Możesz sobie wyobrazić, co się ze mną dzieje.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

[1]) teraz

Nic więcej już nie żądam, jak słyszeć o im (s), odbierać często wiadomość o jego zdrowiu. On dopioro niczem więcej dla mnie nie jest, jak bratem, jak przyjacielem, a zatem nie powinieneś mi brać za złe tego, że się o im (s) zapytuję.

(Maryla do Zana, Bolcieniki, 13. V. 1823. K. F. V. 195 i nast.).

,,Wcale nie wiem, co z nim i jego zdrowiem będzie. Już mnie wszystkie nadzieje odpadają, wszystkich resursów zbywa. Jeden ty jeszczebyś mógł go swojem towarzystwem ratować, na restauracją jego wpłynąć. Ale jak to być może, nie wiem —

Nie wiem, nie wiem, chcę oderwać myśl od tego przedmiotu, bo ilekroć pomyślę, nieszczęśliwy jestem i jego nieszczęścia widzę. Co się z nim dzieje? Zawsze w stanie nienaturalnym, zdrowie najgorzej mu służy, fajką, niespaniem i trudami ciężkiemi obowiązków dobija siebie, a nie stara się wyjść z letargu, imaginacji nie ostudzi, bo z tem mu dobrze, ale za moment boskiego uniesienia, tego to wykradzenia się na chwilkę za ziemską granicę, odbiera potem ciężkie na ziemi męki. I tam nawet człowiekowi nie pozwolono bezkarnie wojażować! Perswazje na nic się nie zdadzą, pięknie się raz odezwał w liście, że nie potrzebuje teraz przyjaciół, ale pochlebców. Jakkolwiekbądź, na tak nadwerężone zdrowie i tak skrzywiony umysł, podróżby miała zbawienne skutki. Co będzie, czas rozwiąże...

(Czeczot do Malewskiego, 30. V. 1823, Koresp. Mick. II, str. 5).

,,Moje opinje, czucia, postępowanie było jednostajne od tego czasu, kiedym pisał do ciebie list z Tuhanowicz. Kiedym dowiedział się o uczuciach M., kiedym ją zbliska poznał, napisałem, że to będzie list ostatni żalów, narzekań, wykrzykników i był ostatni. Wiedziałem, że jej uczucia nie tej natury, co moje, że ją straciłem; wiem, co się z nią i co się ze mną stanie, i nie

uważam jej za bardzo nieszczęśliwą. Mylisz (się), kiedy myślisz, że jej wesołość mnie smuci, a smutek pochlebia. Jest to maksyma filozofji Tomasza. Życzę jej wszelkiego szczęścia najszczerzej, ale nie wszelkie może mnie tyle,ile ją,pocieszać i dlatego nie o wszystkiem chcę wiedzieć. Chciałbym nawet, żeby o mnie więcej nie słyszała. Ja będę o niej dowiadywał się, ale nie od drugich; teraz jeszcze proszę was o wiadomości, potem uwolnię od nich. Ten list spalisz; niech to będzie ostatnią rozmową w tej materji. Donoś mnie poprostu, co będziesz widział: niczem mnie nie zagniewasz; jeśli nie uweselisz, powtarzam, że nie zagniewasz. Podobno będzie za ciemne to tłómaczenie się; ale rzecz nie takiej wagi, żeby męczyć się nad nią wyjaśnieniami. Zgaduj, co nie jest widocznem. Nie mam nic sobie do wyrzucenia. Jeśli ona cierpi, miała wiele i słodkich chwil; nigdy jej nie chciałem dręczyć i nie będę.

(A. M. do Czeczota, i Odyńca, Kowno 30. VI. 1823. K. F. V. 225).

...Jak się ma Maryla? Co to za filut: poszliśmy z nią razem we dwojgu do gaiku czytać Dziady Adama. Mówiła, że się jej najwięcej podoba karta 153[1]) (*vide*). Z kolei zacząłem czytać: „Kobieto, puchu marny" i t. d.

Maryla. Pan Adam musiał się kochać w Zubowowej [2]), kiedy tak na złoto narzeka.

Ja. Ja utrzymuję przeciwnie; zdaje mi się, że tak piękne wiersze piękniejsza istota natchnąć musiała (ostatnie słowa z uśmiechem — żadnej odpowiedzi). Po chwili obojętnej rozmowy.

Mar(yla). Pan Adam bardzo zmienny: w To lubię pierwej było do Johalki, potem imię odmienił.

Ja. Czyż we wszystkich odmieniał?

Maryla się uśmiechnęła.

Mar(yla). Panowie musieli się wesoło bawić w Kownie?

---

[1]) Słowa pustelnika: „Grzechy? I proszę, jakież moje grzechy?"
[2]) Kochanka Nowosilcowa.

Ja. Dosyć.

Mar(yla). U p. Kowalskich często?

Ja. Nie bardzo.

Mar(yla). Pan musiałeś przez wdzięczność za Romanie towarzyszyć p. Adamowi do p. Kowalskiej?

Ja. Owszem, ja częściej bywałem.

Ledwie się mogłem nie śmiać: jaka zazdrośna! *Meurs plutôt que change* [1]). Pamiętasz?

(Odyniec do Czeczota, 10. VIII. 1823. K. F. V. 306).

,,Nie będziemy już nigdy widzieć się z sobą. Ale powiedz jej, że ona zawsze ma w sercu mojem miejsce, z którego nikt jej nigdy nie usunął i gdzie jej nikt nie zastąpi".

(A. M. do I. Domeyki, Poznań 1832).

2. INNE ŚWIADECTWA WSPÓŁCZESNYCH.

....,,Za czasów, kiedy Adam poznał Tuhanowicze, nie żył już stary marszałek Wereszczaka, co niegdyś rej wodził na zjazdach i sejmikach i miał zawsze dom otwarty dla całego powiatu... Wdowa po marszałku, moja ś. p. rodzona ciotka, niewypowiedzianie łagodnego i serdecznego ujęcia, bogobojna, dobroczynna i lubiąca towarzystwo, rządziła majątkiem, póki dwaj jej synowie, Michał i Józef i córka Marja byli małoletnimi. A choć majątek ostatniemi laty za życia marszałka i zarządem po jego śmierci znalazł się uszczuplony, pani Wereszczakowa i jej synowie utrzymywali dwór na dawnej stopie: gości huk, służba wystawna, marszałek dworu, lokaje, stangrety; strzelcy, dojeżdżacze, kosztowne konie; a lada okazja, sejmik, imieniny, fest w kościółku czy w sąsiedniej parafji, to zaprosiny, zjazdy, kielich długi prapradziadów i kochajmy się!

[1]) Niech umrze raczej niżby miał być zmiennym!

....Maryla była prawie tegoż samego wieku co Adam, a może o rok młodsza od niego. Tejże samej duszy i serca co jej matka, miała tęż samą prostotę i słodycz w obejściu się, tęż samą czułość, cierpliwość i politowanie biednych; tylko łączyła do tego staranne, nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jakoteż literatury ojczystej, włoskiej i francuskiej. Nie była piękną w znaczeniu, jakie do tego wyrazu pospolicie ludzie przywiązują: niewysoka, okrągłej twarzy, dużych błękitnych oczu i światłych włosów, miała szczególniejszy urok w ustach i spojrzeniu: to ostatnie okazywało w niej żywą imaginację, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jej piękność nie była w formie, ale w duchu; przywiodłaby zapewne do rozpaczy najlepszego malarza, któryby chciał oddać w niej to, co było istotnie piękności, i co w niej widział i pojmował Adam. Całem też niebem różniła się od owych sentymentalnych kobiet, co uczuciują z książek i romansów, a popisują się z jakiembądź, chociażby udanem uniesieniem i liczą na efekt. Dla pospolitych ludzi Marja była tylko dobrą, przykładną, uległą matce, przyjemną w towarzystwie i dobrze wychowaną.

Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć Adama w Tuhanowiczach... Wiem tylko, że był Adam powszechnie kochany od całej rodziny Wereszczaków. Pani marszałkowa i pan Michał szczególnie go lubili i nie tajna była ku niemu miłość Marji. Ale kto znał natenczas Litwę i realny świat w naszych obywatelskich domach, nie mowię o pańskich, ale o szlacheckich dobrze się mających, jakim był dom Wereszczaków, ten wie, że w nich nadewszystko przemagały dobroduszność, wesołość, gospodarność, gościnność i pod niejakim względem praktyczność, nie owa niemiecka czy północno-amerykańska praktyczność, cała utopiona w buchalterji, ale ta, co szczególnie zapewnia człowiekowi pewną niezależność i swobodę, a której godłem staroświeckiem było: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“. Stąd nie pojmowany, żeby się mogło skojarzyć jakie małżeństwo bez formalnego swatowstwa

intercyzy, wdania się potrzebnie czy niepotrzebnie stryjów, ciotek, dobrodziejów i bez długich weselnych korowodów.

Ocenić natenczas dobrze, kim był Adam, Marja tylko mogła, kim on był w przyszłości, ona tylko w swem sercu przeczuła. Ludzie mówili: pan Adam przystojny, z dobrej familji, dobrze wychowany, grzeczny, dowcipny i coś ma w istocie szczególnego w sobie, co go odróżnia od naszej młodzieży i co mu bardzo do twarzy; widać zaraz, że akademik, uczony, wyjdzie pewno na znakomitego człowieka; ale cóż z tego, że się kochają? czyż dlatego już ma się żenić? na tysiąc młodzieży z Akademji wileńskiej najmniej pięćset chodzi zakochanych, a czyż który pomyśli o żonie?

Tak ludzie mówili. A tymczasem panna codzień smutniejsza, zamyślona. Przyjeżdżali konkurenci i, jak przystało na uczciwość domu, hojnie ich przyjmowano.

Między nimi ukazał się młody, wysoki, wesoły, hrabia Putkamer, którego ojciec miał dobra w Lidzkiem, na pograniczu gubernji wileńskiej, a jego bliscy krewni, dość zamożni, żyli w sąsiedztwie i w wielkiej przyjaźni z domem Wereszczaków.

— —

Owóż cierpiał już był obłąkanie stary hrabia, kiedy syn jego, niedawno przybyły z wojska, objąwszy zarząd nad majątkiem, poczynał otwarcie zalecać się pannie Wereszczakównie. Młody, zamożny, dobry patrjota, przyjemny w obejściu się, elegant, podobał się matce, braciom i całej familji. Marja zimną była dla niego; ale jak się zdarza, zakochany pretendent przypisywał to skromności naturalnej, nieśmiałości i pewnej właściwości charakteru panny. Spokojnie słuchała Marja uwag i roztropnych życzeń swojej matki, a dobitniejszych rad braci swoich. Przyrzeczono ją i przyspieszono zaręczyny. Zdawało się, że już wszystko skończone; ale po niewielu dniach poczynało zachmurzać się spodziewane wesele. Powziąwszy Putkamer pewne czy niepewne dla niego podejrzenia skłonności Marji ku Adamowi, zostawiał, o ile mi wiadomo, do woli familji czekać i zdać czasowi to, czego

roztropność rozwiązać nie mogła. Tu byłoby zbyteczne wchodzić w szczegóły i tajemnice domowe, familijne, które się przyczyniły do przyspieszenia ślubu. Huk, zjazdy, swatostwa, polowania i zabawy, których tylko Marja nie podzielała, zagłuszyły wszelką rozwagę, nie dały widzieć nawet najbliższym i najzaufańszym w rodzinie, co było w tem weselu najsmutniejszego i co gotowało cierpienia na przyszłość.

Odtąd Adam nie widział już nigdy[1]) Marji; ona też umiała ukryć, utaić przed światem, co było na dnie jej duszy. Była z mężem jak z przyjacielem, jakoby niezamężna; była mu uległą, powolną, ale stroniła od towarzystwa, żyła w domu, choć niebardzo zajmowała się domem; lubiła czytać, lubiła muzykę i samotność, Putkamer szanował ją, kochał, starał się być dla niej usłużnym i przyjemnym, a szukał roztargnienia na polowaniu, na rozmaitych zebraniach obywatelskich i gościnach, zaniedbując interesa swoje i gospodarstwo.

Po roku czy po dwóch latach, a może i później, takiego pożycia zaszła zmiana. Przestrogi i upomnienia matki, spowiednika, a może i pana Michała, poczucie obowiązku i poddanie Opatrzności, zniewoliły Marję do ponowienia w sobie ślubu posłuszeństwa swojemu mężowi. Potem im dał Bóg piękną jak anioł córkę, a we trzy czy cztery lata później syna.

Odtąd Marja, cała zajęta dziećmi swojemi, była przykładem dla matek i żon i bardziej się zajmowała domem niż pierwej. Bawiłem często w jej domu i bardzo często rozmawialiśmy z nią i z Putkamerem o Adamie, jak o wspólnym przyjacielu i chwale narodowej. Mała jej córeczka umiała napamięć ballady Adama i śpiewała jego piosenki przy akompanjamencie matki na fortepianie. Raz nawet pisała w liście swoim pani Putkamerowa kilka słów przyjacielskich do Adama, bawiącego w Rzymie i do nich się stosuje to, co do mnie pisał Adam z Drezna już po wzięciu Warszawy.

[1]) Domeyko nie wiedział o spotkaniach Maryli z Mickiewiczem w Wilnie.

Widziałem jednak w Marji zawsze jakąś tęsknotę, która się okazywała szczególnie, kiedy byliśmy na osobności. Dochowała w obejściu się słodycz i ujęcie matki swojej, ale na zawsze straciła jej wesołość i towarzyskość.

(Ignacy Domeyko do Bohdana Zaleskiego, Santiago (Chile), 16. X. 1869; ogłosz. w Ks. pam. na uczczenie setnej rocznicy Adama Mickiewicza, Warszawa, 1898, t. I., str. 145—155).

„Zrozumiałem, że Adam nie przestał interesować w myśli samej pani, ale że to się działo za wiedzą i zgodą małżonka, który sam o nim ze szczerem uwielbieniem jako o poecie, a z szacunkiem i życzliwością jako o człowieku wspominał. Przekonałem zaś się najdowodniej, w dalszym ciągu jego z nimi stosunku, że był to skutek albo wyraźnej między nimi umowy, albo przynajmniej szczerego i otwartego porozumienia się nawzajem w tym względzie. To też bywały chwile, że pozowała wyraźnie i to wobec męża, jeśli nie wprost na ofiarę, to przynajmniej na heroinę, która z siebie ofiarę poniosła. Wynik zaś tego wszystkiego w przekonaniu mojem był taki: że to poetyczne idealizowanie samej siebie we własnych swoich marzeniach i myślach wynagradzało jej dostatecznie rzeczywistą stratę kochanka, aż nawet całkiem wkońcu miejsce jego zajęło; mąż zaś, wyrozumiewając doskonale ten stan erotycznego rozmarzenia wyobraźni, z rozmysłu i postanowienia pozwalał jej bujać swobodnie i wyczerpywać się do końca; ażby znużona wreszcie i nasycona wymarzoną chwałą heroiny, sama przez się wróciła na poziom rzeczywistego życia. Jakoż mądre te przewidywania psychiczne ziściły się z czasem co do joty".

(Antoni Edward Odyniec: *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884, str. 252).

3. Z POMNIEJSZYCH WIERSZY MICKIEWICZA, ODNOSZĄCYCH SIĘ DO MARYLI.

DO K. VON D...[1]) ROBIĄCEGO DLA MNIE OBRAZEK MARJI.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Malarzu czarodzieju! u ciebie pożyczę
Odkradzione od mojej Maryji oblicze.
Wiecznie je cisnąć będę na serce uprzejme,
Z liców jej nigdy oczu i myśli nie zdejmę,
Unosząc się nadzieją, że tych rysów władza,
Do reszty spsuje rozum, który mi zawadza,
Jak uczucia me nigdy o niej nie zapomną,
Tak ją oko, dłoń, serce osądzi przytomną.

WARCABY.

Do Franciszka Malewskiego.
(W redakcji z r. 1822).

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

O ty! dla której wiecznie tajne me zapały,
Której imię pomyślić staję się za śmiały:
Tobie spokojność moję gdym przegrał w warcaby,
Odtąd już gra dla mnie straciła powaby.
Nie dziw, żem toczył mniej szczęśliwe boje:
Tyś patrzyła w warcaby — ja w oblicze twoje;
Najdroższego oblicza będąc niedaleki,
I wiecznie chcąc je widzieć, i tracąc na wieki,
Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku,
Ból w sercu, w licach bladość, ogień miałem w oku;
— — — — — — — — — — — — — — — —

[1]) Patrz str. 62. List z 4. XII. 1821.

Bo los wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwody!
Ustąpię, jęki nawet z głębi nie wypadną:
Lecz pamiętam, bo pamięć nie jest mi podwładną!
Pamiętam dzień ów grania i szczęścia ostatni,
Gdyś mię i pieszki moje wpędziła do matni.
Odtąd na wieki w jednym porzucone szyku,
Brańcy obok zwycięsców tkwią na mym stoliku.
Raz tylko śmiałem ulżyć grą długiej żałobie,
Lecz więcej grzechu tego nie pozwolę sobie;
Bo twoja oczywiście zstępująca postać,
Kazała grze poczętej nietknioną pozostać.

Franciszku! czy litości, czyli doznam wiary,
Czy to bóstwo, czy zmysłu popsutego czary,
Z uniesieniem widzący, a niechętny badać,
Nadludzkie tobie cudo muszę wyspowiadać.
Pomnisz, jak przeraźliwych strat odniósłszy rany,
Z jej obecności, z waszej pociechy obrany,
Całe dni pustelnicza więziła mię klatka,
Wielu niespanych nocy dotrwałem ostatka.
Raz, gdy już świateł lampa konająca skąpi,
Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rozstąpi;
Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie:
Alić jasny powietrzem anioł spływa ku mnie.
Boże! to jej twarzyczka jak poranek blada;
Włos na szyję srebrnemi promykami spada,
Chmurka jej przeźroczysta za sukienkę służy
Czerwieniejąc u piersi obwiązkami róży...
Widziałem ją, jak ciebie oglądam na jawie,
Widziałem ją w codziennej obecną postawie,
Tylko mającą bardziej jasności dokoła,
Więcej boską — bo więcej piękną być nie zdoła!
Ku stolikowi potem przyśliznęła kroku;

Spotkaliśmy się okiem, cały byłem w oku,
Sercem tak blisko serca i licem do lica,
Szczupła nas rozdzielała tylko warcabnica.
Odtąd już wielokrotnie w przedporanne cienie,
Bóg jest łaskaw podobne zsyłać mi widzenie:
Zawsze około warcab pobawi się zbliska,
Lecz nie chce, abym graniem zmienił stanowiska:
Snać od bóstwa sprawionych orszaków i błoni
Dotykać skazitelnej nie godzi się dłoni.
Tak gra musiała dla mnie wszelki powab zgubić.
Franciszku! jeśli dłużej chcesz warcaby lubić,
Na spółbliźnich uzyskuj tryumfalny wianek,
Nigdy nie wyzywając do boju niebianek!......

W SZTAMBUCHU MARYLI[1]).

Nessun maggior dolore che ricordarsi
del tempo felice nella miseria[2]).

Jak te imiona błogi los spotyka
Ktore Marya w swój imionnik przyjmie —
Kto Marją do swego wpisze imionnika
4 Wpisze tylko jedno imie.

(Podane za art. St. Pigonia, Tyg. Il. 1923 nr. 40, str. 973).

DO M;**

(Wiersz napisany w roku 1822.)

„Precz z moich oczu!“ posłucham od razu.
„Precz z mego serca!...“ i serce posłucha.
„Precz z mej pamięci!...“ Nie! — tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.

---

[1]) Według prof. Pigonia wierszyk ten powstał w sierpniu 1821 lub 1822 r.

[2]) Z Dantego: Niema większego bólu, jak przypominać sobie szczęście w niedoli.

Jak cień tem dłuższy, gdy padnie zdaleka,
Tem szerzej koło żałobne roztoczy...
Tak moja postać, im dalej ucieka,
Tem grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdem miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszemi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
Siędziesz, nim muzyk tańce zapowiedział;
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje:
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem
Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje...

A jeśli autor po zawiłej probie
Parę miłośną naostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył...

Wtem błyskawica nocna zamigoce:
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza,
I puszczyk z jękiem w okno załopoce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

Tak w każdem miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

DO MARJI PUTTKAMEROWEJ,
ofiarując jej drugi tomik poezyj.

Marjo, siostro moja! Nie krewnym łańcuchem,
Aleśmy pobratani umysłem i duchem.
Gdy mi dziwactwo losu i twój wyrok wzbrania
Równie święte, a milsze powtarzać nazwania:
Choć innem spojrzyj okiem w przeminione lata
I pamiątki kochanka przyjmij z ręki brata.

Z SONETÓW.

I.

Ledwiem ciebie zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznanem oku dawnej znajomości pytał,
I z twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał,
Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronil;
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwytał;
Zdało się, że ją anioł po imieniu witał,
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją!
Jeśli cię mem spojrzeniem, jeśli głosem wzruszę,
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Że uciekać i kochać bez nadziei muszę!
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę!...

II.

Mówię z sobą, z drugimi plączę się w rozmowie;
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę;
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę. Gdy na łoże padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.

Zrywam się, biegę, składam na pamięć wyrazy,
Któremi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane, zapomniane po milion razy...

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głazy,
Aby goreć na nowo — milczeć po dawnemu...

III.

Nie uczona twa postać, niewymyślne słowa,
Ani lice ni oko nad inne nie błyska:
A każdy rad cię ujrzeć, rad posłyszeć zbliska.
Choć w ubraniu pasterki, widno, żeś królowa.

Wczora brzmiały i pieśni i głośna rozmowa;
Pytano się o twoich rówiennic nazwiska;
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska:
Ty weszłaś, — każdy święte milczenie zachowa.

Tak śród uczty, gdy śpiewak do chóru wyzywał,
Gdy koła tańcujące wiły się po sali:
Nagle staną i zmilkną; każdy zapytywał,

Nikt nie wiedział dla czego w zadumieniu stali.
„Ja wiem, rzecze poeta, anioł przelatywał".
Uczcili wszyscy gościa, — nie wszyscy poznali.

DO M**

Na Alpach w Splügen 1829.

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę;
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.
Niewdzięczna! Gdy ja dzisiaj w tych podniebnych górach
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
Wstrzymuję krok, wiecznymi utrudzony lody,
I oczy przecierając z lejącej się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonem niebie,
Szukam Litwy i domku twojego i ciebie:
Niewdzięczna! może dzisiaj, królowa biesiady,
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady,
Lub może się nowemi miłostkami bawisz,
Lub o naszych miłostkach śmiejąca się prawisz!
Powiedz, czyś ty szczęśliwsza, że ciebie poddani,
Niewolnicze schylając karki, zowią „Pani"?
Że cię rozkosz usypia i wesołość budzi
I że cię nawet żadna pamiątka nie nudzi?
Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś, moja miła,
Wiernego ci wygnańca przygody dzieliła?

Ach! jabym cię za rękę po tych skałach wodził,
Jabym trudy podróżne piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie.
I przeszłaby twa nóżka wodą niedotknięta,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączęta!
Spoczynekby nas czekał pod góralską chatą.
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu!...

G. TŁO OBRZĘDOWE „DZIADÓW“.

Wyjątki z rozprawy Józefa Gołąbka: Dziady białoruskie, („Lud“, Tom XXIV).

1. OBRZĘD „DZIADÓW“ NA BIAŁORUSI.

Z pośród wszystkich uroczystości obrzędowych, związanych z kultem religijnym, najsilniejszy niewątpliwie wyraz znajduje na Białorusi uroczystość „dziadów“, odznaczająca się powagą i pobożnem skupieniem wszystkich uczestników. Oddawanie czci zmarłym przez poświęcenie na to niektórych dni w roku jest rozpowszechnione wszędzie; na Białorusi jednak uroczystość dziadów ma charakter specjalny i odrębny.....

.....Dziady są świętem powszechnem; na obchodzenie go są wyznaczone poszczególne dni w roku, a przez to nabiera ono charakteru ogólnego, podobnie jak inne święta doroczne. Można przypuszczać, że sposób, w jaki lud, niezależnie od modlitw kościelnych, obchodzi dziady, ma wiele cech, wspólnych jeszcze z pogańskim zwyczajem oddawania czci zmarłym, a tylko w cokolwiek zmienionej i schrystjanizowanej formie przetrwał do dnia dzisiejszego. Odnosi się to jednak tylko do kościoła wschodniego, gdzie lud przejętą tradycję pierwotną zespolił z rytuałem chrze-

ścijańskim; w zachodnim kościele naleciałości te usunięto starannie...

.....Jeśli chodzi o samą nazwę „dziady", najwłaściwsze i najsłuszniejsze określenie jest takie, jakie sam lud podaje: Przez słowo „dziady", jeśli jest mowa o wspominaniu zmarłych, wieśniak nasz rozumie swych zmarłych przodków, bez różnicy płci, a częściowo wzrostu: pradziad, babka, teściowa, siostra i ojciec; osoby, które zmarły zamłodu, a nawet dzieci zaliczają się do dziadów. Nazwę tę przeniesiono następnie na samą uroczystość, skąd też bierze się np. zwrot: „obchodzić dziady" i t. d.

Aby uniknąć nieporozumienia, trzeba odrazu zdać sobie z tego sprawę, że dziady, czyli wspominanie umarłych nie jest czemś usuniętem z zakresu liturgji cerkiewnej, przeciwnie wspominanie to odbywa się z inicjatywy i przy sankcji cerkwi, a wobec tego duchowieństwo nie przeszkadza w urządzaniu tej uroczystości. Istnieją pewne dni, wyznaczone przez cerkiew na wspominanie zmarłych. W danym jednak wypadku nie chodzi o to, w jaki sposób cerkiew wspomina zmarłych przez odmawianie specjalnych modlitw, ale jak lud obchodzi tę uroczystość, poświęconą przodkom.....

...Święto dziadów, w czasie którego wspomina się wszystkich zmarłych, odbywa się cztery razy do roku, czasem także w niektórych miejscowościach pięć albo sześć razy, co jednak jest już rzadkością. Dni uroczystości dziadów oblicza się oczywiście według kalendarza starego stylu. W Witebszczyźnie lud święci tę uroczystość cztery razy do roku i każdą z nich nazywa inaczej, a zatem 1. pierwsze dziady, zimowe w tłustą sobotę przed rozpoczęciem wielkiego postu, 2. dziady wielkanocne, wiosenne, radounica, we wtorek tygodnia drugiego po Wielkanocy, 3. troickie dziady, letnie, w sobotę przed niedzielą św. Trójcy, 4. ostatnie dziady, jesienne, zmitrouka, w sobotę przed 26-tym października, dniem św. Dymitra, mniej więcej w trzy tygodnie po święcie Opieki Matki Boskiej.....

.....Jak widać z powyższego, dzień święta dziadów przypada przeważnie na sobotę; nie jest to przypadek, lecz wyznacza go cerkiew jako najwłaściwszy, ponieważ dzień sobotni jest dniem pokoju, a wskutek tego najodpowiedniejszym dla modlitw za umarłych.

Najgłówniejszem świętem zmarłych są dziady jesienne z tego względu, iż nastrój jesieni, a więc zamieranie życia w przyrodzie, doskonale zestraja się z samym obrzędem. Mają tu też znaczenie względy praktyczne, mianowicie jest to pora roku po wszystkich prawie zbiorach, kiedy gospodarz ma pełne gumna i kiedy nadszedł dla niego czas wypoczynku po najcięższym okresie pracy na roli. Stąd też tej uroczystości towarzyszy zasada, że w dzień dziadów „należy podjeść siedem razy". Uroczystość jesiennych dziadów skupia się w domu, o chodzeniu na cmentarz w tym dniu nic nie wiemy.....

.....Wieczorem gromadzi się w izbie cała rodzina razem z zaproszonymi krewnymi i rozpoczyna się uroczystość, nacechowana nadzwyczajną powagą. Ojciec rodziny zapala świecę, przylepia ją na pokuciu i odmawia modlitwę. Po skończeniu pacierza albo się świeczkę gasi lub też pali się ona podczas trwania biesiady. Następnie zasiadają wszyscy do stołu, na którym zastawiono potrawy, przyczem koniecznie musi być wódka, a u zamożniejszych wino lub piwo. Sposób rozłożenia potraw jest bardzo rozmaity, np. przed każdym uczestnikiem wieczerzy kładzie gospodyni kilka blinów i stawia miseczkę z niesłodką kutją.....

.....Odmówienie modlitwy stanowi niejako wstęp do uroczystości. Gospodarz, ojciec rodziny w chwili, gdy wszyscy siedzą już przy stole, na mocy godności przewodniczenia rozpoczyna biesiadę od wezwania dusz zmarłych, przyczem nie wymienia imion ani nazwisk. Wezwanie odbywa się albo przed nalaniem lub po nalaniu wódki, jest bowiem koniecznością rozpoczynać wieczerzę tym napojem.

Niema ustalonej formuły wezwania dusz, jest ona w rozmaitych stronach różna. Najpiękniejsza, ujęta w formię

wiersza, jest używana w Witebszczyźnie; brzmienie jej następujące:

„Swiatyje dziady, zowiem was,
Swiatyje dziady idzicie do nas!
Jość tut usio, szto Boh dau,
Szto ja li was achwiarawau,
Czim tol'ko chata bahata.
Swiatyje dziady, prosim was,
Chadzicie, liacicie da nas..."

.....Zdarza się też czasem, że gospodarz otwiera okno i przywołuje na ucztę zmarłych temi słowy: „Dziedý, dziedý, chadzicie siudý, wieczeru wieczèraci i nàs pieräżagnacl!"

Przy wlewaniu wódki do kieliszka postępuje się zwykle w ten sposób, by część napoju wylała się na obrus; tych kilka kropel jest przeznaczonych dla dziadów; picie wódki idzie kolejno, przyczem gospodarz zwraca się najpierw do gospodyni i czasem przemawia w ten sposób: „Pij ny zdorowijka!" Każdy z uczestników wylewa również kilka kropel wódki z kieliszka na obrus. Po wypiciu wódki rozpoczyna się biesiada, a przy jedzeniu, podobnie jak to było przy piciu, pamięta się o duszach. Każdy więc jest obowiązany pierwszą albo trzy pierwsze łyżki, lub pierwszy kawałek potrawy odlać albo odłożyć w specjalne naczynie, które kładzie się na oknie, lub jeśli znajdzie się odpowiednie miejsce, za oknem.....

.....Zamiast kłaść miseczkę na okno, rzuca się w innych okolicach pierwszą łyżkę strawy z każdego jedzenia pod stół, albo też, jak się to dzieje w powiecie słuckim, pierwszy blinek, zdjęty z patelni, rozrywa się na tyle kawałków, ile jest okien w chacie i na każde kładzie się po kawałeczku. Nieraz zdarza się także, że po każdem zjedzeniu potrawy kładzie się na pokuciu czystą poduszkę w tym celu, aby obecni na biesiadzie przodkowie mogli trochę odpocząć....,

.....Potrawy, odłożone dla zmarłych gości, są nienaruszone, to przecież nie wstrząsa wiarą ludu, że jednak zmarli przynajmniej drobną cząsteczkę z nich spożyli. Resztek tych nie wyrzuca się nigdy, oddaje się je albo żebrakom, którzy na nie czekają lub też zanosi się czystym zwierzętom domowym, choć czasem zjadają je także świnie lub psy.

Całej biesiadzie towarzyszy zwykle wielka powaga i godne namaszczenie, lud bowiem jest przeświadczony, że w gronie ucztujących znajdują się dusze zmarłych, to też rozmowy są zwykle krótkie, urywane, a treść ich stanowi przeważnie wspominanie zmarłych. Nadsłuchuje się zwykle uważnie i czeka na ich przybycie, to też każdy szelest, ruch, skrzypnięcie uważane jest za dowód, że dusze nadchodzą.....

.....Spożywanie potraw trwa zwykle dość długo, a zwłaszcza jeśli przed każdem jedzeniem następuje przerwa w celu wypicia nowej kolejki wódki.

Po skończonej biesiadzie następuje odprawianie zaproszonych dusz zmarłych, a jak przy wzywaniu, tak i teraz formułka zaklęcia jest rozmaita. W Witebszczyźnie brzmi ona:

,,Światyje dziady! wy siudy prilacieli,
Pili i jeli,
Lacicie-ż ciaper do siabie!
Skażicie, czaho jeszcze wam trieba!
A liepij, liacicie do nieba!
Akysz, akysz!"

Po odmówieniu zbiorowej modlitwy, o ile biesiada odbywala się w dzień, kładą się wszyscy na piecu w tym celu, ,,kab sało obwiłoś koło kiszek", a gospodyni sprząta ze stołu, nakrywa nowy obrus, kładzie chleb i sól, przyczem miska z pożywieniem dla dziadów pozostaje nieraz do wieczora.....

.....Dziady zimowe przed wielkim postem noszą także nazwę tłustej soboty; między niemi a dziadami jesiennemi niema właści-

wie wielkiej różnicy; i w tym czasie należy do rzadkości uczęszczanie na groby, a jeśli kto udaje się na cmentarz, nie zabiera ze sobą potraw. Tak zatem i teraz cała uroczystość zamyka się w chacie, a podstawę jej stanowi wspólna biesiada, w czasie której jest mniej więcej taki sam ceremonjał, jak w zimie.....

.....Dziady wiosenne, zwane przeważnie radounickiemi (Radounica, Rodunica, Radynica, Radawnica), odprawiane we wtorek, należą do najuroczystszych i właśnie w tym dniu najbardziej jest widoczne współżycie żywych z umarłymi. Przedewszystkiem należy doprowadzić do porządku miejsce wiecznego spoczynku, a więc w dniu radounicy stawia rodzina na grobach najbliższych krzyże, albo też poprawia stare i nachylone lub na ich miejsce umieszcza nowe.

Na ten dzień przygotowuje się jadło dwojakiego rodzaju, ponieważ i sama uroczystość rozpada się na dwie części. Pierwszy rodzaj potraw przeznacza się do spożycia w domu, drugi przygotowuje się do spożycia na cmentarzu. Potrawy te układa się w kobiałkę i po krótkiej modlitwie cała rodzina udaje się na cmentarz; podczas drogi każdy z członków rodziny uważa za swój obowiązek nieść kolejno zawiniątko z potrawami. Ponieważ koniecznie składową częścią biesiady jest i teraz wódka, jeśli jej nie było w domu, wstępuje się po nią po drodze do karczmy.

Już w pewnej odległości od cmentarza rozpoczynają się narzekania i lamenty kobiet, a zwiększają się w miarę zbliżania się, a zwłaszcza na widok mogiły. Mężczyźni rzadko biorą udział w tych narzekaniach, przeważnie podczas płaczu kobiet składają przy mogile zmarłego w ostatnim roku krewnego kobiałkę. W narzekaniach i lamentach jest pewne wyróżnianie, mianowicie „płacz starych kobiet wzbudza większą powagę, aniżeli płacz młodych, płacz dorosłej córki po ojcu ma większą wagę, niż płacz żony po mężu, a płacz małoletnich poczytuje się jeszcze za poważniejszy".

Następuje potem powitanie grobów, mianowicie mężczyźni toczą święcone jajko, zastępujące w tym czasie kutję, po mogił-

kach krewnych, przyjaciół i znajomych ze słowami: ,,Chrystus zmartwychwstał"; toż samo czynią kobiety i dzieci. Następnie rozściela gospodyni obrus i rozkłada jadło, gospodarz zaś bierze do rąk butelkę z wódką i kieliszek. Nalewając wódkę, wylewa kilka kropel na mogiłę i wzywa dusze zmarłych według takiej mniej więcej formułki, jak podczas jesiennej uroczystości np.:

,,Swiatyje radzicieli, chadzicie k nam, jeście, szto Boh dau!".....

.....Istnieje też zwyczaj, że podczas lub po jedzeniu nawiedza się wzajemnie groby lub czyni wypominki; nawiedzanie takie nie obowiązuje jednak do zapraszania na wspólną biesiadę, gdyż każdy uważa za swój obowiązek jeść w gronie najbliższej rodziny. Resztek jadła nie zabiera się do domu, lecz pozostawia się je dla żebraków lub dla ptactwa, gdyż i ono bierze udział w wspominkach, co wyraża się w powiedzeniu: ,,niechaj i ptuszki pamianuć naszich dziadou".

Nieraz przybywa także na cmentarz duchowny, wtedy proszą go wszyscy ,,pamianuć dziadou" i zapraszają go do uczestniczenia w biesiadzie, gdyż lud jest wogóle bardzo gościnny. Ważną też rolę w tym dniu grają żebracy, którym nadaje się nazwę ,,starców"; ich głównem zadaniem jest odmawianie modlitw i śpiewanie pieśni za zmarłych.....

W wielu okolicach obecność księdza na cmentarzu jest prawie konieczna, to też po odbytem nabożeństwie i wypominkach w cerkwi udają się wszyscy na cmentarz w towarzystwie duchownego, który jakiś czas zatrzymuje się tutaj i odmawia modlitwy. Po odjeździe księdza zbierają się wszyscy przy jednej mogile, zwykle jakiego szczególnie szanowanego starca lub staruszki, przynoszą tutaj pożywienie i odprawiają wspólnie biesiadę. Jest to jedyny wypadek, w którym uroczystość dziadów odbywa się wspólnie,gromadnie,jak to właśnie wyobrażał sobie Mickiewicz.....

.....W dzień Radounicy pracują zwykle wszyscy do południa, potem rozpoczyna się święto; lud pośpiesza na cmentarz, wieczorem zaś następuje wesoła zabawa i tańce przeważnie po karczmach.....

.....Żywi chcieliby niejako z nastaniem wiosny rozweselić swych zmarłych krewnych, przejednać ich, aby nietylko nie przeszkadzali rolnikowi korzystać z darów, których dostarcza wiosna, ale także by jeszcze pomogli swym tajemniczym i wieszczym wpływem jego losowi i jego gospodarstwu.....

.....Dziady letnie, zwane troickiemi, są najmniej uroczyste, co w dużej mierze wynika stąd, że przypadają one w porze przednówka. W dniu dziadów letnich przynosi się jadło do cerkwi, stawia się je po obu stronach środkowej części świątyni, przy nich zapala się świece, które płoną podczas mszy żałobnej, a po skończeniu tej udają się wszyscy na cmentarz. Dzień ten święci się przeważnie od południa i podobnie jak w innych porach roku główna uroczystość polega na spożyciu odpowiednich potraw. Ale dobór ich jest w tym czasie bardzo skromny, biedniejsi przynoszą na cmentarz tylko jajka barwione (pisanki, kraszanki), które zjadają przy mogile, a jedno pozostawiają na grobie. Jedyna różnica od innych dziadów polega na tem, że omiatają gałązkami brzozy mogiły.

Tak więc przedstawia się w całości uroczystość, poświęcona czci zmarłych przodków. Już to samo, że odbywa się ona cztery razy do roku, dowodzi wielkiej czci i kultu dla zmarłych i wskazuje na bardzo głębokie przeświadczenie, co szczególnie zaznacza się w wspólnych biesiadach, które są w pewnej mierze uroczystem i pełnem wiary misterjum, że związek między zmarłymi a żyjącymi jest bardzo trwały i nie przerywa się on z chwilą śmierci któregoś członka rodziny.....

2. „DZIADY" MICKIEWICZA I ICH STOSUNEK DO OBRZĘDU LUDOWEGO.

.....Wiemy,że lud białoruski dotychczas nie napotyka na trudności przy urządzaniu tego święta, a nawet duchowieństwo samo tę uroczystość popiera. Stąd też, jeżeli zastanowimy się nad pierwotnym autografem II-ej części „*Dziadów*", to zauważyć należy,

że wprowadzenie Księdza zamiast Guślarza było bliższe prawdy, podobnie jak odmawianie przez chór ,,Zdrowaś Marja", gdyż lud zwykle tę modlitwę w chwili rozpoczęcia się uroczystości dziadów odmawia. Nie sądzimy też, by wprowadzenie Guślarza zamiast Księdza wynikło ,,widocznie z powodu cenzury". Przecież, jeśli w dalszym rozwoju akcji ksiądz miał występować przeciw obrządkowi dziadów, nie mógł równocześnie w tej uroczystości przewodniczyć. Przypuszczamy zatem, że tylko czynniki techniczne, konieczność logiki kompozycyjnej miała w tym wypadku ważne znaczenie, a nie cenzura, która przecież z IV-ej części księdza nie usunęła. Mickiewicz w tym względzie okazał się bardzo konsekwentny, kiedy bowiem pierwotnie zamierzył uczynić księdza przewodniczącym obrzędu, nie podał w krótkiem objaśnieniu żadnej wiadomości o tem, że światłe duchowieństwo i właściciele przeszkadzali obchodzeniu uroczystości dziadów.

Ale rozważmy, czy naprawdę właścicielom zależałoby na tem bardzo, by lud tej uroczystości nie obchodził? Nie widzimy dostatecznych powodów do stawiania przeszkód. Duchowieństwo zaś, oczywiście katolickie, nie miało sposobności zwalczania tego ,,zabobonu", gdyż wogóle w małej mierze ujawnia się on u katolików, albo też zanikł, w kościele natomiast prawosławnym istnieje nadal. Jakże więc postawić kwestję? Należy ją złączyć ze stanowiskiem, jakie poeta w ,,*Romantyczności*" zajął względem starca, który zwalcza przesądy ludu i w ten sposób i właściciele i duchowieństwo będzie wyrazem dawniejszego, racjonalistycznego społeczeństwa. Patrząc na tę sprawę z tego czysto literackiego stanowiska, musimy zgodzić się na pogląd, jaki wypowiedział słusznie Szpotański: ,,Niemniej ksiądz jest personifikacją owego pokolenia, od którego mądrość, filozofję, naukę, brał Gustaw i z którem później miał stoczyć walkę. I rzeczywiście Gustaw przychodzi do księdza z słowem walki, z słowem wyrzutu:

,,Zacóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?" To romantyzm pyta. Romantyzm, sięgający do ludu, wspierający

się na wszystkich uczuciach, odnajdujący wszędzie pierwiastek duchowy, pyta wyłączności w. XVIII. Gustaw widzi w obrzędzie ludowym żywy i bezpośredni przejaw wiary w świat pozagrobowy, ksiądz upatruje w nim tylko świętokradztwo i zabobon, utwierdzający lud w wierze w czary, upiory i duchy". Byłoby to najsłuszniejsze stanowisko, jakie można zająć, ponieważ dosłowne tłumaczenie stosunku duchowieństwa względem uroczystości dziadów nie może się oprzeć i nie da się potwierdzić na podstawie faktów rzeczywistych, a może spowodować nieporozumienie całkiem zbyteczne. Mickiewicz najprawdopodobniej świadomie całkiem tak tę kwestję postawił.....

.....Nie sądzimy wszakże, by w czemkolwiek osłabiła się wartość „*Dziadów*", jeżeli powiemy otwarcie, że nie są one dokładnem odbiciem właściwego obrządku, a nawet niewiele mają z nim wspólnego, ale raczej są one utworem o przeważającym pierwiastku literackim, w którym sam obrządek ludowy stanowił tylko jakby podnietę do przeprowadzenia w jego ogólnym zarysie własnej idei.

Należy jednak zastrzec, że nieuwzględnienie przez poetę cech ludowych, niekoniecznie miało wynikać z zupełnej ich nieznajomości. Mickiewicz mówi nam w dwóch miejscach, w jaki sposób lud dziady obchodzi, mianowicie w objaśnieniu do II-ej części czytamy, że „zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków", a w IV-ej części znajdujemy opis podobny:

„Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie:
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
Niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie;
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie".

Te cytaty wskazują wyraźnie, że ostatecznie mógł poeta wprowadzić te wszystkie szczególiki ludowych prawideł przy urządzaniu uroczystości dziadów, gdyby chciał. W mniemaniu jego jednak było to całkiem zbyteczne, jeżeli z tego obrzędu ujmował tylko ideę zasadniczą, której pragnął nadać charakter metafizyczny i w ten sposób rozwinąć pewne zagadnienia bytu.....

.....Jeżeli więc tak jest istotnie, to cóż w tem dziwnego, że głównie chodziło poecie o wydobycie z uroczystości dziadów tego tylko, co stanowi jej część idealniejszą, a mianowicie stosunek żywych do zmarłych. Ale właśnie w ludowym obrządku, pomimo głębokiego przeświadczenia, że dusze zmarłych istotnie na biesiadę przybywają, ta strona idealna najmniej się uwydatnia. Z drugiej zaś strony nadaje się ona chyba najlepiej, by na niej osnuć kanwę swych romantycznych poglądów na stosunek człowieka do świata zaziemskiego. Ale też i tutaj, t. j. gdy chodzi o pokazywanie rozmaitych duchów, zwłaszcza cierpiących katusze z własnej lub cudzej winy, rozpoczyna się moment ujmowania tego stosunku w sposób taki, jak to było u innych poetów, a tem samem musiało nastąpić odsunięcie się od pojęć ludowych. Wskutek tego w żaden sposób nie da się przyjąć, by sposób wywoływania duchów miał coś wspólnego z formułkami, rozpowszechnionemi u ludu.....

.....W objaśnieniu do II-giej części mówi poeta i słusznie, że uroczystości dziadów obchodzi się „dotąd między pospólstwem" i że „początkiem swoim zasięga czasów pogańskich". Słuszna też jest uwaga o czczeniu zmarłych zapomocą środków materjalnych, a więc przez zastawianie jadła i że „pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyścowym".

Natomiast nasuwa się wątpliwość, czy istotnie uroczystość dziadów „zwała się niegdyś ucztą kozła" i czy na niej przewodniczył guślarz. W gruncie rzeczy postać ta ludowi nie jest znaną. Żadne opisy ludowej uroczystości postaci tej nie znają.

Poeta wyznaczył czas swej uroczystości na okres jesienny, mówiąc w ten sposób, „iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości". Wynika stąd, że poeta nie zidentyfikował uroczystości dziadów z katolickim dniem zadusznym, co wskazywałoby na to, że jednak miał na myśli święto zmarłych według wschodniego obrządku, które przypada na sobotę przed 26-tym października, czyli według gregorjańskiego kalendarza przed 8-ym listopada. Co się tyczy miejsca, w którem się ta uroczystość odbywa, to Mickiewicz wskazuje wyraźnie na kaplicę lub puste domy niedaleko cmentarza. Wiemy już, że uroczystość dziadów na cmentarzu odbywa się oficjalnie na wiosnę (radounica), w jesieni natomiast skupia się ona w domu. Poeta jednak uznał za dogodne tę porę roku podać za najwłaściwszą do obchodu cmentarnego, przez co też odsunął się od zwyczaju ludowego. Szczegół ten jednak ma znaczenie drugorzędne.

Ważniejsze wszakże jest to, iż Mickiewicz zamknął obrządek dziadów w osamotnionej kaplicy i tam w godzinach nocnych w największem skupieniu i tajemnicy kazał go obchodzić. O tym sposobie odprawiania uroczystości dziadów na Białorusi nic nam zapiski o ludowych obrzędach nie mówią.....

.....Lud w niektórych porach roku w dzień święta dziadów lub dnia następnego gromadzi się w cerkwi, lecz odbywa się tam całkiem oficjalnie wspominanie zmarłych, główna zaś uroczystość skupia się albo na cmentarzu pod otwartem niebem albo w chacie, co zależy od pory roku, w jakiej się ma odbyć.

Ale zajść mogła inna możliwość w utworze, a mianowicie dla odprawienia owego misterjum obcowania żywych ze zmarłymi nadawało się najlepiej tajemnicze, osamotnione, zakryte miejsce, wobec czego nie zawahał się poeta użyć go dla swego celu. W tym wypadku odsunął się od przepisu i stworzył sobie tło własne, znacznie dogodniejsze dla pojawienia się duchów, gdyż łatwiej było wytworzyć nastrój w zamkniętej kaplicy, niż np. w chacie lub na cmentarzu. Jest to tak możliwe, jak również i to, iż



C. Jankowski. Młodzieniec zaklęty (Fragm. cz. I)



C. Jankowski. Obrzęd „Dziadów“ (cz. II)

sposób wywoływania duchów jest daleki od zapraszania ich przez lud białoruski.

Jakże przeprowadził poeta w szczegółach opis obrzędu? W scenie 2-ej I-szej części „*Dziadów*" spotykamy się z wchodzącym chórem wieśniaków, „niosących jedzenie i napoje". Idą oni na uroczystość dziadów pod przewodnictwem Starca — tego rodzaju inscenizacja nie nasuwa żadnych zarzutów, gdyż i w ludowej uroczystości znajdujemy Starców (żebraków), mających większe doświadczenie, a tem samem grających wybitniejszą rolę. Zastanawia natomiast inny szczegół: guślarz kazał stanąć młodzieży „na drogi połowie". Wyjaśnienie, że stało się to na mocy zwyczaju, byłoby zgoła bezpodstawne i fałszywe, gdyż do uroczystości dziadów dopuszczani są wszyscy z wyjątkiem dzieci i starców. Powstrzymanie młodzieży ma znaczenie symboliczne, co sam poeta doskonale wyjaśnił, nie inaczej też należy rozumieć niedopuszczenie młodzieńców do współudziału w obrządku.

II-ga część dziadów ma zaledwie kilka rysów, które można uznać za identyczne z obrządkiem ludowym. Nie wiemy nic o tem, by miał się on odbywać w zasłoniętej całunami kaplicy, w której stoi „truna" i by przewodnikiem był guślarz; natomiast o roli starca była już mowa wyżej.

Co się tyczy śpiewów obrzędowych i inkantacyj, to zaledwie kilka słów możemy wyliczyć, które robią wrażenie, iż są zbliżone do zaklęć, stosowanych przez wieśniaków podczas uroczystości dziadów. Poza tem cały układ tekstu, jak i sposób inscenizowania wizyj zaziemskich jest pomysłem Mickiewicza.

Tak więc wiersz:

„Jest jalmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek"

nie jest wprawdzie tłumaczeniem z „litewskiego", lecz ma pewną analogję z tekstami obrzędowemi.....

.....Wierność przy odpędzaniu duchów musi się ograniczyć do trzech tylko wierszy:

„Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w spokoju!
A kysz, a kysz!“

Cały jednak ton tego zaklęcia nie może odpowiadać rzeczywistości, poeta nasz oparł całe zaklęcie na tym sposobie, w jaki odpędza się złe duchy, a więc na żegnaniu się i użyciu krzyża. Według wiary ludu dusze zmarłych niekoniecznie są pokutujące, stąd też przy żegnaniu się z niemi słychać też poradę, by leciały do nieba.

Jeszcze jedna okoliczność wymaga objaśnienia, mianowicie częstowanie pojawiających się duchów potrawami. Poeta ten środek pomagania zmarłym zastosował, ale tylko formalnie, gdyż dobór potraw jest całkiem samodzielny, a co najważniejsze — nabierają one znaczenia symbolicznego.

Tak więc dzieci mają otrzymać słodycze:

„Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki“.

Dzieci jednak tego podarku przyjąć nie chcą, tylko proszą „gorczycy dwa ziarna“, która ma zastępować albo raczej symbolizować gorycz życia.

Powyższy urywek wskazuje jasno na to, że i w tym wypadku nie chodziło poecie o wierność folklorystyczną.

Wódka, o której mowa przy następnym obrazie, stanowi — jak się przekonaliśmy — ważną składową część biesiady, ale w utworze Mickiewicza nabiera ona innej zgoła wartości — służy od wywołania najcięższego ducha przez jej zapalenie. Widmo mogłoby się posilić mlekiem i chlebem, jak to bywa na biesiadach ludowych, lecz ono pragnie wody i „dwa pszenicy ziarnka“. Pszenica w uczcie ludu stanowi ważną potrawę, dodaje się ją do „kutji“ mianowicie, lub też przyrządza na inny sposób. Ale ani Widmu ani Dziewczynie pomoc materjalna nie pomoże.

Wkońcu mamy jeszcze do czynienia z makiem i soczewicą, co rzuca się w stanie surowym. O potrawach z makiem trudno powiedzieć cokolwiek, natomiast soczewicę przyrządza czasem lud na święto dziadów.

Tak więc udało się nam stwierdzić, że Mickiewicz, pisząc „Dziady", dalekim był bardzo od usiłowania odtworzenia ludowej uroczystości, bo zresztą o to mu bynajmniej nie chodziło. Stwierdzamy natomiast z zadowoleniem, że jakkolwiek „zwrócił się do ludowych wierzeń i poezji, nie zrezygnował jednak przytem z swego subjektywizmu i swobody artystycznej".

Czy wobec tego utwór Mickiewicza stracił na znaczeniu, że w nim nie znajdujemy odbicia ludowego święta i że nie może być żadną miarą źródłem do jego poznania? Bynajmniej! Genjusz, skrępowany pewną formułką, mógłby był odtworzyć nawet w sposób nad wyraz piękny uroczystość dziadów, ale nie mielibyśmy tych prawd głębokich, jakie właśnie ten genjusz w prostym obrzędzie odkryć potrafi, a mianowicie, że w nim „ukryte są wielkie prawdy życia duchowego, otwarty widok na niezmierzone krainy istotnych stosunków ludzkiej duszy".

Zdajemy sobie z tego najzupełniej sprawę, że przez porównanie istotnej uroczystości dziadów na Białorusi z poematem mickiewiczowskim i przez wykazanie, iż nie jest on odbiciem tego obrzędu, nic zgoła na swej wartości nie stracił.

H. MOTYW UPIORA.

Z rozprawy prof. Wilhelma Bruchnalskiego: Przyczynki do genezy „Dziadów" wileńskich, Pam. lit. 1911, str. 447 i nast.

Mimo dość znaczną rozmaitość pomysłów... dzieli się on na dwie grupy charakterystyczne.

W pierwszej z nich kochanek, zmarły śmiercią nagłą lub niespodziewaną, porzuca grobowe zacisze i jawi się na tym świecie, aby odwiedzić osamotnioną kochankę.....

.....W drugiej grupie znowu prawa miłości bywają pogwałcone przez jednego z kochanków. Miłość jest jednostronna wtedy, przyczem kochający — mimo potęgę i szczerość swego uczucia — nietylko nie znajduje wzajemności, lecz natrafia na obłudne udanie, nierzadko na cyniczne lekceważenie, a nawet zdradę strony drugiej. Pokrzywdzony w swych prawach kochanek, nie mogąc opanować uczucia i zawładnąć nieszczęściem, umiera z rozpaczy, lub skraca swe męki samobójczą śmiercią, a wówczas jako duch mściciel, jako duch złośliwy ściga swą marą krzywdziciela, a nawet — jak chcą podania i balladowe wątki, — szuka na nim odwetu za winę, pogrążając go w czeluści piekielnej.....

.....Odmienną kategorję duchów stanowią duchy pokutujące. Są to mary ludzi, których doczesny żywot przeminął w grzechu, mszczącym się na nich po śmierci ciężkim wyrzutem i niepokojem. Błąkając się niby na wygnaniu, cierpią za karę czasowe lub wieczyste katusze....

Polski język nie ma odrębnego a stałego terminu na określenie tego pojęcia, lecz wszystkie rodzaje duchów — osobliwie w ludowości literackiej, stworzonej w epoce romantyzmu — mieni bez różnicy: duchami, strachami, marami, wiedźmami, zmorami i t. d., a tylko w jednym wypadku przeważnie, gdy chodzi o ducha złośliwego, używa niekonsekwentnie niewłaściwej nazwy: upiór powstałej niejednokrotnie przez nieporozumienie lub raczej pomieszanie dwóch różnych, demonologicznych pojęć.

St. Wasylewski[1]) trafnie odróżnia pojęcie wampira od upiora i stwierdza, że „upiora zalicza wiara ludu do demonów złośliwych i groźnych". Wedle tej wiary upiór, „obdarzony nadludzką siłą, napada nocą ludzi. Śmierć niechybna grozi człowiekowi, gdy mu wejdzie w drogę... Nigdzie jednak w tem wierzeniu ludowem nie spotykamy najważniejszej cechy, którą odznacza się wampir: upiór nie ssie krwi ludz-

[1]) „W sprawie wampiryzmu" (Lud, 1907, str. 291—289).

k i e j, a to właśnie jest istotą wampira i to odróżnia go od innych postaci świata nadprzyrodzonego..."

Kierując się utartą praktyką, t. j. nie odróżniając ducha-pokutnika od ducha złośliwego, nazwał także Mickiewicz wiersz położony na czele wileńskich „Dziadów" „Upiorem". W tym wypadku więc „Upiór" Mickiewicza, pojęciowo wzięty, równa się duchowi pokutującemu — gdzieindziej, w III części „Dziadów" pieśń Konrada postawi upiora na równi z wampirem i określi go należytemi atrybutami.

III.

SĄDY O „DZIADACH“ WILEŃSKICH.

A. SĄDY POETY:

Sądy poety — przytoczyliśmy w ustępie „Dokoła warsztatu poetyckiego „Dziadów“.

W r. 1834, już po wydaniu cz. III „Dziadów“ pisze w przedmowie do francuskiego przekładu „Dziadów“ następujące słowa o idei poematu jako całości:

„Wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego na sferę myśli i działań ludzkich — oto idea-matka poematu; idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach poematu, przybierając różne kształty stosownie do różnicy miejsc i epok“.

(„Rzut oka na Dziady“).

B. SĄDY OTOCZENIA:

„...Zaczyna się drukować drugi tom poezyj Mickiewicza; zawierać będzie powieść litewską *Grażynę* i poematu we dwóch częściach. *Ułamki, Dziady*; jest to dziwaczne malowidło stanu serca, duszy i uniesień poety, pismo bardzo interesujące, chociaż nie dla wszystkich zrozumiałe“.

(T. Zan do Maryli, Wilno 2. III. 1823, K. F. V. 74).

„Czytałeś *Upiora*, przeczytasz *Dziady*, nie wielebym co miał pisać o Adamie, sądzę, że może niewcześne wyjawienie się ze

swojemi miłosnemi uczuciami, niezbyt pochlebne i przyjemne czyni na wielu wrażenie. W czasie świąt oni byli w Wilnie przez dwa prawie tygodnie, usiłowania moje na uspokojenie poszły wniwecz, nie wiem, co dalej, tak to wszystko daleko i nieszczęśliwie zaszło, tak że niegdyś obrońca miłości, ledwobym otwartej przeciwko niej nie wypowiedział wojny".

(T. Zan do Fr. Malewskiego, 12. V. 1823 Kor. M., II. str. 6).

„...Wawrzyniec unosił się nad drugą częścią *Dziadów* i tak chwalił, że aż mnie żenował".

(Zan do A. M., Wilno, 25. V. 1823, K. F. V. 219).

„Drugi tom Mickiewicza narobił tu wiele hałasu. Klasycy gniewają się bardzo na *Dziady* i chociaż nie mogą mu odjąć niepospolitej imaginacji, powiadają, że za mało jest porządku etc. etc. Przeciwnie zaś, romantycy znajdują genjusz twórczy, a kobiety płaczą nad ukochanym *Upiorem*, wszyscy zaś się pytają i ja także, dlaczego w *Dziadach* 2-ga i 4-ta część, a 1-szej i 3-ej niema? Czy to *Upior* ma służyć za pierwszą część, ale gdzie się podziała trzecia? Co się stało z duchem, któremu guślarz nie mógł dać rady etc. etc."

(Walerjan Krasiński do Czeczota, Warszawa, 8. VI. 1823. K. F. V. 239).

C. SĄDY PSEUDOKLASYKÓW:

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Głupio było, głupio będzie".

Ludwik Osiński.

— — — — — — — — — — — — —

„Przeczytałem już ze trzy księgi, między innemi Mickiewicza. Niezaprzeczony ma talent, ale kto chce nowy rodzaj wprowadzić, trzeba go okazać w całej doskonałości, inaczej odrazi... *Dziady* tak w swoich wyobrażeniach subtelne, niedociekłe, iż ciągle dorozu-

miewając się, niczego nakoniec nie rozumiałem. Czyż to tak bardzo trudno pisać naturalnie i jasno?

„Z rozkoszą Mickiewicza piękne płody słyszę,
Lecz w swoich chmurnych *Dziadach* tak mi ciemno pisze,
Iż zda się, że chwytając same cienie myśli,
Cień wieszcza, cieniem pióra, cienie wieszczów kreśli...[1])“

(Fr. Morawski do Kajetana Koźmiana,
Lublin, 13. VIII. 1824).

D. SĄD MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

Z dzieła p. t. „O literaturze polskiej“. (w „*Dziełach*“ *t. V, Poznań 1863, str. 118).*

„...tylko wielki poeta w tym wieku niedowiarstwa i wstrętu od zabobonów mógł osnuć poema na takim szczątku starych podań łatwowiernej prostoty. Nikt piękniejszego od czasów *Julji* Szekspira nie określił obrazu! Nikt z spółczesnych Mickiewicza nie przemówił namiętniejszym, ognistszym językiem miłości; nikt mocniejszym urokiem nie zaczarował i nie podbił pod posłuszeństwo poetyckiej wiary rozumu i imaginacji swoich czytelników!! — Ta czwarta część *Dziadów* jest właściwie drugą częścią i dokończeniem *Wertera* Getego. Bo takim jak ów upiór z rozdartą piersią, jak ów obłąkany pustelnik w mieszkaniu księdza, niegdyś swego nauczyciela, z tą rozpaczą na duszy, z tą boleścią na sercu, z tem melancholijnem, pochmurnem, fantastyckiem wejrzeniem na przeszłość i naturę, nie kto inny mógł być tylko kochanek Karoliny wywołany z grobu, — jeżeli rozciągnąwszy nić cierpień tego zapaleńca wystawić sobie zdołamy, jakby mówił, czuł, rozmyślał i dumał po śmierci.„

[1]) Podane u L. Siemieńskiego: *Obóz klasyków*, Dzieła, t. V, str. 54 i nast., Warsz. 1881. Ostatnie wiersze są aluzją do trawestacji Eneidy Wergiljusza, dokonanej przez pisarza francuskiego Scarrona, w której cień woźnicy cieniem szczotki czyści cień karety.

E. SĄD PIOTRA CHMIELOWSKIEGO.

Z dzieła „Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki" (Warszawa 1898, wyd. II, str. 267 i nast.).

Czyby obrzęd był, czy nie był, Gustaw-upiór mógł się ukazać, by odbyć naznaczoną sobie pokutę. Druga część jest tylko historycznem świadectwem potrzeby wzbudzenia fantazji w duchu i kierunku ludowym; ale w artystycznej budowie z całości poematu ma tylko znaczenie dekoracji i to dekoracji pięknej częściowo jedynie.

Czwarta część *Dziadów* to nasza „*Nowa Heloiza*", to nasz „*Werther*"..... Nigdy przedtem miłość nie przemówiła tak potężnemi a tak prawdziwemi słowy, nigdy się nie okazała z taką siłą olbrzymią a bez sztucznego patosu, jak w poemacie Mickiewicza. Kochanowski zbyt umiarkowanego był temperamentu i zbyt się poddawał wpływowi grecko-rzymskich pisarzy, ażeby zawód miłosny zrozumieć i oddać z całą potęgą wrzącej namiętności, która nie tyle w książkach, ile w sobie samej czerpie zasoby do ujawnienia się nazewnątrz. Andrzej Morsztyn wiele narzekał na trawiący go ogień, ale idąc za wzorami włoskiemi więcej dbał o dowcipne aniżeli o głębokie wyrażenie swych uczuć, a lubo we frazeologji miłosnej stworzył lub przyswoił sobie niemało zwrotów pełnych wdzięku lub trafnych a malowniczych; żadna atoli pieśń jego nie jest wylewem serdecznej boleści, ale raczej wyrazem umysłu kombinującego rozważnie, jak ma tę boleść wypowiedzieć. Karpiński i jego naśladowcy albo mdłe wyrzekania albo zalotne komunały wypowiadali, a lubo w swoim czasie znajdowali odgłos w sercach, nie stworzyli pieśni, któreby mogły liczyć na długotrwałe istnienie. Nie uczucie zapewne, które wyrażali, ale sposób jego wypowiedzenia był zbyt konwencjonalnym, ażeby mógł przetrwać okres mody.....

.....Mickiewicz wyróżnił stanowczo swego Gustawa od tych kochanków francuskich i niemieckich, którzy zachwycali świat

niewieści, od St. Preux, Werthera i Gustawa Linar. Tak jak ci bohaterowie, jest i Gustaw polski przedstawicielem niszczącej potęgi miłości, ale w ostatniej przedzgonnej chwili nie rozpływa się w istocie ukochanej, nie traci swej indywidualności, nie zrzeka się resztek swego odrębnego, samoistnego znaczenia; jest ostatecznie bardziej męskim od zniewieściałych i rozpieszczonych kochanków, jakich utworzyli Francuzi i Niemcy; jest Polakiem, członkiem narodu, który tak zwanego „kultu niewieściego" nie znał.

F. SĄD JÓZEFA TRETIAKA.

Z „Młodości Mickiewicza". (Petersburg 1898, t. II).
O cz. II, str. 189:

„Jasna, wyraźna myśl bije z tych wyroków; jest to myśl czysto chrześcijańska, którą Dante rozwinął w Boskiej Komedji, myśl, że życie przyszłe jest zapłatą, nagrodą lub karą, zastosowaną do zasług lub win życia doczesnego. Chrześcijańska ta idea prowadzi nas do teorji chrześcijańskiej o wolnej woli. Niema nagrody i kary tam, gdzie niema zasług i win, a niema zasług i win tam, gdzie niema choćby odrobiny wolnej woli".

O cz. IV, str. 244 i nast.:

...Gustaw był dla poezji polskiej prawdziwem objawieniem miłości indywidualnej. Poezja miłosna Kochanowskiego, Morsztyna, Karpińskiego i innych, była, rzecby można, tylko sylabizowaniem uczucia miłości w porównaniu z płomienną wymową serca w „Dziadach".

Ale nie tylko nad dawniejszą polską poezją miłości góruje czwarta część *Dziadów* jako cudowne, płomienne zjawisko: i w późniejszej nic się z nią równać nie może. Zwykle stawiają obok niej różnorzędnie Słowackiego „*W Szwajcarji*". W isto-

cie jest to prześliczny haft, tak eteryczny, że jak pajęczyna unosi się między niebem a ziemią. Każdy też musi podziwiać sztukę poety: ale czy jest tam, choć jeden akcent uczucia, wyrwany z głębi serca, a nie wysnuty z rozmarzonej głowy?

G. SĄD ALEKSANDRA BRÜCKNERA.

„Dzieje literatury polskiej w zarysie". (Warszawa 1903, t. II, str. 62).

O cz. II:

Pomysł nie był najfortunniejszy; część czwarta wyłamuje się zupełnie z ramek ludowych; między „drugą" a „czwartą" (zamiast I i II) nie brak niczego, a ballada wstępna o upiorze dowodziła chyba, że poeta obawiał się zbytnio, czy też go publiczność należycie zrozumie; sam obrzęd ludowy, służący za tło, aż nadto rozszerzył, stypę dla umarłych przekształcając w rodzaj sądu nad umarłymi, egipskiego raczej niż białoruskiego.

O cz. IV:

Ten monolog z ciągłemi przejściami od samooskarżań do biczowań kobiety i ludzi, od urojonego upojenia krótkotrwałem szczęściem do skarg, rozdzierających serce, od ekstazy do zwątpienia i rozpaczy, stawał w kontr całej dotychczasowej literatury, polskiej, bladej, niemej i bezsilnej wobec tej namiętnej spowiedzi i skargi, tych zachwytów i upadków, tej naiwności, smutku, nienawiści. Takiego hołdu dotąd żaden poeta swej bogdance nie składał; tak srogich przekleństw i żalów nie rzucał żaden ani na zniszczone marzenia ani na sprawczynię mąk i boleści; była to pieśń nad pieśniami miłości i jej zawodów; wobec dotychczasowej ckliwej sentymentalności Laur lub pustej zalotności Chloi anakreontowych — innych tonów erotyk polski jakby nie znał,

był to rozdzierający krzyk uczucia osobistego, targającego się na wszystkie konwenanse: w obywatelskiej poezji polskiej, szanującej ogół i jego pożytki, pierwszy to silny, namiętny protest indywidualny.

H. SĄD J. KALLENBACHA.

Z monografji o Mickiewiczu, (t. I, str. 283 i nast.).

Umieć spełnić swe zadanie na ziemi, kochać co ziemskie, a dążyć do tego, co boskie — oto treść i rdzeń, oto tajemnica *Dziadów* wileńskich...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na tle ówczesnej parafiańszczyzny litewsko-świątobliwej, ukazuje się jaskrawo rewolucyjność *Dziadów*. Był to genjalny zamach na konwencjonalność dawnego stereotypu lirycznego i na obłudę kłamanych sentymentów. Mickiewicz czwartą częścią wyzwalał nietylko siebie z nadmiaru uczuć, pierś mu rozsadzających, ale równocześnie dawał swą genjalną liryką prawo głosu tak rówieśnikom jak następcom. Utwór tej miary co IV. cz. Dziadów był istotnie jakby nadaniem przywileju swobody indywidualnej w dziedzinie poetyckiej: była to *magna charta libertatum*, z której odtąd pokolenia korzystać będą i której nikt już cofnąć nie potrafi..... Olbrzymie *ja* panuje wszechwładnie w IV-ej części. Ono sprawiło, że wyróżni się ona znamiennie od drugiej zupełną swobodą tworzenia. Twórczość nie ma tu względu na żadną teorję estetyczną, kieruje nią tylko żywiołowy pęd przeżytego cierpienia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jedną jeszcze wielką nowość przyniosły z sobą w r. 1823 *Dziady:* oto nieznane dotychczasowej poezji naszej kojarzenie uczuć osobistych z odczuwaniem przyrody, która zaczyna odgrywać rolę wyrozumiałej a tkliwej piastunki.

IV.

ECHA „DZIADÓW" W LITERATURZE I SZTUCE POLSKIEJ.

A. W POEZJI.

W kilka lat po ukazaniu się „Dziadów" wydaje Stefan Witwicki powieść p. t. „*Edmund*" (1829, Warsz.), w której przedstawia młodego zapaleńca, stworzonego na wzór i podobieństwo Wertera i Gustawa.

Najbardziej chlubnem jednak dla „Dziadów" świadectwem jest fakt, że pod urokiem ich sugestywnego wpływu pozostawali dwaj wielcy twórcy: Słowacki i Wyspiański.

U Słowackiego wpływ ten zaznacza się w dwóch dziełach. W „*Królu-Duchu*" — epopei mistycznej, pisanej przed śmiercią, widać z licznych odmian tekstu, że poeta nosił się z zamiarem powiązania swych wizyj o metempsychozie z motywem obrzędowym „*Dziadów*" mickiewiczowskich, przeniesionych w prastare dzieje Polski. — Drugim utworem jest fragment, ogłoszony z autografu po raz pierwszy w „*Warcie*" poznańskiej (1884, nr. 434), który nazwano „Dziadami"[1]).

Przytaczamy urywek z odmian „*Króla-Ducha*" i owe „*Dziady*" Słowackiego. Zaznacza się w nich wpływ „*Dziadów*" wileńskich oraz zestrojonej z niemi sceny IX cz. III („Noc Dziadów").

[1]) Wyd. jubil. z r. 1909.

Z „KRÓLA-DUCHA" J. SŁOWACKIEGO:

Świece gasną — kogut pieje
Czas przypomnieć ojców dzieje.

(L u d).

Jakieś widmo —

G u ś l a r z.

Kysz...

L u d.

Nie słucha...

G u ś l a r z.

Dziatki, widmo króla Ducha
Przyleciało nam na dziady.

L u d.

A kysz! a kysz...

G u ś l a r z.

On gromady
Pan... on zaczął ludu dzieje —

L u d.

Niech zapieje — niech zapieje.

L u d.

Duch straszliwy — stoi niemy.
Twarz zielona — włos płomienny
Przez ten płomień ciebie klniemy,
Przez ten miesiąc trójpierścienny,
Przez ten ciężki czar i senny.
Przez powietrze — czarne— krwawe
Klniemy — śpiewaj krew i sławę
Albo precz — odsłonim krzyż...

(L u d.)

Milczy i trwa — a kysz — a kysz...

G u ś l a r z.

Milczy i krew ociera z czoła...

G u ś l a r z.

Dziateczki —- to duch obcy wleciał do kościoła,
Pierwszy raz go tu widzę.

„DZIADY“ J. SŁOWACKIEGO:

(K s i ą d z).

Zamknijcie drzwi od kaplicy —
Czas przypomnieć Ojców dzieje.
Czekajcie, niechaj dudarz przyjdzie z okolicy
I z chłopiętami piosnkę zwyczajną zapieje
O chłopaku, co niegdyś umarł na wicinie.

(K o b i e t a).

Girlanda mgieł płynie,
Stańcie tu na mogile —
Cud! cud! cud! zobaczycie...

(K s i ą d z).

Czego chce ta szalona?

(K o b i e t a).

Na pochmurnym błękicie,
Jak wojsko Ezdralona,
Ciągną chmurni rycerze.
Widzę rumaków oczy,
Chorągwie i pancerze.
Tam harmata się toczy,
A tam ogień wytryska
Patrzcie, — duchy — zjawiska!...

(K s i ą d z).

W imię Ojca i Ducha,
Co ty mówisz kobieto?
Noc spokojna i głucha,
W cerkwi ogień nakryto.
Żadna skra nie wyleci,
Nic nie błyska, nie świeci...

(K o b i e t a).

Patrzcie, ponad jeziorem... ponad basztą starą
Girlanda duchów... jasna — pod chmurną kotarą
Wisi — jako tęczowe, złote, srebrne kwiaty.
Słyszycie huk?... tarkocą po niebie harmaty —
Słyszycie grzmot?... Widzicie tę chmurę czerwoną,
Która się otworzyła piekłem?... W niej strzelono...

(K s i ą d z).

Weźcie tę kobietę pod ręce
I odprowadźcie z cmentarza —
Dawno już żyje pośród mar i mary stwarza,
I duszeczki niemowlęce
Na cmentarzach — na górkach anielskich zaklina.

K o b i e t a.

Czart! czart! czart Ojczyznę zarzyna,
A ci na ratunek spieszą —
A ot — ot — z czartów rzeszą
Kochanek mój tu przybywa —
Z chmurą puchaczy i wron,
Kochanek mój — nie — bo nie on —
Ach... wiecznie ja nieszczęśliwa!

K s i ą d z.

W imię Ojca i Syna, pozwólcie mi dzieci
Pomówić, nim nad cerkiewką blaszaną przeleci,



Andriolli. Widmo Zosi (cz. II)



C. Jankowski. Gustaw w izbie Księdza (cz. IV)

Z tym upiorem... Lat temu dwadzieścia i cztery
Przyszedł do mego domu — trup woskowej cery,
W suchym wieńcu... Gdy byłem z dziećmi przy paciorku,
Rozmawiał ze świerszczami, z kołatkiem w kantorku;
Jak nietoperz... przelotem skrzydła zgasił świece,
A za nim burza, wicher, grzmot i błyskawice
Goniły... i stukały we drzwi... w okiennice,
Swiecąc ogniem przez wszystkie szczeliny i szpary...
To ten sam... aktor straszny... zabójca swej mary,
Który pod płaszczem straszne żelazo pochował,
Sam siebie za krtań chwycił i zasztyletował,
A nie mając już ciała... skrwawił własną duszę.

Teraz... oto w zawierusze,
Pędzi gdzieś przy błyskawicy,
Bez płaszcza — bez puginału,
Lecz widzę w jego źrenicy
Ten sam duch krwawego szału
Pod szklaną dumy powłoką,
To samobójcy oko,
Straszliwe, w ciemność wyszklone.

Kobieta.

Gustaw! Gustaw!... patrzcie! nie spojrzał w tę stronę —
Głosu mego nie poznał... Gustaw! Gustaw!

(Ksiądz).

Dzieci moje... za tego z piekieł nieboszczyka
Zmówmy trzy Zdrowaś Marya...

(Kobieta).

Nie mówcie pacierzy —
Ten duch szary w was nie wierzy,
Ja go dobrze znam, jak siebie —
On wierzy w gwiazdy na niebie,
W kolumn serca... w kwiatów dusze,

W miesiąc — i w siłę z obłoku.
Kiedy chcę go mieć przy boku,
To przez kwiaty prosić muszę,
To przez gwiazdy go zaklinam,
To przez wiatr zaklinam ranny,
A kiedy chcę pacierze mówić — zapominam
Nazwiska Najświętszej Panny,
I nie mogę odzyskać straconej pamięci...
On światem... chmurami kręci,
Kolorów tęczą obraca,
Jest przy mnie... nademną... wszędzie —
Mój wóz złoty i łabędzie.
Gdy z nim wyleci w niebiosa,
Śród gwiazd złotych się wywraca —
Jak jaka błękitnowłosa
Gwiazda... zlatuję... na dół... na dół... tak jak we śnie.

(Ksiądz).

Kobieto, jesteś widać trącona boleśnie
Chorobą obłąkania... po gwiazdach lataniem —
Bo to się słusznie nazwać może obłąkaniem,
Co z miłości Chrystusa nie wzięło płomienia,
A myślą się jak słońcem dziwnie rozpromienia.
Przed głupich źrenicami twoje wszystkie słowa
Zimne są... jak powłoka lodu kryształowa,
Która w sobie powietrza bąbel jasny mieści.
Przeklęty... kto był tobie mistrzem tej boleści,
I narzędzie anielskie na wieki sfałszował.

Kobieta.

Co? on? on światom całej młodości królował,
Wszystko budził... był złotej jutrzenki zwiastunem,
Wszystko pocałowaniem budził — lub piorunem.
Nad głową miliony gwiazd nowych zaświecił.
On był młody... i żywy był — i wszystko wskrzesił,

Taka w nim była młoda, nieśmiertelna siła!
Bez niego jabym była godziny nie żyła,
Anibym o anielskiej wiedziała krainie,
A z nim ja wieki szczęścia przeżyłam w godzinie,
I teraz... po żywota wiekach... jestem cieniem.

Ksiądz.

Cóż to za człowiek?

Kobieta.

Jam go wołała imieniem
Gustawa... Teraz mówią, że się wyrzekł miana,
W którym ja byłam jako w Bogu zakochana,
Bez którego mi cały świat był tajemnicą,
Biada ludziom, którzy się miłością nasycą,
Biada ludziom, którzy swej młodości zapomną.

Ksiądz.

Próżno, widzę, rozmawiać mi z tą nieprzytomną,
Która przez stare piersi dawny ogień leje —
Niech kto nam tu przypomni dawne Ojców dzieje.

Z fragmentu tego — jak podaje „Warta" — ocalała jedna tylko ćwiartka, zapisana szczelnie od góry do dołu po obu stronach *pagina fracta*.

Niewolący czar „*Dziadów*" uwidocznia się bardzo silnie w twórczości W y s p i a ń s k i e g o. Wyrazem tego jest nie tylko praca nad inscenizacją poematu mickiewiczowskiego [1]), ale nadewszystko oryginalne przetwarzanie motywów wileńskiego poety. Pomysł wprowadzenia zjaw z zaświata w „*Weselu*" powstał niewątpliwie pod wpływem koncepcji mickiewiczowskiej. Dla charakterystyki

[1]) Będzie ona omówiona szczegółowo w opracowaniu „Dziadów" drezdeńskich, w rozdziale **„Dziady" na scenie.**

metod przetwarzania u Wyspiańskiego są cenne szczególnie dwa wyjątki, które przytaczamy.

Pierwszy z nich pochodzi z dramatu *Protesilas i Laodamja* (1899). Dramat ten osnuty jest na tle legendy greckiej o Protesilasie, który poległ pod Troją z ręki Hektora. Bogowie — jak opowiada legenda — pozwolili Protesilasowi na trzy godziny oddalić się z podziemia do ukochanej jego małżonki Laodamji. — Wyspiański przedstawia Laodamję w momencie, kiedy wywołuje ona duszę męża. W kreacji Laodamji zespoliły się oddziaływania „niewiasty młodej“ z cz. I „Dziadów“, pasterki Zosi (odwrócenie sytuacyj) z cz. II, Gustawa, kobiety z „Nocy Dziadów“ w cz. III.

Drugi wyjątek — to potężna wizja fantastyczna z „*Legjonu*“ (1900). — Pogański świat „Dziadów“, odmalowany w całej swej krasie, ściga w kopule św. Piotra syna uroczysk litewskich, wieszcza Adama, co sprzeniewierzył się dawnym bóstwom i uwierzył całą mocą w męczeński Krzyż.

Z „PROTESILASA I LAODAMJI“ ST. WYSPIAŃSKIEGO.

Laodamja.

(wskazując ku grobowcowi)

Oto ofiara zgotowiona;
co czynić trzeba, mów mi koleją,
Jakie się dary wprzódy zastawia,
czy dary chleba?
Jakie się przódy objaty leją,
czy mleka, czyli miodu?
aż krew nasyci męczarnie głodu,

przybłędnych dusz, —
Jak poznać męża, — dusz przyjdzie wiele.

— — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

Starzec.

Oburącz weźmiesz nóż,
dół żłobiąc wszerz i wzdłuż
na piędzi dwoje;
wlejesz weń miodu dzban;
osobno wina kruż
i czarę wody ze zdroju;
zaś z wierzchu mąką białą,
objatę posyp całą; —
a potem poczniesz troje
modlitew, zaklęć, próśb
dusz, które śpią w spokoju
podziemia.

— A wtedy ująwszy jagnię bieluchne, nie-
skażone, skierujesz je łbem w stronę Erebu, —
tniesz nożem,
niech krew czarna pociecze wszystka w żłób.
— A wtedy ująwszy owcę czarnowełną, nie-
skażoną, skierujesz zwierzem łbem w stronę
Erebu, — tniesz nożem,
niech krew czarna pociecze wszystka w żłób.
— Zaś sama oczy odwróć od ofiary
i ręce nad ofiarą rozpostrzej.

(w miarę jego słów Laodamja czyniła wszystko, jak mówił; dusze zbiegają z podziemi i krążą dokoła żłobu).

L a o d a m j a.

Patrz, patrz kto są one,
rozpłakane, rozjęczone;
młodzi, starce, dziewki, dzieci,
jakżeż tłumny orszak zdąża,
wyżłobiony rów okrąża; —
w oczach im się próchno świeci, —
chylą się nad dół
a chciwie piją, —
— małżonka niepoznaję
może go wśród nich niema;
nim się zbliży,
krew wszystką obcy spożyją.

S t a r z e c.

Odwagi, weź w rękę kół,
obce odganiaj precz od rowu.

L a o d a m j a.

Darmo, — odgonię a znowu
cisną się rosnącym tłumem
ze świstem, syczeniem, szumem.
Małżonka niepoznaję
może go wśród nich niema;
Zawiódł mię sen.
Obce się poją dusze.

[Później, gdy ukazał się jej duch Protesilasa], *(obejmując go rękoma, chwyta tylko próżnię, — trzykroć usiłując ująć cień Protesilasa, który się zagubia i znika wśród cyprysów w ogrodzie).*
(Od komnaty występuje chór i otacza Laodamję).

C h ó r.

Uśmiechem krasne usta radujesz,
ramieniem igrasz wyciągnionem,
co chwytasz, co obejmujesz...?

L a o d a m j a.

Ręce w powietrznej mdleją fali;
Z miłosnych pragnień ciało płonie.

C h ó r.

Czyj kształt przy sobie odgadujesz?
Źrenice żar miłosny pali
wpatrzone;
ramię w przestrzeni pustej tonie.

L a o d a m j a.

Daremno igram ramionami
za widmem niedoścignionem;
ręce w powietrznej mdleją fali.

C h ó r.

Przedźwięczał uśmiech, —
róż płomień bije z lic;
daremno sięgasz, igrasz rękami,
nie ujmiesz dłonią nic.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

C h ó r.

Myśl wiedzie cię znużoną
w obłędny złudzeń krąg;
w łożnicę zgotowioną
wejdź, — nie wołaj, —
nie załamuj rąk;
napróżno żale szepcą usta.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Laodamja z tęsknoty za ukochanym przebija pierś nożem. Gdy domownicy przejęci grozą, skupiają się koło trupa królowej, w głębi, ogrodem, idzie duch Protesilasa i Laodamji; w uścisku, w ujęciu.

Z „LEGJONU“ ST. WYSPIAŃSKIEGO.

SCENA VIII.

W kopule Świętego Piotra; gdzie marmurowe kolosalne posągi: cesarzowej Heleny, rycerza Longina, niewiasty Weroniki. Litewskie boginki, świtezianki, guślarze, znachory, wiedźmy, (starce i dzieci) przechylone o balustradę tamburu, patrzą ku zawrotnej przepaści kościoła; od głębi podnosi się hymn modłów, śpiewanych litanij, szum organów; dymy kadzideł, wonności palonych.

S t a r z e c.

O patrzcie, zaszedł na groby;
po grobach, cmentarzach szuka;
żałobny wieniec na skroni,
stroje żałoby.

C h ó r.

Syn Słońca, zaszedł na groby;
szuka czego u zapadłych cmentarzy — ?
szuka czego u obcych ołtarzy, — ?
czemu bierze na się strój żałoby
i żałobny wieniec do skroni — ?

S t a r z e c.

Od trumien próchno mu dzwoni.
Dawniej, ze Słońcem u skroni,
zapalał ognie ołtarzy
u leśnych kamiennych stołów, —
O lato słonecznej pogody! —
oto Słońce wlecze do padołów.

C h ó r.

Dawniej u litewskich rozdołów
śpiewywał w rusalne gody, —
o młody, weselny młody,
odbiegłeś od litewskich rozdołów

S t a r z e c.

Dawniej na świątalne gody
szedł w mroczne ostępy leśne,
weselniki pozdrawiał rówieśne, —
o młody, weselny młody,
odbiegłeś weselnych rówieśnych
odbiegłeś Godów leśnych,
odbiegłeś kamiennych stołów

C h ó r.

O patrzcie, Słońce w grób wiedzie,
do krzyża rwie się spragniony,
szaleństwem Krzyża szalony

S t a r z e c.

O patrzcie, On stoi na przedzie,
on przed wszystkimi narody,
on z chorągwią w dłoni, on chorąży

C h ó r.

Szaleństwem krzyża szalony,
do krzyża rwie się spragniony,
po śmierć niechybną dąży

G u ś l a r.

O Słońce, palący Boże,
zapalisz łuny czerwone,
zapalisz łuny ogniowe

C h ó r.

Cierniowy bierze wieniec na głowę;
o patrzcie, do krwi się rani;
śmiertelne przewodzi rycerze;
szaleństwem krzyża szalony,
po śmierć niechybną dąży

G u ś l a r.

O Słońce, Słońce gromowe!
Przybędziesz w łunach czerwonych,
przybędziesz w złotych piorunach
spalić krzyżem opętanych,
szaleństwem krzyża szalonych;
przywalić popiołu mętem
kościoły, kolumny Romy.
O Światło, daj znak widomy,
przybądź w czerwonych łunach,
słowem wezwane zaklętem.

C h ó r.

O Słońce, Słońce gromowe!
Przybądź w czerwonych łunach!
Świetli nam głowy czerwienią
Świetli nam ciało tęczami!

G u ś l a r.

Ten, co był nasz, co był z nami,
w śmiertelnych przyodzian całunach,
O Słońce, spal go w piorunach.

C h ó r.

O Słońce, Słońce gromowe,
przychodzisz w ogniowych łunach.

(z okien przeciwległych padają szerokie pasy promieni zachodzącego słońca).

G u ś l a r.

Zawijcie złote promyki
na gęśle, lirenki kręćcie;
grajcie a gędźcie.
Zagrajcie na słonecznych strunach

te jego lubione muzyki
litewskich chat,
świteźnych wód,
z tych jego młodych lat;
jak was opuścił i rzucił
a wy za nim od Świtezi tu śli, —
i ten śmiech i te łzy...
i ten ogień co jeszcze tli...

Chór.

Opuściłeś nas i porzucił
a my od Świtezi za tobą tu szli
a my z tobą płakali,
gdy serce chorzało,
my z tobą radowali,
kiedy serce się śmiało
a my za tobą od Świtezi tu szli,
do Płużyn ciemnego boru.
Ty nas znasz, tyś jest nasz,
czekamy żebyś wrócił.
1. Porzuć krzyż, odrzucaj znamię trwogi
2. ty nas znasz, tyś jest nasz,
przypomnij Jasne Bogi

Świtezianka.

1. Jasne Bogi złoto-kłose
w złotych wieńcach zbóż
przez łan złoty idą bose.
2. A przed niemi, a za niemi
idą dziewki lnianowłose;
każda niesie miodu kruż.
3. Przez łan złoty idą bose
a przed niemi, a za niemi:
Jasne Bogi złotokłose
w złotych wieńcach zbóż.

Starzec.

Porzuć krzyż, widziadło wiecznej męki;
kłos źrały weź do ręki;
porzuć trwogę i lęki.
Przecz chcesz na krzyż wieść lud — ?!

Chór.

Od świteźnych wód
wstanie dla cię cud
z błękitów jasnej toni
gdy woda się rozedzwoni.
Sam płużański bór
zaszumi we wtór
a głos po łęgach goni.
1. Wróć, wróć ty nasz,
nas swoich znasz,
my tu za tobą śli
2. Wróć, wróć do chat,
do młodych lat;
tam ogień jeszcze tli.
3. Przypomnij czar
guślarskich wiar,
przypomnij szept od błoni,
powiewy brzóz,
szemranie łóz,
podziemny tentent koni.
4. Gdy Mendoga nie stało
cóż pod ziemią zadrgało,
czy to Mendog król za łanią goni.
5. Gdy Mendoga nie stało, —
huf pod ziemią w róg dzwoni:
czy to Mendog król z tysiącem koni.
6. Przeminie czas,
przepłynie czas,

przeleci głos co dzwoni;
nie stanie cię,
ni twoich kras,
łzy jeno wichr przygoni.

7. Wróć, wróć ty nasz,
bo jeszcze czas,
my tu za tobą śli;
nas swoich znasz:
od młodych lat
tam ogień jeszcze tli.
Wróć, wróć do chat.

8. Wróć, wróć do chat,
z nich wstanie cud
twych młodych lat
od Świteźnych, Świteźnych wód;
gdy woda się rozedzwoni
z błękitów jasnej toni,
sam płużański bór
zaszumi we wtór:
Król Mendog w tysiące koni

(słychać: jakoby daleki tentent wśród szumu organów).

9. Jedzie, jedzie,
tętni, dzwoni,
w tysiąc koni,
w tysiąc koni:
król Mendog,
litewski król Mendog od Trok!

10. Poznajesz Mendoga króla,
dziergana na nim koszula;
dziergały ją dziewki kneźne
kraśne, dostojne, lubieżne.

11. Poznajesz Mendoga Pana,
zbroja na nim złocisto kowana

kowali ją kowalowie
kneziowi biegli sługowie.
12. Na koniu, od błoni
ktoś tętni ktoś dzwoni,
jakowyś biegają rycerze.
Ktoś jedzie, ktoś dzwoni,
ktoś tętni, ktoś goni
w tysiące, tysiące koni.
Piorunie rozjaśnij mrok!

(piorun pada, Mendog ukazuje się, wjeżdżając oknem kopuły na balustradę, do wnętrza).

Chór.

I. Król Mendog!!
litewski król Mendog od Trok!
II. O Słońce, palący Boże!
o Słońce, Słońce gromowe,
Włady, rozwierasz przestworze!!

Guślar *(pochylony ku kościołowi).*

O patrzcie, patrzajcie dzieci
ku górze podniósł lice; —
patrzajcie, patrzajcie w oczy;
strzymajcie błyskawice!
niechaj w piorunowem świetle,
jak gwiazdy o krwawej mietle,
jawią się jemu Zwiastuny.

Chór.

Oto ogień przystanął i świeci

Guślar.

O dzieci, słuchajcie dzieci
spełniają się tajemnice;
oto z kościelnej czeluści
głos jego ku nam leci.

G ł o s.

(przyciszony, daleki od głębi kościoła).

O Słońce, palący Boże,
we krwawych łunach,
pokrusz ciała, pokrusz kości
w jasnych piorunach;
powołaj do Nieśmiertelności.
O Duchu, daj znak widomy;
z krzyżem przeciw idący,
niech będę pozdrowiony.

C h ó r.

Niewidzi, niewidzi Mendoga.

S t a r z e c.

Zapatrzony w Boga, który kona.

C h ó r.

W krzyżowego jeno patrzy Boga,
patrzy w krzyż.

G u ś l a r.

Szaleństwem krzyża szalony!

(biją dzwony na wieczorny Anioł Pański).

Zgaśnij Słońce, zagaśnij Wielkości;
gaśnijcie, a kysz, a kysz;
dzwony, kościelne dzwony.

C h ó r.

Niewidzi, niewidzi Mendoga;
Wielkość kona, Słońce kona;
gaśnijcie, — a kysz, a kysz, —
dzwony, kościelne dzwony.

(Słońca purpurowe światło z nich ustępuje, mroczy się a oni w mroku gasną. Dzwony biją coraz potężniejsze).

B. W MALARSTWIE I MUZYCE.

Do „*Dziadów*“ wileńskich stworzył bardzo efektowne ilustracje Czesław B. Jankowski. Ilustracyj tych jest 19 i zdobią one luksusowe wydanie „Dziadów“, przedsięwzięte w r. 1896 przez firmę Altenberga we Lwowie. — W zbiorze ilustracyj Andriollego do arcydzieł literatury polskiej znajdujemy fantazję na temat Zosi-pasterki z II cz. utworu.

Zamiar stworzenia z II cz. „Dziadów“ dramatu muzykalnego[1]) urzeczywistnił Stanisław Moniuszko, który około r. 1865 dorobił muzykę do utworu Adama. Z powodu trudności cenzuralnych nazwał dzieło swe „*Widma*“. W Dzień Zaduszny grywano w Warszawie „Widma“ jako oratorjum kościelne. Oto próbka muzyki „*Widm*“.

Moderato.
Guślarz

A kto proś - by nie po - słu - cha, w i - mię Oj - ca, Sy - na, Du - cha,
wi - dzi - cie Pań - ski krzyż? nie chce - cie ja - dła, na - po - ju,
zo - sta - wcież nas wpo - ko - ju; a kysz, a kysz, a kysz! —

Moniuszko stworzył też nuty do pieśni Pustelnika z cz. IV i do pieśni „*Naprzód ciebie wspomina...*“ [2])

Do dialogu Zosi-pasterki z Guślarzem dorobił również nuty Andrzej Janowicz, do śpiewu Strzelca w cz. I Kotkowski (Paryż, 1833).

---

[1]) Patrz obj. str. 10.
[2]) Wł. Wszelaczyński: Adam Mickiewicz w muzyce (Lwów, 1890).

Oto fragment „*Guślarza i Dziewczyny*“ Janowicza:

Allegretto

Guślarz

Na gło-wie ma kra-śny wia - nek. wrę - ku zie - lo - ny ba-

dy - lek; a przed nią bie-ży ba - ra - nek. a nad nią le - ci mo-

Dziewczyna.

ty - lek. Na gło - wie mam kraśny wia - nek. wrę-ku zie - lo - ny ba-

zeffiroso.

dy - lek; prze - de mną bie-ży ba - ra - nek. na - de - mną le - ci mo-

ty - lek.

V. PRZEKŁADY NA JĘZYKI OBCE.

Miarą wpływu „Dziadów“ są również liczne przekłady na języki obce. Największa ich ilość (około 8) występuje w języku francuskim (prozą i wierszem). Ponadto w całości lub w wyjątkach istnieje po kilka przekładów w języku włoskim, rosyjskim, czeskim i niemieckim. Na język angielski przetłumaczono ustęp o kurhanku z IV cz.

Przytaczamy charakterystyczne próbki z niektórych przekładów:

1. PRZEKŁAD FRANCUSKI.

(„Czy lubisz książki świeckie?“)

Les Ayeux.

Vous avez là, des livres bien profanes,
Pleins de danger, pour des gens en soutanes...
Délices du jeune âge et tableaux gracieux!...
Ils ont fait dévier mes ailes vers les cieux,
M'empêchant d'abaisser mon essor sur la terre...
Epris d'un être en rêve, amant de l'idéal,
Méprisant tout produit, fait de vile matière,

Dedaignant les beautés de ce monde trivial,
Je fus à la recherche, du ciel, de mon amante,
Créature étherée, incomprise ici-bas,
Produite en un accès de fièvre délirante,
Dévoilant à l'esprit de sublimes appas,
Tels qu'on n'en trouve plus, dans la nature humaine.

(Przełożył Charles de Noire-Isle, Paryż 1880, w zbiorze: *Poètes illustres de la Pologne au XIX siècle, cycle lithuanien).*

2. PRZEKŁAD NIEMIECKI.

Totenfeier:

Początek cz. II.

Chor.

Überall Schweigen, Dunkel und Schweigen:
Was wird sich zeigen? Was wird sich zeigen?

Guslar.

Schliesset der Kapelle Tor,
Um den Sarg hier stellt euch dicht;
Keine Lampe und kein Licht, —
Vor die Fenster schwarzen Flor!
Und des Mondes bleicher Schein
Dring durch keine Ritze ein!
Rüstig, rüstig! fasst es an!

(Przeł. Zygfryd Lipiner, Lipsk, 1887).

3. PRZEKŁAD CZESKI.

Tryzna.

Początek cz. II.

Sbor.

Temno všude, ticho všude:
Co to bude, co to bude?

Kouzelnik.

Kaple dveře uzavřete,
Kolem rakve v kruhu stujte:
Lamp ni svici nerozžhněte,
okna domu zahalujte:
Měsíce svit bledý, skoupý
skulinou at' neprostoupí.
Jenom směle, jenom čile.

Kmet.

Jaks děl, stalo se té chvile.

Sbor.

j. w.

Kouzelnik.

Mile dušky očistcové!
V světa straně jakékoli:
Ktera hoři v lázni smoly,
v mrznouci jež rěce plove,
v syrovém jež úpi drěvu,
nesouc trestu muku větši,
v peci žár již hlodá v hněvu,
tak že pišti, pláče, jěci:
Pospěšte sem dohromady!
At sem sbor váš valný slétne!
Nebo slavime tu Dziady!
V svatyni se tiše sneste,
dary jsou tu, prosby cětné,
krmě, nápoj, pijte, jezte!

(przeł. Jarosław Vrchlický[1])
w wyd. „Sbornik světové poesie
rocz. V., serja IV, l. 6)

---

[1]) słynny poeta czeski, który żył na przełomie XIX i XX w.

4. PRZEKŁAD ROSYJSKI.

Pominki.

Поминки.

Toż.

Хоръ.

Мрачно всюду, глухо всюду,
Что-то будетъ? Что-то будетъ?

Заклинатель.

Дверь засовни на замокъ!
Становитесь всѣ въ кружокъ
На могильномъ страшномъ мѣстѣ!
Да не броситъ здѣсь луча
Ни лампада, ни свѣча!
Въ окнахъ саваны расвѣсьте!
Пусть и блѣдный свѣтъ луны
Не проникнетъ въ щель стѣны!
Будь законъ — мое вамъ слово!

Старецъ.

Ты сказалъ — и все готово.

Хоръ.

j. w.

Заклинатель.

Изъ подземныхъ вашихъ норъ
На призывъ нашъ, коль не глухи,
Выходите на просторъ
Вы, чистилищные духи!
Гдѣ-бъ кто ни былъ — кто во мглѣ,
Кто въ клокочущей смолѣ,
Въ тинѣ-ль хладной дна рѣчнаго,
Въ щелкѣ-ль дерева сухаго,
Гдѣ иной въ печи трещитъ,
Въ лютомъ пламени пищитъ,

Память дѣдовъ мы справляемъ
И на пиръ васъ приглашаемъ
Въ поминальный этотъ часъ.
Здѣсь — молитвы, и въ избыткѣ
Мы и явства и напитки
Приготовили для васъ.

(Przeł. D. D. Michajew, w 3 tomie zbiorowego przekładu dzieł Mickiewicza pod red. P. N. Polewoja, Petersburg-Moskwa 1883).

5. PRZEKŁAD WŁOSKI.

Gli Dziady.

Początek cz. II.

Il coro.

Dovunque è buio, dovunque è silenzio:
che mai sarà, che mai sarà?

Il Guslarz.

Chiudete le porte della capella, e collocatevi intorno alla bara, nessuna lampada, nessun cero; sospendete alle finestre delle lenzuola, il pallido chiarore della luna non scenda attraverso le fessure. Solamente, presto e coraggio!

(Przeł. Aglauro Ungherini, Turyn, 1898)

BIBLJOGRAFJA

(Wybór).

ARCHIWUM FILOMATÓW: cz. I. Korespondencja 5 t. (wyd. J. Czubek, Kraków 1913).

CHMIELOWSKI P. Adam Mickiewicz (wyd. 2, Warsz. 1898) tom I.

KALLENBACH J.: Adam Mickiewicz (wyd. 4. Lwów) t. I.

MICKIEWICZ WŁ. Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre (12 wyd., Paryż 1888).

SZPOTAŃSKI ST.: Adam Mickiewicz i jego epoka (Warszawa—Kraków 1921), t. I.

TRETIAK J.: Mickiewicz w Wilnie i Kownie (Lwów 1884).

— Młodość Mickiewicza (Petersburg 1898), t. II (jest to właściwe nowsze wydanie poprz. dzieła).

GÓRSKI K.: Pogląd na świat młodego Mickiewicza (1815—1823) Warszawa 1925.

SCHIPPER H.: Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza („Badania Literackie" II, Warszawa—Lwów 1926).

CYBULSKI W.: „Dziady" Mickiewicza, krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu. (Poznań 1864).

TURCZYŃSKI J.: Rozbiór dzieł A. Mickiewicza (zesz. III. Lwów 1873).

BEŁCIKOWSKI A.: Gustaw i Werter 1872 (także w zbiorze „Ze studjów nad literaturą polską" 1886, Warsz.).

TARNOWSKI ST.: II i IV cz. „Dziadów" A. M. (Biblj. Warsz. 1877/II., str. 185 i n.).

BLUMENSTOCK: Adam Mickiewicz's „Dziady" (Totenfeier) (Wiedeń 1878).

KALLENBACH J.: IV. cz. „Dziadów" A. M. (Pamiętnik Ak. Um. Wydz. hist.-fil., t. VII 1889).

KONOPNICKA M.: O I i II cz. M. „Dziadów" słów kilka. (Bibl. Warsz. 1898 III/IV i w książce „Z roku M." Warsz. 1900).

J. KALLENBACH: „Dziady" Mickiewicza w oświetleniu p. Konopnickiej, (Kraków 1899).

GĄSIOROWSKI K.: Kilka słów z powodu myśli przewodniej i architektoniki „Dziadów" (Pam. Kiel., Kielce 1901).

MATUSIAK SZ.: O „Dziadach" Mickiewicza (Lwów 1903).

WOJCIECHOWSKI K.: Werter w Polsce (Lwów 1904; wyd. 2. 1925).

JACEK KOSTKA: Fragment lozański „Dziadów" (Biblj. Warsz. 1905).

CHLEBOWSKI B.: Idea, układ i artyzm „Dziadów" wil. (czasop. „Myśl Polska" 1907 i odb., nadto „Pisma" t. I.).

BRUCHNALSKI W.: Przyczynki do genezy „Dziadów" wil. (Pam. Lit. 1910—1911, Ks. pam. Uniw. lw. 1912).

MATKOWSKI Z.: Rousseau — Mickiewicz („Dziady" wil. a „Emil", Rozpr. Akad. Um. W. filol. 1910 i „Studja lit." — wydał J. Kleiner, Kraków 1924).
Tenże: Cervantes w Polsce I Don Kichot a „Dziady" wil.—kow. (Pam. lit. 1918, zesz. III i IV oraz „Studja lit.", Kraków 1924).

JANKOWSKI WŁ.: „Dziady" Mickiewicza (Śniatyn 1911, sprawozd. dyr. szk. real. 1910-11).

KOTOWICZ ST.: Część I „Dziadów" na tle Arch. filom. (Pam. lit. 1917).

PETZOLD E.: Ballada Mickiewicza a Goethego (Przew. nauk. i lit., 1910), o balladzie w cz. I.

NIEMOJEWSKI A.: Dawność a Mickiewicz (Filozofja Mickiewicza — Widma), Warszawa.

B O R O W Y W.: Zagadkowość w kompozycji ,,Dziadów" i próba jej wyjaśnienia (Przegl. Współcz. 1922 i odb.), (zob. rec. St. Pigonia: Przegl. Warsz. 1922, nr. 12).

B R U C H N A L S K I W.: Mickiewicza ,,Dziady" wil. wobec Chateaubrianda powieści ,,Atala" i ,,René" (odb. z ks. pam. ku czci O. Balzera, Lwów 1925).

M U S Z K O W S K I J.: Werter a ,,Dziady" (w przedmowie do przekładu ,,Wertera", Poznań 1921).

P I G O Ń S T. Artykuł o części I w stos. do filomatów. (,,Źródła mocy", Wilno 1928).

K A L L E N B A C H J.: Tło obrzędowe ,,Dziadów" (,,Rok Mick.", Lwów 1899, także w książce ,,Czasy i ludzie", Warsz. 1905).

G O Ł Ą B E K J.: ,,Dziady" białoruskie (,,Lud", t. XXIV).

P I G O Ń S T.: Słów kilka o chronologji ,,Dziadów". (Ruch Lit. 1927, str. 129, 222).

C H M I E L O W S K I P.: Kobiety Mickiewicza, Słow. i Kras. (wyd. 4, Kraków 1895).

T R E T I A K J.: Dwie Zosie Mickiewicza (,,Szkice lit.", s. I. 1896).

B E Ł Z A W Ł.: Maryla i jej stosunek do Mickiewicza. (Biblj. Powsz., Złoczów, nr. 167).

O S T O J A: Lotta i Maryla. (Ks. pam., Warsz. t. II).

SPIS TREŚCI



RYCINY

Nr. 91. T. Lenartowicz: „ZE STARYCH ZBROIC"
„ 92. Shelley: „EPIPSYCHIDJON"
„ 93. Kalidasa: „ŚAKUNTALA"
„ 94. L. Górnicki: „DWORZANIN POLSKI"
„ 95. W. Pol: „PIEŚNI JANUSZA"
„ 96. Wł. St. Reymont: „SPRAWIEDLIWIE"
„ 97. W. Shakespeare: „MAKBET"
„ 98. J. I. Kraszewski: „O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE"
„ 99. Calderon: „KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY"
„ 100. W. Pol: „PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ"
„ 101. Fr. Zabłocki: „FIRCYK W ZALOTACH"
„ 102. I. Krasicki: „MONACHOMACHJA I ANTYMONACHOMACHJA"
„ 103. Molier: „UCZONE BIAŁOGŁOWY"
„ 104. Ajschylos: „ORESTEJA" — Cz. I. „AGAMEMNON"
„ 105. I. Krasicki: „MYSZEIS"
„ 106. Sofokles: „EDYP KRÓL"
„ 107. St. Witkiewicz: „NA PRZEŁĘCZY"
„ 108. Fr. Nietzsche: „NARODZINY TRAGEDJI"
„ 109. J. Korzeniowski: „KOLLOKACJA"
„ 110. Racine: „FEDRA"
„ 112. Molier: „TARTUFE" CZYLI „ŚWIĘTOSZEK"
„ 113. T. Lenartowicz: „LIRENKA"
„ 114. M. Czajkowski: „STEFAN CZARNIECKI" T. I.
„ 115. „ „ T. II.
„ 116. Molier: „MIESZCZANIN SZLACHCICEM"
„ 117. J. Korzeniowski: „TADEUSZ BEZIMIENNY"
„ 118. T. Lenartowicz: „BITWA RACŁAWICKA"
„ 119. Baryka: „Z CHŁOPA KRÓL"
„ 120. H. Ibsen: „WRÓG LUDU"
„ 121. T. Lenartowicz: „BRANKA"
„ 122. Wł. Łoziński: „SKARB WATAŻKI"
„ 123. Ajschylos: „ORESTEJA" — Cz. II. „OFIARY"
„ 124. T. Lenartowicz: „ZACHWYCENIE" — „BŁOGOSŁAWIONA" — „ŚWIĘTA PRACA"
„ 125. Wł. Łoziński: „MADONNA BUSOWISKA"
„ 126. Ajschylos: „ORESTEJA" — Cz. III. „ŚWIĘTO POJEDNANIA"
„ 127. Wł. Łoziński: „OPOWIADANIA IMĆ PANA WITA NARWOJA"
„ 128. G. Hauptmann: „HANUSIA"
„ 129. St. Wyspiański: „LEGJON"

UWAGA: Numery w spisie niniejszym opuszczone (Nr. Nr. 1, 3, 7, 8, 17, 24, 25, 68 i 111) ukazały się w nowem wydaniu z objaśnieniami i przypisami, którego katalog mieści się na pierwszej karcie okładkowej.

